

# RÓŻA

*wiatrów*



SARA RZECZYCKA

N.  
WYDAWNICTWO  
NAJLEPSZE



SARA RZECZYCKA

RÓŻA  
*wiatrów*

N.  
WYDAWNICTWO  
NAJLEPSZE



Copyright Sara Rzeczycka, 2024

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Zdjęcie na okładce: longquattro/[Adobe.Stock](#)

Redaktorka prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Patrycja Nowak

ISBN: 978-83-8352-733-8

Warszawa 2024

„Nadal coś tu trzyma mnie  
I chyba dobrze mi  
Dopóki czuję, wiem

Nam nic nie może zdarzyć się  
Zostawmy to jak jest  
Po co nam ten stres

Powoli czas będzie nam sprzyjał  
I lubię gdy patrzysz na mnie jak dzisiaj  
A na ulicach gwar  
Już nie dotyczy nas

Bo nie pierwszy raz patrzę ci w oczy  
I widzę jak nie masz mnie dosyć  
Pomimo wszystkich strat  
Nadal lubisz nas”

Mateusz Ziółko, *Lubisz nas*



## Wspomnienie

Kiedy śmialiśmy się w aucie o czwartej nad ranem, żartując, że jeśli do trzydziestki nie znajdziemy nikogo, to się pobierzemy, nie sądziłam, że za kilka lat wciąż będę mieć tę obietnicę w sercu. Nie sądziłam też, że chowając się pod kocem z kieliszkiem wina w dłoni i kotem u stóp, będę ze łzami w oczach oglądać jego ślubne zdjęcia.

Zabawne, jak kiedyś nieidealny, teraz nasz związek wydawał mi się najlepszym, co miałam. Pragnęłam jego szczęścia równie mocno, co swojego spełnienia, ale w pewnym momencie zbyt dużo nas dzieliło, a ja nie chciałam wciągać go w świat, którego nie rozumiał. Teraz wiem, że powinnam trwać przy nim i pozwolić się prowadzić, zamiast uciekać.

Spróbowaliśmy miłości, gdy byliśmy jeszcze w liceum. On o klasę wyżej, choć nigdy nie odczuwałam różnicy wieku między nami. Rozumieliśmy się bez słów, zanim jeszcze zostaliśmy parą i długo po tym, jak już postanowiliśmy się rozstać. To jedyne moje rozstanie, które przebiegło w zgodzie i podczas którego obie strony zastrzegły utrzymywanie kontaktu i przyjaźń. Długo udało nam się ją pielęgnować, takiej przyjaźni życzę każdemu. Nie było mi na rękę, gdy zaczął się z kimś spotykać, ale nie byłabym fair, wygłaszając swoje uwagi na ten temat, bo ja też nie byłam święta. Związek za związkiem, w moim przypadku żaden z nich nie miał większego znaczenia. Myślałam, że u niego było podobnie, tak przynajmniej mi to tłumaczył. Spotykaliśmy się pomiędzy miłosnymi zawirowaniami, czasem nawet poszliśmy razem do łóżka, ale żadne z nas nie przywiązywało do tego większej wagi. Kumple. Tak siebie nazywaliśmy. Gdy było mi źle, wystarczył jeden telefon, a on pojawiał się w progu mojego mieszkania. Był tą osobą, do której bez skrępowań mogłam dzwonić o dowolnej porze,

w dzień i w nocy, nie martwiąc się, że akurat jest z kimś. To ja byłam na pierwszym miejscu, zawsze i mimo wszystko.

Nigdy jednak nie roztrząsałam tej naszej relacji, bo było dobrze tak, jak było. Funkcjonowało, a więc żadne z nas nie zgłaszało reklamacji. Byliśmy przyjaciółmi, a czasem kimś więcej. Nienazywanie tej relacji dla każdego z nas było na rękę, tak myślę.

\* \* \*

Kochałem ją w sposób, którego nie byłem w stanie zrozumieć. Była moją pierwszą miłością, przyjaciółką, kumplem od piwa i pogaduszek zarazem. Zawsze gdy tylko potrzebowała wsparcia, starałem się być na wyciągnięcie ręki, od niej dostawałem to samo. Nasze drogi się rozeszły, gdy zapragnęła sięgnąć po więcej, na co zresztą sam ją namawiałem. Zaczęła studia, a ja zostałem w tyle. Jej kariera każdego dnia nabierała tempa, gdy kolejne osoby odkrywały jej talent. Malowane przez nią obrazy zaczęły się sprzedawać. Ba! Rozchodziły się jak świeże bułeczki. Śmiałem się nawet, że ten, który kiedyś dostałem od niej w prezencie, za kilka lat będzie wart miliony. Namalowała dla mnie krajobraz przedstawiający zachód słońca na wydmach. Mówiła, że to pierwsze wspomnienie, jakie razem stworzyliśmy. Zabrałem ją nad morze, gdy nie byliśmy jeszcze pełnoletni, i pamiętam, jak się ekscytowała, choć ja byłem nie mniej dumny z naszej pierwszej wspólnej eskapady. Nasi rówieśnicy urządzali wypadki w kilka lub kilkanaście osób, my byliśmy tylko we dwoje i nie mógłbym wymarzyć sobie lepszych dni. Były takie beztrudne... Wieczorami spacerowaliśmy po promenadzie, nocami kochaliśmy się długo, a w dzień zwiedzaliśmy zamki – uwielbiała to, a ja pod wpływem jej opowieści o każdym z nich zacząłem podzielać tę pasję.

Gdy się wyprowadziła, by poszerzać horyzonty, było mi żal, ale nie mogłem jej zatrzymać. Pragnąłem jej szczęścia, a ona obiecała odwiedzać mnie, gdy tylko będzie miała czas. Miała go coraz mniej. Wciąż tylko czytałem o eventach organizowanych z udziałem jej prac, podsyłała linki do galerii, które zdecydowały się przygarnąć jej dzieła. Raz, gdy wysłała zdjęcia z pierwszej własnej wystawy, przyjrzałem się jej. Prezentowała najnowsze dzieło, które nazwała *Nieskończoność*, i przysięgam, że w tych przeuroczych zawijasach dostrzegłem dwie sylwetki – nas... Była na tym zdjęciu taka piękna i cała rozpromieniona, przez co zatęskniłem za nią jeszcze bardziej.



Nigdy nie byłem gotowy na poważną relację, a ona tego właśnie oczekiwała. Zresztą każda kobieta, z którą się spotykałem, żeby nie być samotnym, oczekiwała tego samego, z tą różnicą, że krzywdzenie innych przychodziło mi z łatwością, jej nie potrafiłbym jednak skrzywdzić, nigdy. Każdy mój związek kończył się fiaskiem, gdy słyszałem o pierścionku, nie potrafiłem dać go żadnej z nich. Działo to na mnie jak płachta na byka, wkurzałem się, prowadziłem do kłótni i do rozstania.

Pewnego dnia postanowiłem do niej pojechać. Wiedziałem, gdzie akurat będzie przebywać, bo poinformowała mnie o tym prasowa wzmianka na jej stronie w mediach społecznościowych. Chciałem ją zaskoczyć, a wiedziałem, że lubi niespodzianki. Po drodze kupiłem słonecznik na długiej łodydze – uwielbiała je – i dorzuciłem czekoladki z cukierni, obok której pracowałem.

Gdy stanąłem przed ogromnym wieżowcem, zobaczywszy na wielkim plakacie jej imię i kilka prac, o mało nie zagwizdałem z wrażenia. Która dziewczyna z małego miasteczka nie marzy o takiej karierze? – pomyślałem. Odniosła sukces, byłem z niej cholernie dumny. Szczególnie dlatego, że wiedziałem, ile ją to kosztowało.

Z szerokim uśmiechem na twarzy musiałem wyglądać jak głupek, ale nie sposób było przejść obojętnie obok jej obrazów. Już od wejścia zauważyłem kilka z tych, które malowała jeszcze za naszych czasów. Z jakichś powodów nie chciała ich sprzedawać, służyły tylko jako eksponaty. To uczucie nostalgii gościłoby we mnie pewnie dłużej, ale zostało skradzione, gdy z impetem spadłem na ziemię.

– Maciek! – usłyszałem tak bliski mi głos.

Uniosłem wzrok, by ją odszukać. Kroczyła po schodach w sukni do ziemi, niczym księżniczka. Włosy spięte w kok i długie kolczyki sprawiły, że wyglądała elegancko, ale błysk w oku, który zapamiętałem, wciąż w niej gościł. Miałem ochotę podbiec do niej i objąć jej drobne ciało. Ta fala uczuć mnie zaskoczyła, ale nie chciałem z tym walczyć. Zanim jednak zdążyłem zrobić ku niej pierwszy krok, ktoś mnie uprzedził. A raczej uprzedził mnie dużo wcześniej.

– Poznaj Maksymiliana – powiedziała łagodnie.

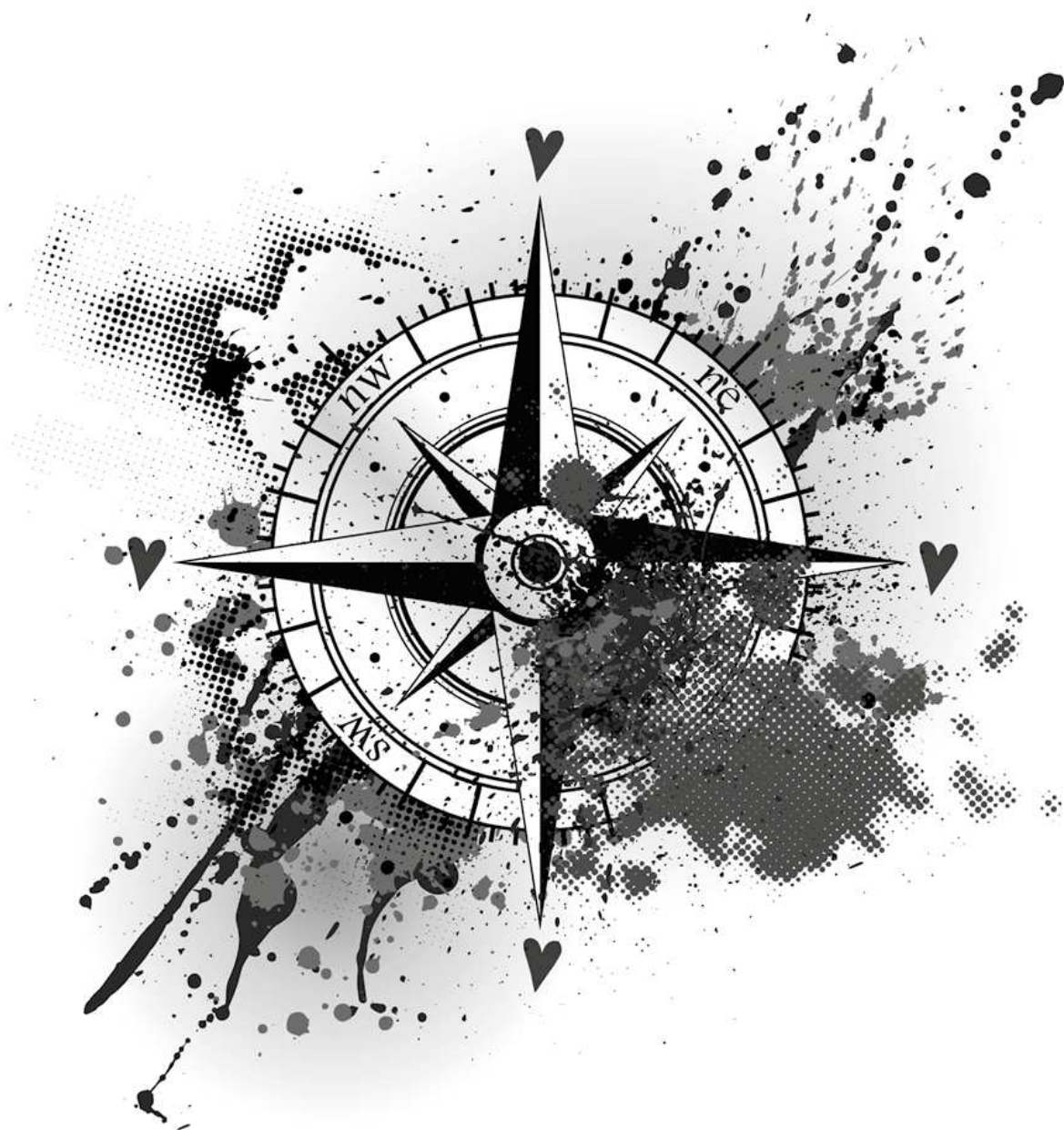
Maksymilian czekał na dole, wcześniej go nie zauważyłem. Ubrany w garnitur i buty, które błyszczały pewnie tak, jak lakier w jego limuzynie, podał jej dłoń i pomógł zejść.

– To Maciek. Opowiadałam ci o nim, skarbie – zwróciła się do niego.

Miałem ochotę zapaść się pod ziemię. Co ty tu robisz? – to pytanie odbijało się echem w mojej głowie. Ktoś był tu zbędny, jak piąte koło u wozu, i tym kimś, niestety, byłem ja. Wzrok jej faceta tylko mnie w tym upewnił.

# Część pierwsza

rok 2003





## Rozdział I

Czy pani Orzechowska? – usłyszałam gdzieś z tyłu.

– To ja – przytaknęłam i się odwróciłam.

– Mam dla pani przesyłkę.

Niemal od razu poczułam wypieki na twarzy, na której pojawił się też uśmiech.

– Podpisać? – zapytałam radośnie.

Kurier musiał być nowy, bo wcześniejsi byli poinformowani o zostawianiu paczek za bramą.

– Tutaj poproszę. – Podsunął swój tablet. – Piękny dzień, prawda? – zagadnął.

– Cudowny! – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Chciałbym być tym, który tak panią uszczęśliwia tymi paczkami – zaśmiał się serdecznie. Był na oko kilka lat młodszy, ale bardzo śmiały i pewny siebie. – Nowe buty? – zapytał z nutą rozbawienia w głosie.

– Lepiej! Pamiątka z podróży – wyjaśniłam podekscytowana.

– Ja tam bym pani nie zostawił – mruknął i podał mi pakunek, po czym wrócił do auta.

Bez wahania pognałam w stronę domu, przyciskając paczuszkę do piersi. Nie musiałam sprawdzać nadawcy – tylko jedna osoba mieszkająca poza miastem znała mój prywatny adres.

Wpadłam do środka i zaczęłam rozrywać papier pakowy, chcąc jak najszybciej dowiedzieć się, co zawiera. Zganiłam się za tę bezmyślność, bo gdyby znajdowało się tam coś delikatnego, mogłabym to uszkodzić.

Wreszcie udało mi się wypakować zawartość. Ujęłam w dłoń prześliczne kolczyki wykonane z muszelek w ciepłym kolorze piasku, zwieńczone

małymi perełkami. Na dnie znajdowała się też karteczka. „Pamiętasz? Podobały Ci się” – przeczytałam na jej odwrocie. Rzeczywiście... podczas naszego pierwszego wypadu nad morze znalazłam takie na jednym ze stoisk przy moło.

– Były niemal identyczne – wyszeptałam do siebie, zastanawiając się, jakim cudem o nich pamiętał i jak udało mu się znaleźć takie same tyle lat później.

Raz jeszcze obejrzałam je dokładnie – były idealne, eleganckie i przesłodkie. Niewiele myśląc, wyciągnęłam z szafy kreację, którą wieczorem miałam na sobie włożyć. Pasowały. Jak gdyby właśnie do niej były kupione! Sięgnęłam po telefon, chcąc od razu podziękować za ten miły gest, ale już po pierwszym sygnale usłyszałam komunikat, który był mi dobrze znany. Abonent niedostępny. Co prawda ostrzegał mnie, że podczas niektórych wypraw telefony są zakazane, a w czasie innych po prostu nie ma zasięgu, czasu czy co tam innego... Nie pozostało mi nic poza czekaniem. Zawsze odzywał się, gdy tylko miał chwilę oddechu, taką mi złożył obietnicę.

\* \* \*

Byłam właśnie w drodze do galerii, gdy z torebki dotarł do mnie dźwięk wiadomości. Sięgnęłam po telefon w nadziei, że to Maciek pisze z informacją, kiedy będzie mógł się odezwać. Niestety, było to jedynie przypomnienie o płatności. Zawiedziona, zleciłam przelew i schowałam komórkę z powrotem do torebki. Odruchowo złapałam za kolczyk i uśmiechnęłam się do siebie. Maciek, wyjeżdżając w swoją pierwszą podróż, obiecał przysyłać mi z każdej z nich jakiś drobiazg. Początkowo były to pojedyncze muszelki, kamyczki, później prezenty były o wiele bardziej wartościowe, ale każdy z nich coś znaczył, do każdego dołączał krótki opis związany z którymś z naszych wspólnych wspomnień. Każdy z nich rozpakowywałam z niecierpliwością i podekscytowaniem godnym małego dziecka dostającego słodycze od zagranicznej ciotki. To był taki nasz rytuał. On przysyłał mi pamiątki, ja przelewałam wspomnienia na płótno, chowając je w swoim prywatnym magazynie, nie pokazując nikomu. On też o nich nie wiedział. To nie tak, że nie chciałam, by je zobaczył, po prostu czekałam na właściwy moment.

Tego dnia dotarłam do galerii spóźniona przez popołudniowe korki, a wieczorem czekało mnie ważne spotkanie. Wypadłam z taksówki i od razu

pognałam na górę, by przygotować dokumenty, po drodze błyskając tylko serdecznym uśmiechem do odwiedzających.

– No nareszcie! – westchnęła z ulgą moja współpracownica, Ada.

– Straszne korki – rzuciłam, dopadając materiałów na biurku. – Co jest jeszcze do zrobienia? – zapytałam zdyszana.

– Najważniejsze – powiedziała spokojnie. – Podpisać umowę. Ale to pójdzie gładko – dodała, wymownie mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu.

Roześmiałyśmy się obie.

Godzinę później dopinałyśmy już ostatnie szczegóły przed spotkaniem z inwestorami.

– Jaka jest szansa, że nam nie zaufają? – zapytałam moją przyjaciółkę.

Odpowiedziała mi spojrzeniem pełnym przekonania, że tę umowę mamy już w kieszeni. Cieszyłam się, że mam wsparcie tu, na miejscu. Wiele zawdzięczałam samej sobie, ale gdyby nie upór Ady i nasza współpraca, byłabym pewnie dopiero gdzieś w połowie drogi. Tymczasem posiadałyśmy własną galerię, a już za chwilę miałyśmy otworzyć kolejny projekt. Potrzebowałyśmy tylko jednego podpisu, a właściwie trzech. Liczyłam na jednomyślność naszych dzisiejszych gości.

– Witamy w naszych skromnych progach. – Ada skinęła głową do przybyłych mężczyzn, a ja uśmiechnęłam się serdecznie, wtórując jej.

– Cała przyjemność po naszej stronie – odpowiedział nonszalancko najwyższy z nich.

Wszyscy trzej byli niezmiernie przystojni i, jak to zwykła mawiać Ada, wreszcie w naszym zasięgu. Miała na myśli kręgi, w jakich się obracali, a do których my nareszcie uzyskaliśmy wstęp. Wcześniej słyszałyśmy o nich tylko z plotek, ale dziś wreszcie kopnął nas ten zaszczyt stanięcia twarzą w twarz z legendami i szansa na owocną współpracę. Ci trzej inwestowali w artystów, którzy według nich mieli przed sobą świetlaną przyszłość. Myślałam, że własna galeria i rozpoznawalność to szczyt marzeń, ale gdy dowiedziałam się o ich zainteresowaniu, przecierałam oczy ze zdumienia. Jakiś czas później osobiście się do nas odezwali, nie bawiąc się w oficjalne listy czy posłańców. Pewnego dnia po prostu odebrałam telefon od jednego z nich z prośbą o spotkanie. Bez namysłu się zgodziłam, jakże mogłabym odmówić. Byłyśmy wniebowzięte! Potem nastąpił czas przygotowań, by wypaść jak najlepiej i przedstawić im porządny biznesplan. Choć wydawałoby się, że spoczęłyśmy na laurach, nie inwestując w rozwój,

jedynie dokładając co jakiś czas nowe dzieła, w wieczór po tej rozmowie uświadomiłyśmy sobie wzajemnie, że pragniemy więcej. Pierwszym, najważniejszym punktem było otwarcie kolejnej galerii, bardziej nowoczesnej, skierowanej do widzów. Ada, specjalistka od logistyki, wymyśliła warsztaty dla początkujących artystów z różnych dziedzin, prezentacje obrazów przeplatane z aktywnościami dla dzieci i dorosłych oraz wieczory ze sztuką, podczas których miałyby być organizowane licytacje obrazów i dzieł zarówno moich, jak i zaprzyjaźnionych artystów. W ten sposób miałybyśmy wyprowadzić nasze działania na szerokie wody. Zrozumiałam, że podbicie miastowego rynku sztuki to dopiero początek, świat stał przed nami otworem, a szczęście uśmiechnęło się do nas wraz z telefonem od inwestorów.

– Panowie pozwolą. – Głos Ady wyrwał mnie z zamyślenia.

Poprowadziłyśmy ich na górę, celowo mijając pierwsze schody, tak by mieli okazję obejrzeć całe wnętrze naszej galerii. Zgodnie z naszymi oczekiwaniami usłyszałyśmy kilka pochwał i zachwytów nad moimi dziełami.

– Nie spodziewałem się tak miłego przyjęcia – powiedział jeden z nich, gdy weszliśmy już do sali konferencyjnej.

Poza malowaniem dobrze czułam się również w projektowaniu i aranżacji wnętrz. Nigdy wcześniej jednak nie miałam okazji brać udziału w żadnych projektach, a więc postanowiłam spróbować swoich sił właśnie w tym pomieszczeniu. Zaplanowałam je tak, by było funkcjonalne, ale też wprowadzało spokój i poczucie bezpieczeństwa. Maćkowi jako pierwszemu zaprezentowałam efekty mojej pracy, a jako że każdy mebel znalazłam i wtargałam tu sama, a o pomoc poprosiłam tylko, gdy podczas malowania ścian okazało się, że nawet z drabiny nie dosięgam do sufitu, byłam z siebie podwójnie dumna. On nie mniej – pochwalił mnie i szczerze pogratulował. Pamiętam, jak następnego dnia odwiedził mnie w galerii, przynosząc lunch. Zjedliśmy go właśnie w sali konferencyjnej, gdzie napawaliśmy się zapachem świeżej farby i obłędnie pachnących kadzidełek, rozstawionych przeze mnie po całym pokoju. Wspólnie uznaliśmy, że tak mógłby wyglądać salon w mieszkaniu. Brakowało tylko telewizora i dywanu.

– To zasługa naszej artystki. Zaprojektowała to wnętrze od początku do końca, a później sama je umeblowała – pochwaliła mnie Ada.

– Świetna robota! – zachwycił się jeden z mężczyzn.

Drugi przyglądał się ścianie w miejscu nad stolikiem z kwestionariuszami zakupu obrazów.

– Sama pani malowała te ściany? – zapytał po chwili z przekąsem.

Nie bardzo wiedząc, do czego zmierza, odpowiedziałam ostrożnie:

– Zgadza się. Chciałam, by wszystko było tak, jak to sobie wymyśliłam – rzuciłam, czując, jak ogarnia mnie zdenerwowanie.

Po chwili nasza mnie myśl: czy smuga farby może pozbawić nas umowy? Pokręciłam głową z rozbawieniem, ciesząc się, że ludzie nie potrafią czytać w myślach.

– Jestem pod wrażeniem. Uwielbiam ten odcień. – Wskazał na miejsce, któremu tak się przypatrywał.

– Ja lubię miętę w każdej postaci – rzuciłam, posyłając mu niewinny uśmiech.

W odpowiedzi tylko mruknął coś pod nosem, wciąż patrząc mi w oczy. Mimowolnie odwróciłam wzrok, notując w pamięci, by mieć oko na tego mężczyznę.

– Panie wybaczą... – zaczął ten najwyższy. – Nie zdążyliśmy jeszcze się przedstawić. – rzucił lekko zakłopotany. – Ale tyle tu piękna, że nie śmiałem wtrącać przyziemnych spraw – wyjaśnił, rozkładając dłonie. – Leszek Skrzydlewski, a to moi współpracownicy: Sebastian i Maksymilian.

Wszyscy trzej skinęli jak na zawołanie. Zwróciłam uwagę na to, jak Ada intensywnie wpatrywała się w Leszka. To był zdecydowanie jej typ.

– Jest nam bardzo miło. – Przejęłam dowodzenie. – Nazywam się Marianna Orzechowska, to moja współpracniczka, Adrianna Marczak, ale to już pewnie wiecie. Usiądźmy. – Wskazałam wygodne krzesła z miękkimi, jasnoszarymi obiciami.

– Zanim przejdziemy do interesów... – zaczął Leszek. – Czy obraz z witryny jest na sprzedaż? – zapytał wyraźnie zainteresowany.

– Niestety... – Pokręciłam głową. – To jeden z kilku wystawionych tylko do podziwiania – powiedziałam, śmiejąc się.

– Jest tego wart – przyznał. – Jestem ciekaw, jaka kwota mogłaby zmienić jego przeznaczenie – rzucił, wywierając lekki nacisk.

– Ma wartość sentymentalną – wyjaśniłam z przeproszającą miną.

– Panowie... – Leszek zwrócił się do pozostałej dwójki, która zaciekle śledziła naszą dyskusję. Jego twarz się rozpromieniła.

– Gdzie jest długopis? – zapytał jeden z nich, o ile dobrze zapamiętałam, to był Maksymilian.



Ada zdawała się nie rozumieć, co tu się właśnie wydarzyło, więc nasz gość postanowił nam to wyjaśnić.

– Właśnie tego szukamy. – Wskazał mnie i uśmiechnął się szeroko. – Nie interesuje nas pogoń za pieniędzmi, bo nie tylko o to tu chodzi – wyjaśnił. – Pani ma coś, z czego słynie nasza firma: pasja i zasady. – Uniósł ręce w geście poddania. – Nie potrzebujemy niczego więcej. Jesteśmy gotowi podpisać umowę – rzucił, jakby mówił o kupieniu pieczywa na śniadanie, a nie o przeznaczeniu kilkuset tysięcy na wykupienie i remont generalny ogromnego metrażu w świetnej okolicy. – Zadbam o to, by jeszcze dziś środki trafiły na wasze konto.

Spojrzałam na przyjaciółkę, by upewnić się, że nie tylko mnie odjęło mowę. Jej też nie udało się jeszcze przyswoić tych informacji.

– Nie chcą panowie przeczytać treści umowy? – dopytywała, machając mu przed nosem plikiem kartek, na którym skrupulatnie umieściłyśmy nasz plan rozwoju.

Zaśmiał się serdecznie i odebrał dokumenty.

– Zerknij, proszę. – Podał je jednemu ze współników, a sam wyjął z teczki kopię naszego biznesplanu. – Mam tylko jedno zastrzeżenie – zaznaczył, wertując kartki, aż dotarł do miejsca, w którym pozaznaczano uwagi. Spojrzał na mnie, a potem na moją współniczkę i westchnął. – Nie zyski są tu najważniejsze. Jak wspominałem, chodzi o pasję. Jeśli uda wam się rozkręcić to choć w połowie tak, jak to opisałyście – znów uniósł ręce – złożę pokłony. – Uśmiechnął się lekko. – A tymczasem my... – urwał i rozejrzał się po pozostałych, upewniając się w ich jednomyślności – ... wchodzimy w to.

– Genialnie! – zapiszczała Ada, a ja mimowolnie się uśmiechnęłam.

Zdałam sobie też sprawę, że w kącikach oczu zatrzymały się pojedyncze łzy radości.

– Na nas już czas – skwitował Leszek, zostawiając trzeci, ostatni już podpis na sporządzonej przez nas umowie. – Mam tylko nadzieję, że od teraz będziemy spotykać się częściej. – Wstał, po czym szarmancko się uklonił.

\* \* \*

– Wyszli już – próbowałam uświadomić Adzie, wpatrującej się w zamknięte drzwi, za którymi kilka minut wcześniej zniknęli trzej przystojniacy.

– A szkoda! – powiedziała rozkojarzona i obie się roześmiałyśmy. – Mania... – zaczęła, patrząc na mnie radośnie.

– Wiem – odpowiedziałam z takim spokojem, na jaki tylko udało mi się zdobyć, biorąc pod uwagę targające mną pozytywne emocje. – Mamy to! – Tym razem krzyknęłam głośniej, niż powinnam i podskoczyłam, wywracając tym samym krzesło, na którym wcześniej siedziałam.

Przebiegłam wokół stołu i wpadłam w ramiona przyjaciółki. Obie płakałyśmy ze szczęścia, wciąż jeszcze nie do końca wierząc w to, co właśnie się wydarzyło.

Chciałam zadzwonić do Maćka, pochwalić się i podzielić z nim swoją radość. Ten jednak dalej był poza zasięgiem. Ada, zapytawszy uprzednio, czy nie mam nic przeciwko, zamierzała świętować ten sukces ze świeżo upieczonym narzeczoną. Ja zostałam sama. To właśnie w takich chwilach żałowałam, że nie założyłam rodziny. Większość ludzi w moim wieku wracała do domu pełnego ciepła i osób, które je tworzyły. W święta wyjeżdżali na rodzinne wycieczki, wszystko relacjonując w mediach społecznościowych. Ostatnio coraz częściej samotne wieczory przywoływały te spędzone z kimś, kimkolwiek. Bo jeśli nie mogłam mieć tego, co najlepsze dla mnie, może dobrze byłoby mieć cokolwiek?

W chwili euforii miałam nawet pomysł, by pójść do baru kilka ulic dalej, a potem wrócić do domu taksówką. Szybko jednak zrezygnowałam, pozwalając skusić się wizji lampki wina i cykaniu świerszczy na świeżo wyremontowanym tarasie.

Po wejściu do domu zmieniałam wysokie szpilki na puchowe kapcie, a sukienkę na domowy T-shirt i spodenki od pizamy. Zabrałam ze sobą przekąski i coś do czytania, po czym usadowiłam się na deskach otoczonych ogrodową muzyką. Późnowiosenny wiatr przeganiał ostatnie chłodne dni, śpiew kosa dochodził z oddali i choć nie znałam się na ptasich trelach, ten odróżniałam bez problemu dzięki babci, która niegdyś miała w głowie ich cały katalog.

Nagle usłyszałam dziwny szelest traw w rogu ogrodu. Nie miałam zwierząt, a sąsiedzi mieli tylko rybki, więc złękłam się nie na żarty. Ścisnęłam mocniej kieliszek, gotowa do ucieczki. Wtem z roślin zasadzonych wzdłuż ogrodzenia wyskoczył przesłodka, szarawy, pręgowany kot. Wlepił we mnie swoje świecące ślepie i miauknął znacząco. Ku swojemu zaskoczeniu i bez konkretnej przyczyny roześmiałam się. Gość przekrzywił łepkę, łypiąc na mnie, jakbym co najmniej postradała zmysły,

i usiadł w bezpiecznej odległości. Zawołałam go i czekałam. Bez wahania podbiegł do mnie i zaczął się łąsić, ocierając o moje nogi. No cóż, w końcu nie chciałam być samotna, pomyślałam. A gdzie diabeł nie może, tam kota pośle.

Uchyliłam tarasowe drzwi, chcąc przynieść mu coś do jedzenia, ale ten bez ceregieli wkroczył dumnie do mojego mieszkania. Od teraz nie byłam już sama.

Podczas kreatywnego planowania miejsca do ulokowania nowego lokatora przypomniałam sobie, że miałam rozesłać dziś maile z zaproszeniem na galę, która miała odbyć się w galerii już za miesiąc. Spojrzenie na zegarek uświadomiło mi, że „dziś” kończy się za czterdzieści minut. Mogłabym zająć się tym następnego dnia, ale w towarzystwie były osoby, które na brak odpowiednio wcześniej otrzymanego zaproszenia odpowiadały hejtem. A tego nie było nam trzeba. Usiadłam więc przy kuchennym blacie i czekając, aż laptop przygotuje się do pracy, drapałam za uszkiem małego tygrysa. Mruczał zadowolony i prężył się na moich kolanach, a ja przyłapałam się na tym, że odkąd wszedł na moje podwórko, uśmiech nie schodzi mi z twarzy.

Gdy kliknęłam „wyślij” przy ostatnim nazwisku z listy, było już po pierwszej. Nogi miałam jak z waty, oczy piekły, a kręgosłup błagał o miękki materac. Odłożyłam tworzenie kociego legowiska na kolejny dzień i zwyczajnie zabrałam zwierzaka ze sobą do łóżka. Jego widoczne przyzwyczajenie do towarzystwa człowieka mówiło mi, że gdzieś tam mógł być ktoś, kto właśnie za nim tęsknił.

Pamiętam, gdy jako mała dziewczynka znalazłam szczeniaka biegającego po chodniku i szczęśliwa przyniosłam go do domu. Dopiero tam okazało się, że na szyi wisiała cienka obróżka z imieniem i numerem telefonu właściciela. Tofik wrócił do domu, a ja przeplakałam kilka godzin zamknięta w swoim pokoju. Obraziłam się na rodziców, bo jeszcze nie rozumiałam, że postąpili słusznie. Moja mama mawiała: „Każdy ma swoje miejsce, nawet jeśli długo nie potrafi go odnaleźć”. Wtedy myślałam, że chodzi tylko o psa, dziś wiem, że mówiła o czymś więcej. Mimo że kupiłam właśnie piękny dom z ogrodem w wymarzonej okolicy, nadal szukałam swojego miejsca. Możliwe, że ono zwiedzało świat w poszukiwaniu miejsca dla siebie.



## Rozdział II

Nazajutrz obudziło mnie skrobanie w drzwi. Otworzyłam oczy i wbiło mnie w łóżko. Nieprzyzwyczajona do mieszkania z pupilem nie zostawiłam otwartej sypialni. Kot w nocy uznał widocznie, że nie jest już zmęczony, i chcąc wydostać się z pokoju, zaczął drapać w drzwi. Pewnie gdybym miała mocniejszy sen, jeszcze trochę i wydrapałby dziurę. Przeklęłam się w myślach za to, że w ogóle pozwoliłam mu zostać w domu. Przecież tyle mówiło się o chorobach przenoszonych przez koty, a ja nie wiedziałam właściwie, skąd się wziął i jakie przygody miał za sobą. Wyrzuciłam go więc do ogrodu i wystawiałam na zewnątrz miskę z wodą oraz resztki kurczaka z obiadu. Kot chyba zrozumiał aluzję i obrażony nawet łapą nie ruszył jedzenia. Trudno, uznałam i wzięłam się za swoje sprawy. Zignorowałam fakt, że siedzi za szybą, wlepiając we mnie wzrok. Miałam nadzieję, że wróci tam, gdzie jego miejsce.

Tego dnia w galerii panował tłum. Ada zasugerowała, że być może nasi inwestorzy rozpuścili wieści o planowanym przedsięwzięciu, a jako że byli najlepsi na rynku, a wszystkie ich inwestycje odnosiły sukcesy, mieli poważanie wśród wpływowych osobistości. Ich zdanie liczyło się nawet podczas ważniejszych artystycznych wydarzeń.

– Dzień dobry! – zaskoczył nas ktoś, w czasie gdy omawialiśmy plan wdrożenia remontu.

Odwróciłyśmy się w tym samym momencie.

W drzwiach sali konferencyjnej stał Sebastian, jeden ze współwłaścicieli od Leszka.

– Zostałem oddelegowany do pomocy – oznajmił z błakającym się na ustach uśmiechem.

Znałam ten uśmiech. Natychmiast się wyprostowałam, pozbawiając go tym samym widoku na odsłonięty dekolt. Ada zrobiła to samo i odchrząknęła.

– Do pomocy? – zapytała.

– Umowa podpisana, czas zacząć planować. – Wzruszył ramionami. – Od tego jestem. – Mrugnął do niej zalotnie, a ja przewróciłam oczami.

– Zapraszamy. – Wskazała krzesło pomiędzy nami dwiema.

Podszedł, uściskał nasze dłonie i zajął wskazane miejsce.

– Domyślam się, że macie już własne wytyczne – zaczął – ale ja spróbuję je tylko doprecyzować. A następnie razem wprowadzimy je w życie.

– A więc słuchamy – powiedziała Ada, wyraźnie zadowolona tym, co mężczyzna ma nam do przedstawienia.

O dziwo, był świetnie przygotowany. Część założeń projektu pokrywała się z naszymi, były też drobne elementy, które wymagały kompromisów każdej ze stron, ale ostatecznie udało nam się dojść do porozumienia.

– Zrobione – skwitował, zwijając szkic naszej przyszłości.

– Dobrze się z panem pracuje – przyznałam szczerze.

– Proszę, mówmy sobie po imieniu. O ile to oczywiście nie problem – dodał.

– Jasne – zgodziłam się od razu.

Odpowiedział serdecznym uśmiechem, zgarnął rzeczy i skierował się do wyjścia. Zawrócił jednak w połowie drogi do drzwi i się zawahał, chcąc wyraźnie o coś zapytać.

– Czy mielibyście ochotę na bankiet u nas dziś wieczorem?

– Dziękujemy za zaproszenie, ale mamy dziś sporo pracy. – Ada wskazała przewijających się po parterze ludzi i skrzywiła usta w przepaszającym geście.

– Och, to nie problem. Większość zwinie się przed południem – oznajmił.

– Przygotowania do bankietu. – Wzruszył ramionami.

– Skąd wiesz, że ci wszyscy ludzie będą na bankiecie? – zapytała podejrzliwie Ada.

– Są od nas – rzucił, jakby to miało wszystko wyjaśnić. – Tam – wskazał palcem odległy kąt galerii – siedzi Louis Cantberry, psycholog artystyczny.

– Kto? – zdziwiła się Ada.

– Bada zależności między dziełem artysty a jego życiem i duszą – wyjaśniłam, przytaczając formułkę ze studiów.

– Dokładnie! – przyznał mi rację nasz gość. – O! A tam – tym razem popukał w szybę, koncentrując naszą uwagę na kobiecie ubranej w garnitur o kanarkowym kolorze, stojącej na środku sali z jakimś urządzeniem w ręce – jest Anna, potrafi przeliczyć wartość każdego dzieła sztuki.

– A to nie jest tak, że autor sam decyduje, ile warte są jego wytwory? – zapytałam sceptycznie.

– Oczywiście – przytaknął. – Ale Anna wylicza kwoty możliwe do osiągnięcia za obrazy kwalifikujące się do wystawy na paryskich obchodach sztuki.

Odjęło mi mowę. Nieraz słyszałam o tym wydarzeniu, ale od zawsze było ono dla mnie tak... odległe. Organizowane co roku, zrzeszało prace artystów z całego świata, które wystawiane były na licytacjach z udziałem najznamienitszych koneserów. Serce zabiło mi mocniej w przeświadczeniu, że źle usłyszałam.

– Chodzi o TE obchody? – dopytałam.

– Zgadza się.

– Czy ona... coś tam upatrzyła? – zapytałam z nadzieją.

– Myślę, że spędzi tu jeszcze trochę czasu.

– Z nieba nam spadliście – podsumowała Ada.

– Ja to raczej z przeciwnej strony. – Sebastian zaśmiał się zawadiacko. – Bankiet zaczyna się o szóstej – rzucił. – Obowiązuje strój wizytowy, mile widziane odcienie miętowego, to będzie nasz dzisiejszy kolor przewodni. – Błysnął zębami i wyszedł.

A my kolejny raz w ciągu ostatnich dni długo jeszcze zbierałyśmy szczęki z podłogi.

\* \* \*

– Miętowy? – denerwowała się moja współpracownica, przerzucając suknie na wieszakach.

– Myślisz, że coś znajdziemy?

To był już któryś z kolei salon, w którym nie znalazłyśmy choćby torebki w odcieniach mięty.

– Mam! – krzyknęła.

Ruszyłam ku niej, dostrzegając dwie brokatowe suknie w pięknym, jasnym kolorze mięty. Jedna z nich miała dekolt wiązany z tyłu, druga – opadające na ramionach rękawy. Wiedziałam, którą wybierze Ada.

– Tę zaklepuję. – Zabrała z wieszaka suknię bez ramiączek i podała mi drugą.

Pokręciłam głową z uśmiechem i skierowałam kroki do przymierzalni.

Dziesięć minut później z cenną zawartością w torbach zmierzaliśmy do samochodu. Dziś szoferem był Arek, narzeczony Ady. Całkiem spoko gość, polubiłam go od razu, gdy wyjawiał, że uwielbia *Przyjaciół*. W tej kwestii mieli odmienne zdania – Ada trzymała się wersji, że nigdy ich nie oglądała i nie wie, czym ludzie się zachwycają. Była jedną z niewielu znanych mi osób, które zamiast telewizji wybierały grube papierowe książki i spędzały z nimi długie wieczory. Ja wolałam raczej prasę tematyczną, z której mogłam czerpać informacje na temat zbliżających się wydarzeń w świecie kultury, a seriale wciągały mnie, roztaczając przekonanie, że na każdego gdzieś czeka jego dawka szczęścia. Moją była galeria i wszystko, co działo się wokół niej. Do niedawna jeszcze wierzyłam, że zdołam stworzyć coś jeszcze, i choć nie planowałam stracić nadziei, ona sama powoli gasła.

Ten wieczór miał być po prostu miły. Zwykle to my organizowałyśmy eventy, których nadzorowanie odbierało nam możliwość zabawy. Tym razem byłyśmy gośćmi i to my miałyśmy się dobrze bawić, więc wzięłyśmy sobie to do serca. Oprócz tego miałyśmy tam przecież poznać ludzi z branży, i to z wysokich sfer. Byłyśmy podekscytowane.

Gdy wróciłam do domu, by się przygotować, zauważyłam coś dziwnego, co zaniepokoiło mnie już od wejścia na posesję. Dotąd idealnie przystrzyżony trawnik wyglądał, jakby został... przeorany. Na chodniku prowadzącym do domu znajdowało się mnóstwo błota i trawy. Na końcu, pod samymi drzwiami siedział kot. Patrzył na mnie, jakby chciał być świadkiem mojego wybuchu złości. A ja bezradnie powędrowałam ku niemu, zręcznie omijając przeszkody po drodze.

– Nie odpuścisz?

W odpowiedzi miauknął, jakby chciał przyznać mi rację, i się położył.

– Wchodź – rzuciłam, otwierając drzwi.

Nie sądziłam, że zrozumie, ale wstał i z gracją podreptał do środka, kierując się w stronę kuchni. Przystanął dopiero przy lodówce i patrzył wyczekująco.

– Skądkolwiek uciekłeś, miałeś tam za dobrze – skwitowałam.

Wyjęłam z lodówki resztki, położyłam na talerzyku i podsunęłam mu pod pyszczek. Zajadał się powoli, mrużąc z zadowolenia. Ja przekąsiłam kilka kabanosów, w międzyczasie przeglądając pocztę. Wtem zadzwoniła Ada.

– Widziałaś to?! – wrzasnęła, aż kot stojący obok wzdrygnął się ze strachu.

– Co?

– Wysyłam ci, sprawdź – rzuciła zdenerwowana i się rozłączyła.

W tym samym momencie dostałam wiadomość. Gdy weszłam w link, oniemiałam. Była tam informacja o dzisiejszym evencie naszych inwestorów, a pod spodem, drobniejszym druczkiem, obietnica przedstawienia szczegółów nowej inwestycji. Wybrałam ostatni numer.

– Chodzi o nas? – zapytałam.

– No raczej! – krzyknęła znowu. – Będziemy gwiazdami wieczoru, Mania!  
– kontynuowała podekscytowana.

Byłam w szoku. Starłam się szybko ułożyć wszystko w głowie i opanować sytuację.

– Te sukienki... – zaczęłam.

– Zapomnij! – nakazała mi. – Wyciągaj z szafy suknię na nagłe okazje.

– Myślisz? – zapytałam nie do końca pewna.

– Mania! Kiedy, jak nie dziś? – mówiła energicznie. – Zaczyna się nowe, rozwijamy się, a dzisiejszy wieczór jest tego dowodem. Jutro będziemy zupełnie kimś innym, zobaczysz – rzuciła, a w mojej głowie pojawiło się pytanie: czy chcę być kimś innym?

– Nie jestem pewna... – zaczęłam.

– Mańka, nie wygłupiaj się – zdenerwowała się przyjaciółka. – Widzimy się pod galerią kwadrans przed galą. Pojedziemy razem.

– Kwadrans? Spóźnimy się.

– I o to chodzi! – Roześmiała się. – Musimy mieć wielkie wejście. Bez nas nie zaczną.

Oczami wyobraźni widziałam, jak prostuje się, dumnie wypychając pierś.

– Okej – uległam i uśmiechnęłam się do siebie. – Tylko nie zakładaj wrzosowych szpilek, rezerwuję ten kolor dla siebie – zastrzegłam.

– Jasne! – rzuciła i się rozłączyła.

Zrezygnowana opadłam na kuchenne krzesło. Kot zdążył już pochłonąć cały posiłek i odpoczywał teraz, walcząc z zamykającymi się ślepiami. Nagle ogarnęła mnie chęć zostania w domu, zawinięcia się w koc i spędzenia wieczoru przed telewizorem. Pragnęłam odetchnąć od tego wyścigu, by nie zapomnieć, za czym gonię. Codziennie powtarzałam sobie, by nie czekać, ale cieszyć się z tego, co dzieje się teraz. Obawiałam się, że właśnie przestałam respektować tę zasadę. Wciąż czekałam na coś, co



można było osiągnąć, i ze smutkiem odkryłam, że sukcesy nie cieszyły mnie już tak, jak kiedyś.

\* \* \*

– To przez Maćka – uznała Ada, gdy powiedziałam jej, co czuję.

Wsiadłyśmy właśnie do taksówki, która miała nas dostarczyć pod drzwi szesnastowiecznego pałacu, w którym niegdyś znajdował się ratusz, a od niedawna siedziba koneserów sztuki.

– Przez Maćka? – zdziwiłam się. – Przecież jego tu nawet nie ma. – Pokręciłam głową.

– No i właśnie. W tym rzecz – rzuciła, wzruszając ramionami.

Nie rozumiałam, co ma na myśli. Do tej pory nie rozmawiałyśmy o nim zbyt wiele. Na początku naszej przyjaźni myślała, że jesteśmy parą, ale z czasem zrozumiała chyba, jaka relacja nas łączy. Chciałam się dowiedzieć, co sugeruje, ale zanim zdążyłam coś powiedzieć, kierowca oznajmił, że dotarliśmy na miejsce.

– Oż w... – zaczęła Ada, ale natychmiast zasłoniła usta dłonią, posyłając mi przepraszający uśmiech.

– Nieźle się zaczyna – przyznałam jej rację.

Przed nami piętrzył się wysoki, okazały budynek. Rzeźbiona attyka u jego zwieńczenia wskazywała na renesansową architekturę. Choć był podświetlony, pod osłoną mroku trudno było dostrzec, co przedstawiają poszczególne scenki. Moją uwagę przykuł dziedziniec otoczony krużgankami – przywodził na myśl dawne życie, kiedy ludzie żyli ze sobą w zgodzie, wychodząc do innych z sercem na dłoni i otrzymując w zamian to samo. Dziś przed każdą decyzją należało zastanowić się dwa razy, każdego człowieka przeświecić przed obdarzeniem go zaufaniem. Czasem dochodziłam do wniosku, że powinnam żyć w czasach, kiedy mężczyźni zakochiwali się w kobietach bezgranicznie. Szybko jednak uświadamiałam sobie, że zostanie żoną i matką było największym osiągnięciem ówczesnej kobiety, nie wolno jej było rozwijać pasji ani pracować. Zastanawiałam się, czy one faktycznie czuły się szczęśliwe i spełnione, czy było tak, bo nie znały innego życia.

– Pięknie tu. – Ada wyrwała mnie z zamyślenia.

Nagle zaświeciła mi się w głowie lampka.

– A co z Arkiem? – zapytałam. Dziwne, że nie zabrała go na bankiet.

– Nie zaproszono go. – Wzruszyła ramionami. – A ja nie potrzebuję dziś ogona. – Błysnęła zębami i pociągnęła mnie za rękę, prowadząc do środka przez jedno z łukowatych wejść.

W ogromnym holu wskazano nam drogę do sali balowej. Gdy portier użył tej nazwy, poczułam dreszcz emocji. Powoli przekonywałam się, że to wyjście było jednak dobrym pomysłem.

Po przekroczeniu progu pomieszczenia zaparło mi dech. Wnętrze było piękne. Podłogę wykonano z lustrzanego marmuru, w którym można by dostrzec swoje odbicie. Ściany pokryte były ozdobnymi malowidłami, a w centralnej części wisiał ogromny obraz w grubej, pozłacanej ramie, przedstawiający budynek z zewnątrz w czasach świetności, niewiele różniący się od stanu współczesnego. Po jednej stronie sali naliczyłam kilkanaście rzędów drewnianych krzesełek z widocznymi gdzieś zdobieniami.

– Proszę zająć miejsca! – wybrzmiało gdzieś z okolic obrazu.

Uniosłam się na palcach i dostrzegłam Maksymiliana. Ubrany w idealnie dobrany garnitur prezentował się cholernie dobrze. Koszula w kolorze écru, schowana pod grafitową marynarką, widocznie opinała, co trzeba. Zrezygnował z krawata, zamieniając go na fikuśną muchę w grochy, zupełnie niepasującą do reszty stroju. Gdy tak mu się przyglądałam, uchwycił mój wzrok w tłumie, a ja schyliłam się, niewiele myśląc, i zakląłam w duchu.

– Co ty robisz? – Ada spiorunowała mnie spojrzeniem.

Wyprostowałam się i wygładziłam suknię. Zdecydowałam się na tę, która od kilku lat czekała na odpowiednią chwilę. Jej potężna bladomiętowa spódnica zwęzła się w pasie, nakazując tym samym właścicielce pozostać w ryzach. Na górze z kolei przechodziła w łagodniejszą formę, pozwalając materiałowi opaść subtelnie na ramiona. Na wysokości klatki piersiowej wszyto kryształ, który podobno miał chronić kobietę przed fałszywymi znajomościami. Miałam tę suknię, odkąd pamiętam. Moja mama dała mi ją po tym, jak rzuciła pracę, twierdząc, że zamiast zabierać ją na emeryturę, podaruje jej kolejne życie przy kolejnej dziedzicze. Była w naszej rodzinie od kilku pokoleń, każda kobieta przekazywała ją kolejnej w linii swojego rodu.

Okazało się, że w nowej inwestycji nie chodziło o nas, a o ich nowy oddział, tym razem w Paryżu. Z wyrazu twarzy Ady wywnioskowałam, że jest rozczarowana. Nie na tyle jednak, by zrezygnować z imprezy.

Przeciwnie, zaczęła rzucać tekstami o tym, że potrzebny mi facet, a tu aż się od nich roi. Spojrzałam na nią wzrokiem mówiącym „daj mi spokój”, ale nic sobie z tego nie zrobiła. Domyśliłam się, że ma już jakiś plan, i zaczęłam się martwić. Udało jej się zeswatać aż dwie pary znajomych, dobrała ich celnie i jak dotąd byli w sobie szaleńczo zakochani. Moje obawy polegały na tym, że nie do końca chciałam się z kimś spotykać. W głowie pojawiła się myśl: co, jeśli się zakocham? Powinnam być podekscytowana, zamiast tego zaczęłam się martwić. Może i chciałabym dzielić z kimś niektóre chwile, ale przerażało mnie bycie z kimś na stałe. Miałam swój rytm, swoje przyzwyczajenia i nie chodzi o to, że musiałabym dostosować je do kogoś, ja po prostu nie chciałam niczego zmieniać.

Po oficjalnej przemowie i kilku toastach porozmawiałyśmy z kilkoma osobami, badając grunt. Serce mi rosło, gdy uświadomiłam sobie, że jestem rozpoznawalna. Wystarczyło, że się przedstawiłam, a już kojarzono mnie z galerią i obrazami. Wysłuchałam pochwał, które dodały mi motywacji. Ada nawet zażartowała, że wyglądam zbyt dumnie i powinnam teraz usłyszeć coś negatywnego, bo inaczej odleczę, wznosząc się nad ziemię. Rozmawiałyśmy właśnie ze starszą kobietą, która, jak się okazało, była właścicielką fundacji zrzeszającej artystów. Zajmowała się aukcjami charytatywnymi, organizując je co kwartał, za każdym razem we współudziale innej galerii.

– Gdyby miały panie ochotę wspomóc nasze przedsię-wzięcie – zaczęła – zbieram już wolontariuszy do kolejnej akcji – rzuciła i spojrzała wyczekująco.

– Bardzo chętnie włączymy się do akcji – rzuciłam bez zastanowienia.

Prywatnie od bardzo długiego czasu wspierałam najróżniejsze zbiórki. Uznałam, że czas włączyć do tego galerię.

Kobieta się rozpromieniła, nie spodziewając tak zdecydowanej odpowiedzi.

– Świetnie! – Klasnęła w dłonie, szczerze się ciesząc. Wyglądała trochę jak praktykantka, której udało się załatwić pierwsze zadanie na stażu. To było urocze. – Prześlę wszystkie informacje na maila. Znajdę go na stronie galerii – wyśpiewała, unosząc kieliszek z różową zawartością, i odeszła tanecznym krokiem.

– Lubię uszczęśliwiać ludzi – stwierdziłam.

– Wiem – powiedziała Ada. – Uszczęśliwiając wszystkich wokół, nie zapomnij o sobie – rzuciła i oddaliła się w kierunku drzwi frontowych.

Co jakiś czas wychodziła zażyć świeżego powietrza, przypuszczałam, że wypła już zbyt dużo toastów i niebawem będzie chciała wrócić do domu.

Odprowdziłam ją wzrokiem, a gdy się wyprostowałam, na mojej drodze stanął Maksymilian.

– Dzień dobry – rzucił.

– Świetny bankiet – przyznałam taktownie, choć pamiętałam, żeby uważać na tego faceta. Był... dziwny.

– Dziękuję, w dużej mierze to zasługa gości. Pięknie wyglądasz – uznał z podziwem. – Uwielbiam ten kolor – mrugnął do mnie, uśmiechając się znacząco.

– Pamiętam – rzuciłam i dopiero zorientowałam się, jak to zabrzmiało. Mógł z tego wywnioskować, że wybrałam ten kolor właśnie z jego powodu. Staralam się wybrnąć z sytuacji. – Nie miałam w szafie nic innego, a nie było zbyt wiele czasu... – wyjaśniłam.

– Spokojnie. – Uniósł dłoń. – Jest idealnie – powtórzył się i zaproponował mi drinka.

Odmówiłabym, ale nie wypadało zbyć gospodarza. Zgodziłam się więc i pozwoliłam poprowadzić do baru.

– Cieszę się, że będziemy współpracować – powiedział, podając mi przechwycony od barmana kieliszek.

– Mam nadzieję, że was nie zawiedziemy.

– Mam wrażenie, że to my zyskaliśmy na tej współpracy. – Uśmiechnął się. – Prędzej czy później znalazłby się inwestor, bo wasza perspektywa jest inna, innowacyjna. Nie mieliśmy jeszcze takich klientów – rozgadał się. Szybko się zorientowałam, że nie jest już najtrzeźwiejszy, nie wyglądał mi na ekstrawertyka. – Poza tym... – dodał, po czym upił łyk – nie da się ukryć, że poza tą całą otoczką – zakreślił łuk w powietrzu – jest jeszcze uroda właścicielki. – Wzruszył ramionami.

W odpowiedzi tylko uśmiechnęłam się krzywo, szukając wzrokiem ratunku. Pospieszył mi z nim Leszek.

– Witam piękną panią. – Skinął głową. – Najmocniej przepraszam, ale muszę pożyczyć kolegę – powiedział, biorąc współnika pod ramię. Mrugnął do mnie, a ja posłałam mu pełen wdzięczności uśmiech.

– Tu jesteś! – krzyknęła mi do ucha Ada, która nagle pojawiła się znikąd. – Potrzebuję drinka. – Uniosła dłoń, wzywając przystojnego barmana.

Po kilku tańcach z mężczyznami powyżej czterdziestki i subtelnych słownych przepychankach z ich partnerkami uznałam, że czas wracać.

Próbowałam odszukać Adę, ale na marne. Wreszcie wyciągnęłam telefon, by do niej zadzwonić, ale tam czekała na mnie wiadomość: „Arek po mnie przyjechał. Mieliśmy cię zabrać, ale dobrze się bawiłaś. Uważaj na siebie! Widzimy się jutro”.

– Świetnie – mruknęłam pod nosem.

W którym momencie uznała, że świetnie się bawię? Nieważne... Podniosłam z kolan torebkę i wstałam z barowego stołka. Miałam właśnie wychodzić, gdy potknęłam się i na kogoś wpadłam. Kobieta krzyknęła, a chwilę później zawartość jej kieliszka wylądowała na dekolcie mojej sukni. Zdecydowanie mięta i czerwień w tym przypadku nie współgrały. Zaczęłam przeproszać, ale wykazała się taktem większym od mojego i machnęła dłonią, po czym podała mi swój szal, dając do zrozumienia, że to ja jestem w gorszej sytuacji. Mimo moich protestów kazała mi go zatrzymać. Zgodziłam się, po czym najszybciej, jak tylko mogłam w tłumie, przedarłam się do wyjścia. Niczego tak bardzo nie pragnęłam w tej chwili, jak powrotu do domu.

Oczywiście na zewnątrz musiałam jeszcze spotkać mężczyzn, których najmniej pragnęłam teraz widzieć.

– Wszystko gra? – zapytał Sebastian, dostrzegając pewnie mój spanikowany wyraz twarzy.

– Powiedzmy – rzuciłam, odsłaniając tylko kawałek ogromnej plamy.

– Ups – wyszeptał.

Maksymilian tylko stał obok, jakby nieobecny. Zgadłam, że Sebastian dostał za zadanie przewietrzenie kolegi, by wrócił do żywych i zachował resztki przyzwoitości.

– Odwiozę ją – zaproponował nagle, wyrwany ze swojego świata. Nawet na mnie nie patrzył, jakby mówił o kimś innym.

– Chłopie – kumpel poklepał go po ramieniu – ty byś nie odróżnił teraz auta od ciągnika – zadrwił z niego. – Wracaj do środka – nakazał mu. – Ja odwiozę Mariannę – powiedział szarmancko, a ja mimowolnie wzdrygnęłam się na dźwięk pełnego imienia.

Na co dzień używałam formy skróconej, była mniej oficjalna. Czasem nawet podpisywałam się na dokumentach jako Mania, nie Marianna. To imię było takie babcine, zupełnie do mnie nie pasowało, może na emeryturze, ale teraz... Nie wypadało jednak nikogo teraz poprawiać, nie w tej i tak już krępującej sytuacji.

– Dziękuję – rzuciłam bezgłośnie.

W drodze do mojej posiadłości rozmawialiśmy o rzeczach lekkich i przyjemnych. Wspomniał też coś o naszej inwestycji, ale nie drążył tematu. Wypiłam na tyle dużo, by moja świadomość była zaburzona, jednak nie tyle, bym zrobiła coś głupiego. Gdy zatrzymaliśmy się przy wskazanym przeze mnie jasnożółtym budynku, wysiadł, obszedł pojazd i szarmancko otworzył drzwi z mojej strony. Wysiadłam, uważając na to, by nie nadepnąć sukni, wyprostowałam się i podziękowałam grzecznie. Zapewnił mnie, że to była sama przyjemność, i wrócił do auta. No pięknie, pomyślałam, dwóch inwestorów zalecało się do mnie w jeden wieczór.

– Wszystko okej? – usłyszałam, gdy kliknęłam zieloną słuchawkę na wibrującym ekranie.

– Właśnie wchodzę do domu – odpowiedziałam grzecznie.

– Powiedz tylko... kto cię odwiózł?

Słyszałam w głosie Ady zaciekawienie i nadzieję. Westchnęłam cicho, mając świadomość, że ta niewinna pauza zostanie przez nią uznana za coś więcej.

– Sebastian – powiedziałam cicho z nadzieją, że nie usłyszy.

– Co?! – wrzasnęła. – Obstawiałam tego drugiego. – Miała na myśli Maksymiliana. – Ale przyznam, że wybrałaś lepszą opcję. Pod wieloma względami.

– Proszę cię, Ada! – roześmiałam się. – Tylko mnie odwiózł. Choć przyznam, że to facet z klasą.

– Aha! – droczyła się.

Dałam za wygraną i zmieniłam temat. Omówiłyśmy na szybko kilka spraw związanych z galerią, bo od poniedziałku przez tydzień miałam przejąć dowodzenie – Ada wyjeżdżała z narzeczonym w podróż przedślubną, jak to nazwała.

Dom wyglądał całkiem nieźle, biorąc pod uwagę obecność kota. Miałam rację, zakładając, że jest on przyzwyczajony do mieszkania z ludźmi, nawet załatwiał się w zrobionej przeze mnie prowizorycznej kuwecie.

– No brawo – rzuciłam do niego, a ten patrzył na mnie, jakbym to ja urwała się z choinki.

Miałam wrażenie, że gdyby potrafił mówić, zapytałby mnie, dlaczego wróciłam tak późno, i zrobił jakąś dramę. Dlatego właśnie był jedynym „mężczyzną”, którego wpuściłam do domu, wyglądało na to, że na stałe.



## Rozdział III

Nie pamiętam nawet, kiedy zasnęłam, chyba zaraz po tym, jak zdjęłam sukienkę. Leżałam w bieliźnie, nieprzykryta choćby cienkim kocem. Drżałam z zimna, mimo że poranki były już dość ciepłe. Zaczęłam kojarzyć fakty, uświadamiając sobie, że to uczucie to kac.

– Przynieś mi wody – rzuciłam błagalnie do zwiniętej obok kulki.

Kot nawet nie podniósł łba.

Sama poczłapałam więc do kuchni, szczelnie okrywając się ciepłym kocem. Wczorajsza fryzura zamieniła się w nastroszone loki, a rzekomo trwały tusz rozmazał się po całej twarzy. Zobaczywszy swoje odbicie w lustrze w korytarzu, przeraziłam się i przyspieszyłam kroku.

Siedziałam z kubkiem wody, powstrzymując odruch wymiotny, tymczasem kot, któremu nadal nie nadałam imienia, plątał się po kuchni w poszukiwaniu jedzenia. Znów zapomniałam kupić mu karmę, kolejny raz dostał tylko resztki.

Przewertowałam w głowie sprawy do załatwienia, wszystkie zostawiając na kolejny tydzień. Tego dnia musiałam tylko zrobić zakupy.

Gdy już doprowadziłam się do względnego porządku, związując włosy w niedbały kok, a na wczorajszą bieliznę zakładając dresy i luźniejszy T-shirt (tak, miewałam takie dni), wybrałam się do pobliskiego sklepu. Poszłam pieszo, co nie zdarzało się zbyt często, ale wolałam nie zwymiotować za kółkiem. Liczyłam na to, że świeże powietrze choć odrobinę załagodzi mój stan.

Sprzedawczyni znała mnie, odkąd byłam dzieckiem i wpadałam do sklepu kilka razy dziennie, pytając, co kupię za dziesięć czy piętnaście groszy. To

były czasy! Wyjmowała listek różowych orbitek albo jednego cukierka z pudełka. Ludzie byli kiedyś tacy serdeczni...

Ale do rzeczy. Znała mnie, jak większość ludzi tutaj. Mieszkaliśmy w małym miasteczku. Kiedyś jednak mieszkałam z jego drugiej strony. Gdy wyprowadziłam się na studia, moja mama znalazła sobie faceta i przeprowadziła się do niego, sprzedawszy dom, w którym dorastałam. Przez dłuższy czas miałam jej to za złe, później jednak podeszłam do sprawy na chłodno. Nawet jeśli moje wspomnienia z tego miejsca były ciepłe i radosne, to jej nie do końca. Mój ojciec ranił ją przez lata, choć nigdy nie podniósł na nią ręki. Znęcał się nad mamą psychicznie, poniżając ją, wyśmiewając i upodlając przed innymi. Kiedy wzięła się w garść i postanowiła usunąć go z naszego życia, byłam na nią wściekła, bo dla mnie zawsze był czułym i troskliwym tatą. Wtedy jeszcze nie rozumiałam wielu rzeczy. Cieszę się jednak, że podjęła tę decyzję i że w końcu znalazła kogoś, kto szanuje ją i kocha.

Nasze relacje poprawiły się, odkąd wyjechała, chyba obie potrzebowałyśmy przestrzeni. Ja jednak postanowiłam wrócić, a gdy trafiła się okazja, bez zastanowienia kupiłam dom po drugiej stronie miasta.

– Maryniu! Dzień dobry! – zawołała kobieta, gdy dzwonek nad drzwiami zaalarmował, że przekroczyłam próg.

Choć dobiegałam trzydziestki, dla niej zawsze już chyba miałam pozostać dzieckiem. Pani Amelia nic się nie zmieniła, nie postarzała ani o dzień.

– Dzień dobry, pani Amelio. – Uśmiechnęłam się serdecznie.

– Czego ci trzeba, dziecko? – zapytała zawsze gotowa do pomocy.

– Potrzebuję karmy dla kota. Nie znam się na tym, przybłąkał się kilka dni temu. Nie wie pani może, czy komuś nie zginął?

– Oj, nie słyszałam, a wiesz, że do mnie informacje docierają najszybciej.

– Mrugnęła porozumiewawczo.

Roześmiałam się.

– Skoro znalazł się u ciebie, widocznie tak miało być. – Wzruszyła ramionami. – Dotrzyma ci towarzystwa.

Odkąd wróciłam, co jakiś czas zmartwiona mówiła, że niedobrze jest żyć w pojedynkę. Sama doświadczyła wielkiej miłości, choć jej mąż zmarł tak dawno, że nawet go już nie pamiętałam.

Zaopatrzyłam się w pokarm dla nowego lokatora i w zapasy dla siebie. Dawno już nie miałam czasu na gotowanie w domu, zwykle jadałam na mieście, pomiędzy spotkaniami. W ostatnim czasie ciągle coś



planowałyśmy, przez co dni i noce spędzałam w galerii. Postanowiłam chwilę odpocząć.

W domu podzieliłam puszki z karmą na dni. Poczytałam nieco o żywieniu i utrzymaniu kota. Zaplanowałam wizytę u weterynarza, by dowiedzieć się, na czym stoimy. Nazwałam go i nawet pogodziłam z tym, że tu zostanie. On chyba nie przewidywał innej opcji, bo już zdążył się zadomowić. Zauważyłam, że nie lubi głaskania za uszkiem jak inne koty, ale woli drapanie po brzuszku. Do czerwonej obróżki, pamiątki po poprzednim właścicielu, przyczepiłam brelok z koniczynką. Właściwie nie wiem, dlaczego wydało mi się to właściwe.

Przygotowywałam właśnie kolację dla siebie, gdy zadzwonił telefon. Wytarłam ręce i odebrałam, przekonana, że to Ada.

– No co tam? – rzuciłam, wracając do krojenia warzyw.

– No hej – usłyszałam głos Maćka i automatycznie się uśmiechnęłam.

– Myślałam, że to Ada! – pisnęłam. – Co tam? Opowiadaj!

– W sumie to myślałem, że się spotkamy... – zaczął. – Właśnie wróciłem i mam trochę wolnego przed kolejnym wyjazdem.

– No pewnie! – rzuciłam z zachwytem. – Może jutro? – zaproponowałam.

Dziś nie dałabym rady wyglądać dobrze, a choć znał mnie i z tej strony, wolałam, żeby pamiętał mnie w lepszej wersji, tak rzadko się widywaliśmy.

– Jasne – zgodził się od razu.

– Wpadnij do mnie. Zrobię kolację.

– Ooo, tęskniłem za tym! – rzucił i się zaśmiał.

– Za mną? – powiedziałam zmysłowo.

– Za twoim jedzeniem – roześmiał się, ale zaraz dodał: – Za tobą też.

Zapadła niezręczna cisza, jak to zwykle bywało, gdy któremuś z nas wymknęło się coś wykraczającego poza przyjacielską relację.

– To może... przyniosę wino? – zapytał, chcąc zmienić temat.

– Serio? – parsknęłam. – Pojechałeś do Francji i już ci się w głowie przewracało? – rzuciłam sarkastycznie.

– Okej... zgrzewka piwa? – próbował dalej.

– Tak do mnie mów! – roześmiałam się. – Mam już dość wina i drinków. – Wzdrygnęłam się, przypominając sobie wczorajszy wieczór.

– No tak... I komu tu się w głowie przewracało?

Tak bardzo tęskniłam za naszymi rozmowami, dogryzaniem sobie wzajemnie, ale i wspieraniem się co by się nie działo.

– A propos galerii – kontynuował. – Chciałbym zobaczyć nowe dzieła.

– Nie ma sprawy. W tym tygodniu jestem sama, tak że możesz wpadać od rana do nocy, będę czekać.

–Świetnie, bo przywiozłem coś dla ciebie.

– Maciek, nie musisz za każdym razem przywozić mi prezentów.

–Wiem, ale lubię to.

– Lubisz wydawać pieniądze? – droczyłam się.

– Lubię o tobie pamiętać.

– Maciek...

– Czy ja słyszę miauczenie? – Po raz kolejny zgrabnie zmienił temat.

Westchnęłam.

– Przybłąkał się. – Uniosłam ręce w geście poddania, choć przecież mnie nie widział.

– Czyli dotrzymuje ci towarzystwa, gdy mnie nie ma?

– Powiedzmy. Muszę załatwić jeszcze kilka spraw. Do jutra?

– Widzimy się – rzucił i się rozłączył.

Przez chwilę jeszcze czułam podekscytowanie. Za każdym razem, gdy mieliśmy się zobaczyć, czułam, jakby wszystkie części mnie wracały na miejsce, sklejały mnie w jedną całość. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale chociaż go nie kochałam, nie usychałam za nim z tęsknoty, żyjąc własnym życiem, to na każdą wiadomość, że wraca, reagowałam w ten sam sposób. Lubiałam to uczucie. I choć spełniałam się w życiu zawodowym, a prywatnie nie było mi potrzebne, to dopiero w tych chwilach czułam się sobą.

Rozłączyłam się i dopiero odczytałam zaległe wiadomości. Kilka od Ady – przesyłała informacje na temat swoich transakcji, które miałam zamknąć za nią w tym tygodniu, i pytała, jak się trzymam – coś od klienta i wiadomość od Sebastiana. Pisał, że dobrze czuje się z tym, że mógł sprawdzić, czy bezpiecznie dotarłam do domu. Zrobiło mi się głupio, odpisałam tylko „Dziękuję :)” i rzuciłam telefon w kąt.

Dałam się pochłonąć pracy, ale tym razem nie tej artystycznej. Postanowiłam wziąć się za wiosenne porządki. Mieszkanie było moim azylem, nie wpuszczałam tu nikogo. Chroniło mnie przed światem. Jediną osobą, którą tu wpuszczałam, był właśnie Maciek. Nie chciałam, by ktokolwiek inny poznał moje słabości, by wchodził z butami w moje życie, przekraczając próg domu. On znał mnie na wylot, wiedział o mnie więcej niż ja sama.

Jako że ostatnio większość czasu spędzałam w galerii, tu zapanował kompletny chaos i nie przeszkadzałoby mi to, gdyby nie fakt, że z trudem

odnajdywałam potrzebne w danym momencie rzeczy. W kilka godzin udało mi się posegregować niezbędne przedmioty, a resztę wyrzucić. Chwilę przed zmrokiem wszystko znalazło już swoje miejsce, a ja byłam wykończona. Uruchomiłam inteligentny odkurzacz, który potem miał mi też wymyć panele. Ja już tylko ustawiłam buty w przedpokoju, robiąc miejsce na dodatkową parę. W głowie zrobiłam listę zakupów i zaplanowałam deser.

I nagle naszała mnie ogromna ochota na stworzenie obrazu. Mignął mi w głowie, wystarczyło tylko przelać to na płótno. Dawno już nie namalowałam nic nowego, więc musiałam się natrudzić, nim znalazłam sztalugę i farby. Gdy już wszystko rozstawiłam, wiedziona jakby nadprzyrodzoną siłą kreśliłam kształty, które widziałam oczyma wyobraźni. Nie zastanawiając się wcale, co rusz zmieniałam pędzle i farby, dobierając je w jakiś magiczny sposób tak, że już po kilku minutach na białej karcie powstawać zaczęły obrazy, które ktoś, gdyby się uparł, mógłby nazwać abstrakcją. Mnie to nie wystarczyło, tworzyłam coś, co miało mieć sens. Czułam, że to będzie ważne dla mnie i związane z czymś, na czym bardzo mi zależy. Ostatni kolor miał być tym, który nada mojej wizji charakter. Udało się. Odłożyłam pędzel do pojemnika z wodą, wytarłam dłonie w ręcznik i cofnęłam się kilka kroków. Byłam z siebie cholernie dumna. Albo raczej z tego, co wywołało we mnie emocje, które przelane na płótno stworzyły coś, czego jeszcze nigdy nie udało mi się uchwycić. Chyba właśnie stworzyłam załączek kolejnej kolekcji, pomyślałam. Tym razem jednak miałam w sobie przekonanie, że tym razem będzie to coś wyjątkowego dla mnie.

\* \* \*

Następny poranek spędziłam na tarasie przy kawie. Odłożyłam na bok telefon, wyciszyłam myśli i oddałam się wiosennej aurze. Uwielbiałam naturę. Kiedyś często wyjeżdżałam poza miasto, by poszukać odludzia i wsłuchać się w odgłosy lasu czy łąki. Raz, gdy Maćkowi udało się zostać na dłużej, wybraliśmy się razem do drewnianego domku nad wodą, gdzieś na Mazurach. Jaki to był relaksujący tydzień! I nie mam tu na myśli tylko tego, że każdego ranka budził mnie widok spragnionego faceta. Zaraz po zaspokojeniu porannych potrzeb wychodziliśmy na spacer wzdłuż rzeki, monitorując codzienny rytuał łosi, które przybiegały o tej samej porze napoić się i znaleźć pożywienie. Czailiśmy się wtedy w wysokiej trawie, tłumiąc śmiech, gdy któryś z nich zaryczał. Maciej straszyl mnie, że pogonią

nas swoimi rogami, a potem łaskotał, wciąż się drocząc. Nierzadko te nasze wygłupy kończyły się tym, że kochaliśmy się wśród kwiatów i cykających świerszczy. Do tej pory wspominał, jak krzyknęłam, gdy mysz przebiegła mi obok głowy. Śmiał się wtedy przez chwilę, ale potem dokończył to, co zaczął, a ja pod jego wpływem nie myślałam o niczym innym.

Hałas dochodzący z ulicy przypomniał mi, że nie jestem za miastem, ale w środku tego męczącego zgiełku. I choć mój dom znajdował się w tej spokojniejszej części, galeria ulokowana była w najgłośniejszej i najtłoczniejszej dzielnicy.

Wyjęłam laptop, by trochę popracować. Wieczorem chciałam mieć czystą głowę.

„Dziewiętnasta będzie okej?“, przeczytałam, gdy wróciłam do środka. „Idealnie“, odpisałam od razu i zaczęłam przygotowywać kolację. Maciek uwielbiał pizzę domowej roboty, a ja lubiłam gotować, choć rzadko miałam na to czas. Przygotowałam ciasto i naszykowałam dodatki. Pokroiłam pieczarki, warzywa i kabanosy. Starłam ser i zrobiłam sosy. Pozostało już tylko pieczenie. Nastawiłam piekarnik i pobiegłam do sypialni. Tam wyrzuciłam na łóżko połowę swojej szafy i mając na uwadze, by wyglądać świetnie, ale niezbyt ekstrawagancko, szukałam czegoś odpowiedniego. Zdecydowałam się na zwiewną ciemnozieloną sukienkę na cienkich ramiączkach. Wisiała tam od dłuższego czasu, ale nie pasowała ani do galerii, ani na uroczyste kolacje. Na ten wieczór wydawała się idealna. Dobrałam do niej kremowe sandały z błyszczącym paskiem, a włosy zebrałam w niedbały kok, puszczając luźno dwa kosmyki. Skórę spryskałam mgiełką z mieniącymi się drobinkami, a na twarz nałożyłam delikatny makijaż. Przejrzałam się w lustrze, zastanawiając, dlaczego tak bardzo zależy mi na tym, by postrzegał mnie jako atrakcyjną. Usłyszałam pikanie piekarnika i przerwałam dywagacje. Pognałam dokończyć to, co zaczęłam.

Maciek pojawił się punktualnie. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że z każdym naszym spotkaniem jest jeszcze przystojniejszy. Może to była kwestia tego, że z upływem czasu rysy jego twarzy, jak i cała sylwetka stawały się bardziej wyraziste, surowsze. Lecz oczy się nie zmieniały, one pozostawały w tym samym odcieniu brązu co wtedy, gdy nie znaliśmy się jeszcze prawie wcale. Widziałam w nich naszą przeszłość, przyszłość rysowała się niewyraźnie.

– Chodź tu – wyszeptał, przygarniając mnie do siebie.

Niepotrzebne były słowa. Wystarczyło ciepło naszych ciał, związanych ze sobą i tak za sobą stęsknionych.

– Zrobiłam pizzę – rzuciłam, próbując się uśmiechnąć.

Nie wiedzieć czemu do oczu napłynęły mi łzy. Jak zawsze, gdy wyjeżdżał, a on przecież dopiero wrócił...

– Wiedziałem! – zaśmiał się i podążył za mną do kuchni. – No nieźle – skomentował moje nowe mieszkanie. – Na zdjęciach wydawało się mniejsze.

– Magia rzeczywistości – rzuciłam, rozkładając ręce.

– Przestałem już zauważać granicę – wydukał cicho.

– Co masz na myśli? – dopytywałam.

– Mam wrażenie, że świat, w którym mam jeszcze coś do powiedzenia, niebezpiecznie spiera się z tym, w którym jestem tylko pionkiem. Granice zacierają się zbyt szybko.

Spojrzałam na niego badawczo i to wystarczyło, bym zorientowała się, że nie powie nic więcej. Taki już był, z problemami chciał radzić sobie sam. Wyrzucał je z siebie, dopiero gdy znalazł rozwiązanie.

– Jemy? – zapytałam, pociągając za drzwiczki piekarnika.

– No pewnie! – Obliznął teatralnie usta i czekał niczym dziecko.

Uśmiechnęłam się szeroko, dziękując losowi za to, że postawił tego człowieka na mojej drodze.

\* \* \*

Gdy z pizzy zostały już tylko resztki brzegów, których nie dojadłam, przeszliśmy do salonu z piwem w butelkach. Maciek postanowił wznieść toast za moje nowe przedsięwzięcie i za nasze spotkanie.

Niespodziewanie zbliżyliśmy się do siebie na tyle, że oboje mieliśmy świadomość, co się za chwilę stanie. I żadne z nas nie miało nic przeciwko.

– Prawie zapomniałam już, jak działa na mnie twój dotyk – wyszeptałam drżącym głosem, gdy on pewnym ruchem dłoni wodził po moim udzie.

Całe moje ciało drżało, mój oddech, płytki i urywany, przyspieszał za każdym razem, gdy czułam mocniejszy nacisk jego palców.

– Tęskniłaś? – wychrypiął.

Nie zostawiłam tego pytania bez odpowiedzi. Odwróciłam się, by bezpiecznie odstawić butelkę na stolik, po czym przełożyłam nogę nad jego udami, siadając jeszcze bliżej. Zatopiłam język w jego ustach, a on lekko pochwycił go zębami, na co odpowiedziałam sykiem. Nie bolało, ale kusilo.

Temperatura mojego ciała nagle wzrosła niewyobrażalnie. Maciek złapał mnie za biodra, uniósł i zapytał, gdzie jest sypialnia. Po chwili odnalazł łóżko w ciemnościach i delikatnie mnie na nim ułożył.

– Zaraz wracam – rzucił, po czym zniknął.

Zdegustowana i rozdrażniona, czekałam na niego, zdejmując bieliznę spod sukienki.

– Mam! – szepnął zadowolony z siebie, wchodząc do pokoju.

Nie widziałam, co trzyma w ręku, bo zaprotestował, gdy chciałam zapalić światło, ale chwilę później poczułam zimno między nogami.

– Maciek! – wrzasnęłam i się roześmiałam.

– Wydawało mi się, że jesteś rozpalona. Chciałem ostudzić twój... zapach – wydukał przekornie niczym szkolny łobuz.

W ręku trzymał kostkę lodu, którą raz po raz przykładął do mojego najczulszego miejsca. Ten zabieg odnosił odwrotny skutek – coraz bardziej mnie rozpalał.

– Ty pieprzony... – zaczęłam, z impetem wstając i wpijając mu się w usta.

Gryzłam je i na zmianę wpychałam język głębiej. Drażniłam się z nim, ale zorientowałam się, że o to mu chodziło. Chciał obudzić we mnie to, co najbardziej mu się podobało. I udało się.

Odwrócił mnie na brzuch, uniósł delikatnie i wszedł we mnie. Powoli, aż jęknęłam z rozkoszy. Po chwili wyszedł ze mnie, ale tylko na chwilę. Obrócił mnie z powrotem na plecy, wbił się mocniej i przysunął do mojego ucha, szepcząc:

– Brakowało mi ciebie.

Podkreślił tempo. Chwilę później oboje byliśmy już zlane potem. Nie dawał jednak za wygraną, nie chciał, by to trwało zbyt krótko, za długo na mnie czekał. Droczył się, drażniąc zarówno siebie, jak i mnie. W końcu jednak postanowił ulżyć nam obojgu i wraz z ostatnim pchnięciem, które przyjął z zębami wbitymi we własne wargi, a z których sączyła się już krew, opadł na mnie delikatnie. Uniósł głowę, spojrzał na moje usta i oblizał je.

– Nie boli? – zapytał z czułością, gładząc przy tym kciukiem moją skroń.

Wtuliłam się w jego dłoń i przymknęłam oczy.

– Bardziej to, że niedługo znów wyjedziesz – rzuciłam, patrząc mu w oczy.

– Tu nie serwują tak dobrego seksu – dodałam z przekąsem.

Pokręcił głową z rozbawieniem i dźwignął się, po czym ułożył się obok mnie.

– Muszę... – zaczął wyraźnie zakłopotany.

- Jest ktoś – dokończyłam, domyślając się.
- To skomplikowane.
- Jak wszystkie nasze związki – podsumowałam z szerokim uśmiechem.
- Chyba tak
- Maciek! To na poważnie? – zdziwiłam się.

W tym momencie mój kot wskoczył na łóżko i z wyraźną pogardą zmierzył wzrokiem wroga. Uznał chyba, że nie ma tu czego szukać, i wyszedł z pokoju.

– Okej – roześmiałam się. – Chyba stwierdził, że nie jesteś dla niego zagrożeniem – zażartowałam.

Gdybym wtedy wiedziała, jak świetną intuicję ma mój zwierzak. Owszem, nie czuł zagrożenia, bo zapewne przeczuwał, że Maciek nie zagrzeje długo miejsca w moim łóżku. I nie tylko w nim.

Gdybym wtedy wiedziała, że to ostatni raz, gdy spotykamy się na starych warunkach...

– Jaka ona jest piękna – mówił z podziwem, leżąc na krańcu łóżka z głową ukrytą między moimi nogami. – Taka... – urwał, szukając odpowiedniego słowa – symetryczna.

Parsknęłam śmiechem. To był komplement typowy dla Maćka. Inna dziewczyna zapewne zachichotałaby i się zawstydzila. Ja natomiast dzieliłam go poduszką, którą wyciągnęłam spod głowy, i zagroziłam, że jeśli „to skomplikowane” okaże się czymś na serio, nigdy więcej nie zobaczy już tego symetrycznego cuda. Tylko się uśmiechnął, a chwilę później zniknął znów między moimi udami, tym razem nie podziwiał, ale smakował.

– Masz ochotę trochę się pośmiać? – zapytał, unosząc się na łokciach.

Gdy pytająco uniosłam brew, wyjaśnił:

– Znajomy odsprzedał mi bilety na stand-up.

– Skąd wiedziałeś, że się zgodzę? – Zmrużyłam oczy.

– Mam silną kartę przetargową – wyszeptał, co razem z przyjemnie drżącym tembrem jego głosu wywołało na moim ciele miliony maleńkich ciarek.

– Tak? – Mój głos nie brzmiał tak pewnie.

– Taaak.

Złapał niespodziewanie moje nogi w kostkach i ścisnął mocniej, po czym ściągnął mnie na skraj łóżka. Sam szybko wstał i wspiął się po nim, by znów górować nade mną. Koniecznie chciał pokazać mi, kto tu teraz rządzi.



## Rozdział IV

Obudziliśmy się złani potem, niebezpiecznie blisko siebie. Poczułam na udzie poranne podniecenie Maćka, ale udałam, że muszę do łazienki. Niezręcznie było tak budzić się razem.

– Chyba się zasiedzialem – wychrypiał, wymownie zerkając w stronę wyrzuczenia w bokserkach.

– Chyba nawet bardzo – zaśmiałam się, za co oberwało mi się poduszką.

Przyciągnął mnie do siebie i złożył na moich ustach długi pocałunek, wciągając przy tym powietrze nosem.

– Nie masz nic do roboty? – droczyłam się z nim, próbując wyrwać z uścisku. Czułam podskórnie jakieś dziwne wyrzuty sumienia, choć nie miałam podstaw, by je mieć.

– Tutaj? – zapytał bardziej siebie niż mnie i uniósł mój podkoszulek. – Coś tam by się znalazło – wymruczał podniecająco, znacząc pocałunkami ścieżkę od linii moich majtek aż po piersi.

– Poszedł mi stąd! – pisnęłam, trafiając go w głowę poduszką.

Próbował mnie złapać, ale zdążyłam uciec poza zasięg jego ramion. Chwilę później spojrzałam na niego, on też patrzył na mnie. Uległam i zajęłam miejsce obok. Bez zbędnych słów przygarnął mnie ramieniem, tak że głowę miałam teraz na wysokości jego ust, i odcisnął na moim czole czuły pocałunek. Przymknęłam oczy, dopuszczając do siebie gonitwę myśli. Gdy w głowie zrobiło się zbyt głośno, postanowiłam zareagować.

– Mam dziś wolne – oznajmiłam. – A ty jakie masz plany?

– Jakie my mamy plany, kochanie – poprawił mnie, czym przegnał całkowicie dotychczasową niepewność. – Otóż najpierw zrobię nam



śniadanie, a potem pojedę ogarnąć kilka spraw. – Podrapał się po głowie. – No i wieczorem pojedziemy się rozerwać.

– To dziś?

– Mhm – przytaknął, podjadając coś z szafki nocnej.

– Ej! – Pacnęłam go w ramię. – To na czarną godzinę.

– Yhy, zeżresz wszystko przy najbliższej okazji – zarechotał. – Niech zgadnę... – Przysunął się, niebezpiecznie skracając wygodny dla mnie dystans między nami. – Dziś wieczorem? – Skradł mi buziaka, ale to mu nie wystarczyło. Złapał poły satynowego szlafroka, który zdążyłam właśnie założyć, i stanowczo pociągnął mnie w swoją stronę.

– Myślałam, że minie – zerknął na bokserki w kwiaty – ale jak widać, za cholere nie chce odpuścić. Pomożesz mi z tym?

– Mam cię dość – roześmiałam się, po czym zupełnie bez skrępowań usiadłam okrakiem na jego problemie.

Złapałam go za nadgarstki, a on, pozwalając mi uwierzyć, że mam przewagę, poddał się, unosząc tylko biodra.

– No weź mnie już nie katuj, kobieto.

Zlitowałam się.

\* \* \*

– Gotowa? – zapytał, gdy wszedł na trawnik od strony ogrodu, czym trochę mnie wystraszył.

– Tak, ale muszę jeszcze odpisać na maila...

– Nooo, mała. – Zagwizdał z uznaniem. – Zmieniłem zdanie, musimy jednak zostać u ciebie. – Podeszedł bliżej, omiatając wzrokiem moją mini, po czym oplótł mnie szczelnie ramionami.

– Chyba żartujesz?! – krzyknęłam z oburzeniem. – Myślisz, że dla ciebie się tak wystroiłam? – prychnęłam.

– Aha – fuknął niczym zazdrosny mąż i złapał za szklankę stojącą na stole. Upił łyk i się zakrztusił. – Fuj! Co to jest?

– Moje tabletki na unormowanie cyklu miesięczkowego – rzuciłam z rozbawieniem. – Jestem ciekawa, jak wpłyną na ciebie.

Przyjrzałam mu się i zaczęłam uciekać, bo wiedziałam, że zechce mnie dopaść. Uciekłam boso na trawnik mokry od zraszaczy.

– Ty cholero! – krzyknął, gdy udało mu się mnie złapać.

– Nie wywal mnie tylko, błagam! Tu jest mokro.

– Już? – Uniósł brwi ze zdziwienia.

– Głupek. – Pacnęłam go w głowę, a on złapał moją dłoń i wsunął sobie palec do ust, zagryzając go delikatnie.

Mruknęłam z zadowolenia. Wiedziałam, że to jego obietnica udanego wieczoru, ale postanowiłam jak cywilizowany człowiek wyjść do ludzi i dobrze się bawić. Szczególnie, że nie miałam takich okazji zbyt często.

– Jedziemy! – rzucił, czytając mi w myślach.

Zamknęłam laptop i zaniiosłam do środka. Wyszliśmy od frontu.

\* \* \*

Na miejscu zastaliśmy tłum. Przez korki panujące na mieście z powodu jakiegoś karambolu wpadliśmy dosłownie w ostatniej chwili.

– Które mamy miejsca? – zapytał Maciek, podając mi bilety.

– Pierwszy rząd?! – krzyknęłam, aż kilka osób się na mnie obejrzało. Ściszyłam głos. – Pierwszy rząd? Serio?

– Będzie dobrze widać. – Wyszczrzył się.

Zajęliśmy miejsca, gramoląc się na niewygodnych fotelach. Miejskie ośrodki kultury miały to do siebie, że warunki w nich panujące odstręczały, jednak publiczność mimo wszystko nie rezygnowała z wydarzenia. To był chyba jakiś test.

Spodziewałam się jakiegoś komentarza ze strony gwiazdy wieczoru, ale nie na samym początku. Nic bardziej mylnego. Chłopak wszedł na scenę witany głośnymi okrzykami widowni. Ktoś z tyłu gwizdał, ktoś inny rzucił pod scenę kawałek zmiętej kartki. Maciek skomentował mi na ucho, że to pewnie numer jakiejś psychofanki, i chciał podnieść zwitek, ale śmiejąc się, zatrzymałam go.

Kiedy gość ze sceny zatrzymał na nas wzrok, skuliłam się, jakbym chciała pozostać niezauważona. Wyszło, jak wyszło...

Wskazał na nas ręką.

– Jesteście parą?

Zaprzeczyliśmy zgodnie.

– Ale trzymasz swoją rękę na jej udzie... – zauważył tamten. Zastanowił się chwilę. – Aaa, okej, bzykacie się tylko, tak? – wypalił nagle, jakby go olśniło.

Spaliłam się ze wstydu, mimo to nie zrzuciłam ręki Maćka, ale chcąc ją zakryć, położyłam na niej swoją.

– Nie zabiorę ci go, już go tak nie trzymaj – zaśmiał się komik. – Ja taki układ szanuję – dodał piskliwie, jakby z tęsknotą w głosie.

Przez resztę występu nie usłyszałam już żadnej uwagi w naszym kierunku. Chwilę po tym, jak dał nam spokój, Maciek splótł nasze palce razem i zostaliśmy tak do końca wieczoru, rozbawieni do łez.



## Rozdział V

Maciek wyjechał. Po tym wieczorze spotkaliśmy się jeszcze na chwilę przy kawie, by wspólnie zaplanować jego wystawę w mojej galerii. Poza podróżowaniem uwielbiał fotografować nietypowe budowle. Miał już dość pokaźną kolekcję kolorowych domów, opuszczonych budynków zagospodarowanych przez naturę i pięknych willi z różnych zakątków świata. Już jakiś czas temu podsunęłam mu pomysł zaprezentowania jego zdjęć, ale był co do tego sceptyczny. W końcu jednak się zdecydował, ale nie przedstawił konkretnego powodu. Przystał na wszystkie moje propozycje, jakby obojętne było mu, jak to będzie wyglądało, byle tylko miało miejsce. Obiecał przyjechać jakiś czas wcześniej, żeby pomóc mi wszystkiego dopilnować, no i miał być gościem wieczoru, opowiadającym o swoich podróżach. Znałam go od podszewki, wiedziałam więc, że jest to dla niego nie lada wyzwanie, postanowiłam wesprzeć go swoją obecnością. Coś jednak mówiło mi, że za tym kryje się coś więcej. Nie potrafiłam go rozgryźć, był inny niż zwykle. Uśmiechał się, ale już nie całym sobą, mówił nie na temat i starał się unikać kontaktu wzrokowego. Bolało mnie to, bo od razu pomyślałam, że to we mnie leży problem.

Długo po jego wyjeździe nie dawało mi to spokoju. Kilka razy pisałam do niego, pytając, czy wszystko w porządku. Zdziwiło mnie, że odpisywał od razu. Wcześniej tłumaczył się brakiem zasięgu lub ekstremalnymi warunkami. Teraz jakby nie był już w podróży.

Moje wątpliwości rozwiała wiadomość, którą otrzymałam na początku grudnia. „Nie uda mi się wrócić na święta, przepraszam”, przeczytałam, gdy wychodziłam właśnie do galerii. Przystanąłam na chwilę, by jeszcze raz odczytać treść. Nie wierzyłam. Co by się nie działo, każde święta, odkąd

pamiętam, spędzaliśmy wspólnie. Żadne z nas nie przygotowywało nic specjalnego, po prostu włączaliśmy filmy i oglądaliśmy je, komentując i popijając piwo. To była nasza tradycja. Tylko jedno mogło ją zerwać i dobrze wiedziałam, co właśnie się dzieje.

– Ma kogoś. – Ada wyraziła na głos moje myśli, gdy powiedziałam jej o wiadomości.

Spodziewałam się takiego obrotu spraw, ale gdy to wyartykuowała, coś we mnie pękło, choć za nic w świecie nie mogłam tego dać po sobie poznać.

\* \* \*

Tygodnie mijały, nasza współpraca z inwestorami rozwijała się w ekspresowym tempie. Nim się obejrzałam, w trzydziestopiętrowym wieżowcu powstała druga galeria. Była nowoczesna, urządzona dokładnie tak, jak to zaplanowałam – gustownie, ale z elementami, które nadawały jej przyjemny wydźwięk. Chciałam, by nasi goście czuli się tu dobrze, by chcieli wracać.

– Zrobiłaś coś wielkiego – pochwalił mnie pewnego dnia Maksymilian, z którym moje stosunki ociepliły się po tym, jak odwiedził mnie z ogromnym bukietem kwiatów, winem i przeprosinami.

Wino wypiliśmy razem przy najbliższej okazji, gdy odwoził mnie do domu po otwarciu galerii. Towarzyszył mi przez całą wieczór, przedstawiając mnie wpływowym znawcom sztuki. Ada już dawno mówiła, że wpadłam mu w oko, ale ja wmawiałam sobie, że to tylko obowiązki.

Z czasem spotykaliśmy się częściej. Gdy pracowałam w mniejszej galerii, wpadał często pod byle jakim pretekstem, przynosząc kwiaty lub bilety do kina czy teatru. Wspólne wyjścia szybko stały się czymś na porządku dziennym. Znajomi i ludzie z branży postrzegali nas jako parę i choć tym pierwszym tłumaczyliśmy, że tylko się spotykamy, kolejnych nie wyprowadzaliśmy z błędu. Maksymilian był zdania, że związek w tej branży w takim wydaniu bardzo mi pomoże. Wierzyłam mu. Miałam wrażenie, że przez znajomość z kimś tak ważnym wzrastały moje szanse na naprawdę wielki sukces.

\* \* \*

Nadszedł dzień wystawy fotografii Maćka. I choć obiecał, że pojawi się kilka dni wcześniej, przyjechał na gotowe. Byłam na niego wściekła, tym

bardziej że zostawił mi kilka ważnych decyzji do podjęcia. Nie spodziewałam się jednak, że na wystawę przyjedzie... z dziewczyną. Nie powinnam być zazdrosna. Sama się z kimś spotykałam, a on przecież podróżował, poznawał wielu ludzi, ale gdy drzwi mojego biura się otworzyły, a przy jego boku ujrzałam szczupłą brunetkę na wysokich obcasach, do tego w przepięknej błyszczącej sukni, zaniemówiłam.

– Maciek – rzuciłam głupio po kilku sekundach wpatrywania się w nich.

Kąciki jego ust delikatnie drgnęły, ale nie uśmiechnął się tak, jak to robił zawsze, gdy zobaczyliśmy się po dłuższej przerwie. Jakby coś go blokowało. Uśmiechnęła się za to jego towarzysząca, na co ja odpowiedziałam skrzywieniem. I chyba udało jej się to wychwycić.

– Hej, Mania – powiedział. – Wybacz, że tak późno, ale coś nas zatrzymało. – Porozumiewawcze spojrzenie i jej nerwowy chichot.

Miałam mdłości. Jakby chciał mi przekazać, że wpadli w ostatnim momencie, bo bzykali się co dwie minuty.

Nie powinnam była zdradzić swojego obrzydzenia, a jednak znów się skrzywiłam. Nic nie poradzę na to, że nie umiem udawać. Nigdy nie kryłam tego, że mi zależy. Po prostu nie rozmawialiśmy o tym, by nie komplikować naszej relacji. Ale gdyby wprost mnie zapytał... pewnie odpowiedziałabym, że nie wyobrażam sobie, że miałoby go nie być. Raz na jakiś czas, zawsze na chwilę, ale jednak.

Przybrałam jednak neutralny ton. Postanowiłam zachować się profesjonalnie, jakby chodziło tylko o interesy.

– Jasne, wejdźcie.

Wstałam, popatrzyłam to na nią, to na niego, usiadłam. Zaraz jednak wstałam znowu i odetchnęłam tak cicho, by nikt nie usłyszał, jak jest mi trudno.

Maciek złapał dziewczynę za rąbek sukienki i pociągnął za sobą. Zatrzymali się przed moim biurkiem, a ja obeszłam je, by się przywitać, choć każdy krok wydawał mi się cierpieniem.

Omam nie parsknęłam śmiechem, gdy ich widok przywiódł mi na myśl parę proszącą o błogosławieństwo. Szybko się jednak opanowałam.

Zawsze gdy Maciek wracał, targały mną skrajne emocje, ale każda z nich była dobra. Szczęście, radość, ukojenie tęsknoty. Nawet ten maleńki, delikatnie kłujący ból, gdy musiał znów wyjechać, był lepszy niż to, co czułam w tej chwili.

Nie nazwałabym tego zazdrością, choć tym chyba właśnie było. Byłam zawiedziona. Choć nic mi nie obiecywał, to jednak to, co działo się między nami, dawało mi namiastkę stabilności. W tej chwili poczułam pustkę, nie miałam już nic.

– Poznajcie się – rzucił, jak gdyby nic się nie stało.

Przedstawił mnie co prawda jako przyjaciółkę, ale ciekawe, czy wspomniał jej, co tak naprawdę nas łączy i jaki ta relacja ma charakter. Byłam wściekła. Tego wieczoru Maksymilian nie mógł mi towarzyszyć, a ja czułam się cholernie samotna, i to nie tylko ze względu na brak partnera. Ona zabrała mi przyjaciela, tak to widziałam. Dotarło do mnie, że nigdy nie czułam się samotna, bo zawsze kogoś kochałam. Do teraz, gdy właśnie zrozumiałam, że kocham. Tym razem to ja starałam się unikać Maćka. Zranił mnie. Nie byłam świadoma tego, jak mocno może to zrobić.

„Miło mi” nie przeszło mi przez gardło, ale uznałam, że powinna się cieszyć, że nie wydrapałam jej oczu przy pierwszym spotkaniu. Podczas krótkiej wymiany zdań uznałam, że zbyt pewnie odnosi się do mojego Maćka.

– Myślałam, że będziesz chciał zerknąć na wystawę, nim zrobią to inni – rzuciłam do Maćka, usilnie ukrywając zawód.

– Oddałem ją w dobre ręce. – Uśmiechnął się, ale zaraz potem skierował swoje spojrzenie na nią.

– Maciek nie miał wątpliwości, że wyjdzie super – odezwała się pierwszy raz, jeśli nie liczyć niewyraźnego pomruku przy podawaniu mi dłoni.

– Jest świetnym fotografem – przytaknęłam, patrząc mu w oczy.

Zrezygnowałam jednak, gdy poczułam wzbierające pod powiekami łzy. Zamrugałam kilka razy i odchrząknęłam. Postanowiłam wbić jej szpilę, by zrozumiała, jak wiele mnie z nim łączy. Nie zastanawiałam się nad dojrzałością mojego zachowania. Gra była warta świeczki.

Znów utkwiałam wzrok w jego spojrzeniu.

– Najbardziej podoba mi się to zdjęcie z plakatu. – Uśmiechnęłam się z rozmarzeniem. – Pamiętasz? – Zmarszczyłam nos i zmrużyłam oczy. Nie dałam mu jednak przestrzeni na wymijającą odpowiedź. – Byliśmy tylko my i konie. – Ostatnie dwa słowa powiedziałam niemal bezgłośnie. – Kazałeś mi się nie ruszać, żeby ich nie spłoszyć, a mnie tak bardzo chciało się kichać – roześmiałam się. Nie traciłam czasu, by sprawdzić jej reakcję. Szłam w to dalej: – Zakryłeś mi usta dłonią, a potem sam kichnąłeś.

Maciek się uśmiechnął. Pierwszy raz tego wieczoru w ten znany mi sposób – najpierw zmrzył oczy, a potem jeden po drugim uniósł kąciaki ust, po czym odsłonił nieskazitelnie białe zęby.

– To było gdzieś w Polsce, tak? – wtrąciła się Daria. – Mnie podobają się te zdjęcia z Paryża. – Puściła mu oczko. – Pokazał mi je, gdy się poznaliśmy.

– Ja zawsze wolałam te obrazy, które uwieczniał w moim towarzystwie – zripostowałam.

Miałam wrażenie, że Maciek zacisnął usta w wąską linię, ale gdy na niego spojrzałam, już nie patrzył na mnie, a przygarniał ramieniem swoją kobietę. Nabrałam powietrza i odwróciłam się, zaciskając powieki. Udałam, że szukam czegoś w stosie papierów.

– Zejdziemy już – szepnął Maciek.

– Okej, dołączę niedługo. Tylko znajdę tu coś...

Wyszli, nim zdążyłam dokończyć, i dobrze, bo nie miałam czego szukać.

Opadłam na sofę, starając się uspokoić oddech i gromadzące się w mojej głowie myśli.

Wernisaż okazał się sukcesem, wydarzeniem miesiąca. Nazajutrz obudziłam się jednak z okropnym bólem głowy. Wydawałoby się, że to kac. Być może, ale tym razem moralny. Jestem zazdrosna, przyznałam wreszcie przed sobą i ukryłam głowę pod poduszką, jęcząc głośno. Chwilę później Płotka – tak nazwałam kota, który okazał się kotką, a przyszedł do mnie przez płot – podchwyciła moje szlochanie i miauczała wniebogłosy. Spojrzałam na nią z politowaniem. Czy naprawdę byłam tak żalosna?

\* \* \*

– Dzień dobry! – rzuciła od progu Ada.

Choć jakiś czas temu rozstała się z narzeczoną, szybko odzyskała siły do życia. Jak mówiła, podczas jednej z większych kłótni wykrzyczała, że nie jest dla niego wystarczająca, i kazała mu szukać dalej. Jako że zawsze zwykł jej słuchać, tym razem również to zrobił. Następnego dnia po pracy już nie wrócił, zostawiając tylko kartkę z pożegnaniem. Odtąd moja współniczka porzuciła teksty o szukaniu miłości i pochłonęła ją praca i dążenie do sukcesu, przybrała maskę niedostępnej. Zauważyłam, że Sebastian coraz częściej zaczął nas odwiedzać. Na początku szukał wymówek, towarzysząc Maksymilianowi. Później nie krył już zainteresowania moją przyjaciółką, a mnie bawiła ich gra. Wiedziałam, że Ada musi być z kimś, nie potrafiła być sama. Ona, w przeciwieństwie do mnie, pragnęła wracać do domu,



w którym ktoś na nią czekał. Zaczęłam pojmować, że ja też tego chcę. Uśmiechałam się, patrząc na tych dwoje, bo wiedziałam, że niedługo uda mi się złamać jej opór i umówią się na randkę.

Tymczasem Maksymilian zaprzestał o mnie zabiegać, choć wcale mnie nie zdobył, chyba tylko tak mu się wydawało. Darzyłam go sympatią, był bardzo pomocny, a jego towarzystwo ułatwiało mi wiele wieczorów. Tyle że nie czułam nic więcej. Sypialiśmy ze sobą średnio raz w tygodniu, ale to było jak obowiązek.

Zaczął się od tego, że zostawił w mojej galerii klucze, a gdy poprosił, bym mu je przywiozła, podstępem zwabił mnie do mieszkania. I choć nie było między nami pożądania i strzelających iskier, poszliśmy do łóżka, bo każde z nas odczuwało pewnego rodzaju głód. Nie miał on jednak nic wspólnego z nami.

Podczas kolejnej wspólnej nocy, gdy wpadł do mnie po dokumenty dla Leszka, usilnie doszukiwałam się w nim Maćka... Przerzucając w głowie obrazy naszych wspólnych lat, starałam się umieścić w nich Maksa. Brakowało mi jednak jego poczucia humoru i niecodziennych pomysłów. Maksymilian dawał mi tylko namiastkę tego, do czego przyzwyczaił mnie Maciek. Irytowało mnie, gdy dotykał mnie w inny sposób, gdy nie czułam się tak, jak kiedyś. Nieraz, w przyпіływie złości, miałam ochotę wykrzyknąć mu w twarz, że nie spełnia moich oczekiwań, ale powstrzymywało mnie przed tym tylko to, że zapełniał pustkę po Maćku...

Nie będę kłamać, było mi dobrze, ale po wszystkim wracałam do domu, a w brzuchu nie czułam motyli. Trzepotało tam jedynie wspomnienie, które było nieosiągalne. Miałam nadzieję, że któregoś dnia Maciek się odezwie i oznajmi, że chce się zobaczyć. Zgodziłabym się bez wahania, ale gdy moja niezawodna przyjaciółka wysłodziła zdjęcie, na którym go oznaczono, straciłam nadzieję. Był tam z tą samą kobietą, która towarzyszyła mu podczas wystawy. Wpatrywała się w niego niczym w obrazek, obejmując go ramionami. Bez szpilek była od niego sporo niższa i idealnie pasowała do jego szerokiej klatki piersiowej... Im dłużej patrzyłam na to zdjęcie, tym gorzej się czułam. Wzbudziło we mnie tyle emocji, że walka z nimi wydała mi się bezsensowna. Podałam się i przeryczałam kilka kolejnych nocy.

- Masz coś dla mnie? – spytała Ada, wyrywając mnie z amoku.
- Ogarnęłam wszystko.
- Mhm – westchnęła. – Chcesz pogadać? – zapytała ostrożnie.

– Nie – ucięłam rozmowę i skierowałam ją na inny tor. – Wyjdę dziś wcześniej, muszę zamówić sztalugi.

– Będziesz malować? – zapytała z nadzieją w głosie.

– To na warsztaty – wyjaśniłam, studząc jej zapal.

– Ach...

Nie malowałam już od dłuższego czasu. Nie miałam na to ochoty, a moja wewnętrzna inspiracja milczała.

\* \* \*

Byłam zdziwiona, gdy pojawił się w galerii. Zawsze zapowiadał swoje wizyty. Wybieraliśmy się właśnie z Maksymilianem na Galę Kreatywnych Osobowości. Byłam jedną z wyróżnionych w aż dwóch kategoriach: artysta dekady oraz art rozwój. Mimo że zaszczyt, jakim była pierwsza nominacja, wyniósł mnie na wyżyny dumy, to jednak wygrana w drugiej kategorii była dla mnie ważniejsza. Gdybym jako właścicielka galerii stanęła na podium i zdobyła wiążącą się z nim wygraną, mogłybyśmy osiągnąć kolejny cel – otwarcie galerii w Paryżu. Dotąd było to moje największe marzenie. Wcześniej nie wiedziałam nawet, że jego spełnienie może być tak blisko.

Razem z Adą zleciłyśmy uszycie sukni, jakich jeszcze nie widział ten świat. Udało nam się sprowadzić kobietę, która narysowała dokładnie to, co miałyśmy w głowach, by następnie przekazać projekty krawcowej z Paryża. Nie udałooby się to, a na pewno nie tak szybko, gdyby nie znajomości Leszka. Miałam wrażenie, że ten gość znał wszystkich i każdą sprawę potrafił załatwić jednym telefonem. Byłyśmy mu za to wdzięczne.

Oniemiałam, gdy otworzyłam wreszcie ogromne pudło owinięte wstążką. W jego wnętrzu znajdował się delikatny chabrowy materiał. Chwyciłam go w dłonie najostrożniej, jak tylko potrafiłam, i uniosłam. Moim oczom ukazała się najpiękniejsza suknia, jaką kiedykolwiek widziałam. Spódnica podszyta była cienutką halką, stworzoną z przezroczystego tiulu z rozmieszczonymi chaotycznie błyszczącymi drobinkami, to mniejszymi, to większymi. Talia była odcięta od reszty pasem materiału i kryształem pośrodku. Góra, nieco wyraźniejsza, uszyta z lekko ciemniejszego materiału, bez ozdóbek, opadająca na ramiona.

Westchnęłam teatralnie i zrzucając kapcie, pobiegłam bosy przymierzyć to чудо. Mogłabym powiedzieć, że w lustrze zobaczyłam inną osobę. Sęk w tym, że ujrzałam siebie. Stałam tam z wypiekami na policzkach i uśmiechem na twarzy, unosząc opuszkami palców suknię moich marzeń.

Sam fakt, że na świecie istniał tylko jeden taki egzemplarz, napawał mnie dumą, ale to, że została uszyta specjalnie dla mnie przez jedną z wybitniejszych paryskich krawcowych... to po prostu bajka. Czułam się jak księżniczka. Czar prysł, gdy myśl o tym, kogo chciałabym zobaczyć u swojego boku, zmiotła mnie boleśnie na ziemię. Ból w środku przypomniał, że mężczyzna, o którym ostatnimi czasy nieprzerwanie myślałam, znalazł już swoją przystań.

Choć moje stosunki z Maksem się osłabiły, nalegał, byśmy wybrali się na galę razem. Nie oponowałam, bo świadomość braku towarzystwa na tak ważnym wydarzeniu wpędzała mnie w depresyjny stan. Nie wiedzieć kiedy zaczęłam marzyć o rodzinie. Zapragnęłam, by w moim domu, po którym oprócz mnie, pani swojego losu, szwendała się dotąd jedynie niesforna kotka, zaczęły biegać dzieci. By tupot ich małych stópek zagłuszył ciszę, która nagle pojawiła się we mnie i wywołała strach – wewnętrzny strach kierowany obawą przed samotnością. I choć pierwszą osobą, którą zobaczyłam po tych przemyśleniach, był Maks, czekający pod moim domem w taksówce, wystrojony w gustowny garnitur i fikuśne dodatki, to dopiero na widok Maćka poczułam, jak to pragnienie nabiera na sile. Z jakiegoś powodu to on stał się jego celem. Choć toczyłam tę bitwę tylko w myślach, skarciłam się za to i przywołam do porządku.

– Marianno? – ponaglił mnie Maksymilian.

Wzdrygnęłam się jak zawsze, gdy zwracał się do mnie pełnym imieniem, a robił to zbyt często.

Mierzyłam wzrokiem to jego, to Maćka, który całkiem dezorientowany stał jak słup przed nami, trzymając w ręce piękny słonecznik. Poczułam ciepło w sercu, uwielbiałam te kwiaty, i to dzięki niemu poczułam do nich tę miłość.

Kiedyś, gdy byliśmy sporo młodszy, co lato zakradał się nocą i przynosił mi najpiękniejszy słonecznik, jaki tylko znalazł. Wiem, że przykładał się do poszukiwań, bo raz się wymknęłam i podążałam za nim. Za pomocą latarki przeglądał każdy kwiat, sprawdzając, czy jest już dostatecznie rozwinięty, ale nie na tyle, by zwiędnąć zaraz po zerwaniu. Rankiem przynosił mi upolowaną sztukę i kładł na parapecie za oknem. Mieszkałyśmy z mamą w parterowym domku, więc to nie było trudne zadanie. O wiele gorzej było mu wytłumaczyć ten czyn, gdy przyłapała go na tym jego dziewczyna, gdy byliśmy w ósmej klasie. Maciek nie przyłożył się do starań o nią i tydzień później już nawet ze sobą nie rozmawiali, a ja stałam się jej największym

wrogiem. Rozpuściła plotkę o tym, że ze sobą sypiamy, za co moja mama skarciła mnie i chciała nawet przepisać do innej szkoły, ale szybko udało mi się jej przetłumaczyć, że to nieprawda. Niebawem jednak faktycznie zaczęliśmy ze sobą sypiać.

Wracając jednak do tematu słoneczników... Pamiętał o nich przez długie lata. Nawet gdy wyjeżdżał, ze swoich podróży przywoził mi pamiątki z nimi związane. Ostatnim razem, gdy wręczył mi prawdziwy kwiat, zaczynałam właśnie studia. Potem nasze drogi się rozeszły.

Gdy stał w progu galerii, trzymając niepewnie kwiat i szukając słów, które wyrwałyby nas z tej przedziwnej sytuacji, wyglądał uroczo. Wzruszyłam się i gdybym się w mgnieniu oka nie opanowała, myślę, że mogłabym się złamać i wybrać tę symboliczną stronę, po której stał. Ale moje ciało nie chciało się ruszyć, trwałam więc przy Maksie, choć tego nie chciałam. Z upływem kilku chwil moje milczenie dało mu do zrozumienia, że jest za późno. Obserwowałam, jak jego twarz przybiera wyraz bólu i odrzucenia. Był najbliższą mi osobą, chciałam rzucić mu się na szyję i już nigdy nie pozwolić odejść, ale wiedziałam coś, czego nie potrafił wyznać mi osobiście. To właśnie zatrzymało mnie w pół drogi do niego.

– Maciek! – zawołałam.

Uniósł wzrok, by mnie odszukać. Gdy wreszcie dostrzegł mnie stojącą na szczycie schodów, ujrzałam w jego spojrzeniu jakąś tęsknotę. Może zrozumiał?

– Poznaj Maksymiliana – powiedziałam łagodnie.

Maksymilian czekał już na dole i mierzył spojrzeniem mojego przyjaciela. Ubrany w garnitur i buty, które błyszczały pewnie tak, jak lakier w jego limuzynie, podał mi dłoń i pomógł zejść.

– To Maciek. Opowiadałam ci o nim, skarbie – zwróciłam się do niego.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Co ty tu robisz? – to pytanie odbijało się echem w mojej głowie.

Nagle poczułam silną potrzebę dotknięcia Maćka, który sprawiał wrażenie bezbronnego, zbitego psa. Chciałam go przytulić, wrócić do tego, co było. Zamiast tego jednak przywołałam w głowie zdjęcie z przepiękną brunetką.

– Wybieramy się na galę... – zaczęłam, walcząc z narastającym smutkiem, złością i gulą w gardle.

– Jasne – rzucił lekko zmieszany. Miałam wrażenie, że pociągnął nosem, ale może tylko mi się zdawało. – Przyniosłem... – wyszeptał, wyciągając dłoń ze słonecznikiem. – Gratuluję – rzucił, po czym odwrócił się i wyszedł.

Kurczowo trzymałam w dłoni kwiat, który wydawał mi się najpiękniejszym ze wszystkich, które otrzymałam przez lata.

– Dziwny gość – podsumował Maksymilian.

A mnie uderzyła pewna myśl. Ani przez chwilę nie był o niego zazdrosny. I choć mężczyzna, który wyszedł właśnie z galerii, był już tylko przeszłością, postanowiłam odprawić tego, który uważał się za spełnienie moich marzeń.

– Maks... – zaczęłam, zdziwiona tym, z jaką łatwością mi to przychodzi. – To – wskazałam na siebie, a potem na niego – nie ma sensu.

– O czym ty mówisz? – wypalił zdziwiony. Po chwili szok zamienił się w złość, przybierając z bezradności formę obronną. – Pomogłem ci osiągnąć tyle, że nie jestem już potrzebny?! – wrzasnął.

– Wiesz dobrze, że nie o to chodzi – wyjaśniłam spokojnie. – Po prostu... nie jesteś tym facetem, z którym chciałabym spędzić resztę życia. – Wzruszyłam ramionami.

Było mi głupio, że wyrzucam z siebie słowa w tak bezuczuciowy sposób, ale nie mogłam winić się za brak uczuć względem niego.

– Wiesz co... – zaczął z odrazą, ale zamiast dokończyć, machnął ręką, odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Zostałam w galerii sama i wcale nie miałam ochoty na jakiegokolwiek wyjście, a co dopiero na wielką galę.

Gdy zadzwonił telefon, wydałam z siebie pomruk niezadowolenia niczym moja kotka, spędzająca teraz zapewne beztroski czas w ciepłym domu. Zapraǳnęłam tego samego.

– Mańka! – usłyszałam w słuchawce. – Gdzie ty się, do cholery, podziewasz?

– Chyba nie dojadę... – powiedziałam i poczułam, jak skóra wokół moich oczu się ściągnęła, a do oczu napłynęły łzy.

– Jak to nie dojedziesz?! – krzyczała mi do ucha. – Chyba jesteś niepoważna! Czekam na ciebie jeszcze piętnaście minut, jeśli się nie pojawisz, osobiście przywlokę cię tu i postawię na czerwonym dywanie – wyrzucała z siebie groźby, a po krótkiej przerwie dodała z podnieceniem w głosie: – Majka... wygramy.

Musiała minąć chwila, nim dotarło do mnie, co właśnie usłyszałam. Zwycięzcy byli wyłaniany kilka dni wcześniej, ale wyniki były tajne. Oczywiście Leszek jak to Leszek miał znajomości, a że Sebastian, jego

najlepszy kumpel, przekonał wreszcie do siebie moją przyjaciółkę, była teraz świetnie poinformowana.

– Ada... – zaczęłam ze zrezygnowaniem w głosie – ale ja nie mam jak przyjechać – wyjaśniłam i przy ostatnim słowie rozplakałam się jak dziecko, porzucone i bezradne.

– Przecież Maks zamówił taksówkę – rzuciła.

Cisza z mojej strony skłoniła ją do działania.

– Okej... – powiedziała moja przyjaciółka, układając już pewnie jakiś plan. – Leszek będzie chwilę później, Sebastian już do niego dzwoni, zgarnie cię po drodze. – Zrobiła pauzę, pewnie na migi popędzając swojego faceta. – A ja będę na ciebie czekać przy wejściu. Zrobimy to razem – powiedziała dumnie.

\* \* \*

Wiedziałam, że gala jest dużym wydarzeniem, ale nie zdawałam sobie sprawy z jej zasięgu. Był tu każdy, kto miał jakikolwiek wpływ na świat sztuki. Poczułam się maleńka, gdy wybitni krytycy i artyści, których podziwiałam i na których dziełami się inspirowałam, stawiając pierwsze kroki w malarstwie, przechodzili tuż obok mnie. Wszyscy kłębili się przed wejściem do budynku, które lada chwila miało zostać uroczyście otwarte. Czerwony dywan, teraz jeszcze pusty, już za chwilę miał zaprowadzić każdego do środka. Nadal miałam w oczach łzy, tym razem jednak były one wynikiem wielu uczuć: szok mieszał się z zachwytem, a duma, rozpierająca moją współniczkę, udzielała mi się i napawała radością. Nie wierzyłam, że jestem częścią czegoś tak ważnego. Jednocześnie chciałam zapaść się pod ziemię i udawać, że mnie nie ma. Miałam tylko nadzieję, że nie mam na twarzy wypisanego cierpienia.

Długo po zejściu ze sceny nie mogłam jeszcze uwierzyć w to, co właśnie się wydarzyło.

– O stara! – skomentowała to wszystko moja przyjaciółka.

Jej przeciek okazał się prawdą, ale było coś jeszcze.

– Gratuluję – usłyszałam.

Za mną stał Maks. Już bardziej opanowany, niż gdy z impetem wyszedł z galerii. Postanowiłam nie rozdrapywać teraz tej rany. Skinęłam głową i uśmiechnęłam się serdecznie. Miałam wrażenie, że to wszystko dzieje się wokół mnie, a ja zostałam sparaliżowana, i choć nie wypięłam nic poza

powitalnym kieliszkiem szampana, kręciło mi się w głowie, pewnie od nadmiaru emocji.

„Mam zaszczyt ogłosić, że w tym roku tytuł artysty roku otrzymuje pani Marianna Orzechowska!” – słyszałam w głowie, jakby ktoś ciągle włączał replay.

Wygrałyśmy w obu kategoriach, w których byłyśmy wyróżnione. Nie wierzyłam własnym uszom, gdy po raz drugi wezwano nas po odbiór statuetki i nagrody. Nagrody, która miała odmienić nasze życie.



## Rozdział VI

Wpopłochu przekazałam nagrody Adzie i wybiegłam z sali, nie tłumacząc się nikomu. Czułam, że muszę się z nim zobaczyć. Potrzebowałam wyjaśnienia, bo przecież przed sobą nigdy nie mieliśmy tajemnic.

Odebrał po pierwszym sygnale. Tylko dlatego, że jeszcze nie wyjechał. Zastanowiłam się przez chwilę, co robił po wyjściu z galerii, dokąd się udał i co działo się w jego głowie. Brzmiał jak zbity pies. Jakby nie wiedział, co właściwie ma ze sobą począć. Nie wiedziałam, z czym mam do czynienia, na jakie problemy napotkał i jakie opcje bierze pod uwagę ani czy moja obecność wniesie coś do jego przemyśleń, ale postąpiłam egoistycznie – chciałam po prostu znaleźć się blisko niego. Dla siebie.

– Gdzie?! – warknęłam, gdy nie chciał podać mi swojej lokalizacji.

Ugiął się chwilę później i przesłał adres w wiadomości. Dobrze znałam to miejsce, przecież było nasze. Podałam namiary taksówkarzowi, który zlitował się nade mną, choć stojąc na krawędzi chodnika i wymachując do wszystkich rękami, musiałam wyglądać jak obłąkana.

– Kopciuszek? – zażartował mężczyzna, lustrując wymownie mój strój. – A nie, widzę, że są oba pantofelki. Jeszcze – skomentował, widząc, jak zdejmuję buty i masuję zbolące stopy.

– Proszę wybaczyć, ale czy możemy już jechać? – rzuciłam lekko oburzona jego zachowaniem.

Nie zwróciłam uwagi na to, jak przystojny był i jak zmysłowy miał głos. Pomięłam również silne ręce zaciśnięte na kierownicy. Nie byłam w humorze. Nie chciałam, by ktokolwiek teraz patrzył na mnie w ten sposób. No, może chciałam. Ale tym kimś mógł być jedynie ten, do którego



właśnie jechałam. Ten, który nie miał co do mnie żadnych ambitniejszych planów, a mimo to zawsze wracał.

Wypadłam z auta, wręczając kierowcy stużłotowy banknot. Pewnie gdybym się odwróciła, dostrzegłabym, jak wybałuszył oczy na widok kwoty, która zdecydowanie przewyższała opłatę za ten kurs. Prawdopodobnie mimo swojej pewności siebie chciałby wydać mi resztę lub chociaż by się zmieszał i podziękował. Ale nie obchodziło mnie to. Nie interesowały mnie potencjalne korzyści tej przelotnej znajomości. I choć widziałam, że był chętny do dzielenia ze mną swojego wieczoru albo i całej nocy, w głowie miałam tylko jednego mężczyznę. I paradoksalnie za chwilę miałam go ponownie z niej wyrzucić.

Znów wsunęłam na stopy niebotycznie wysokie obcasy i chwyciwszy za rąbki sukni, pognałam przed siebie. Przedemną roztaczał się bajkowy widok, który pozornie tylko przysłonięty był mroczną ścianą drzew. Zza nich wyłonił się plac, na którym można było zapomnieć o bożym świecie. Cicha muzyka, leżaki, szum wodospadu i wszechogarniający półmrok stworzony przez rozwieszone wszędzie żaróweczki sprawiały, że problemy znikwały. Zmrużyłam oczy, by skupić wzrok na tym, czego szukam, i rozejrzałam się po gościach. Znalazłam go tam, gdzie spodziewałam się go dostrzec. Siedział na zwałonym pniu, który był tu od zawsze. Wpatrzony w hipnotyzujące fale niewielkiego wodospadu wyglądał, jakby rozmyślał nad czymś cholernie ważnym. Jakby od tego miało zależeć więcej niż tylko jedna podróż. A może planował tę najważniejszą?

– Hej – szepnęłam, zajmując miejsce obok niego. Zachowałam jednak maleńki dystans, niepewna tego, co za chwilę usłyszę.

– Hej – odpowiedział cicho.

Tysiące pytań czekających na końcu języka rozprysło się w drobny pył za sprawą jednego spojrzenia. To, co zobaczyłam w jego oczach...

– To coś poważnego?

Musiałam chwilę pomyśleć, zanim zrozumiałam, o czym mówi.

– Ja i Maks? Kompletnie nie.

W milczeniu pokiwał tylko głową, jakby coś przetrawiał.

– A tak wyglądało. Jakbyś nie chciała mnie do siebie dopuścić.

– Może nie chciałam? – powiedziałam ironicznie. – Ale to wyłącznie moja sprawa. Z nim nie ma nic wspólnego.

Gdy w odpowiedzi tylko westchnął, zrozumiałam, że mam prawo mieć pretensje. Ada miała rację – coś się wydarzyło.

– A wy... to coś poważnego? – zapytałam, nie patrząc na niego.

Swój wzrok utkwiałam w kamieniu naprzeciwko. Zagryzłam usta, czekając na odpowiedź, której nie chciałam usłyszeć. I nie usłyszałam nic. Ale to było dla mnie wystarczająco wymowne.

– Jednak miałam rację – skomentowałam.

Poczułam wilgoć pod powiekami, ale nie drżałam. Moje ciało opanowały iskry, którymi gotowa byłam rzucać w ochronie własnej duszy.

– Pojedziemy do ciebie?

To pytanie zbiło mnie z pantafelów. Miałam ochotę na niego krzyknąć, nawrzucać mu, jaki to jest nieodpowiedzialny i cholernie niedojrzały. Skoro spotykał się z nią, czego chciał ode mnie?! Przecież to wbrew naszej umowie! Nie miałam zamiaru spędzać czasu z kimś, kto nie potrafi zdecydować, wybrać jednej z opcji i się jej trzymać. Oczywiście ja nie liczyłam się w tym rankingu, bo byłam tylko przyjaciółką, ale nie mógł sobie przecież tak pogrywać! To było nie fair wobec wszystkich. Miał zamiar wrócić do niej, a więc jutro już zagościłby w jej, a dziś chciał być w moim łóżku...

– Tak – rzuciłam.

Wstał z trudem, jakby dźwigał jakiś bagaż, i nie czekając na jakiegokolwiek pozwolenie, złapał moją dłoń. Mocno, jakby nie miał jej już nigdy puścić. Poprowadził mnie ku wyjściu z parku, a mnie wraz z opuszczeniem tego przyjemnego miejsca owiał chłód. I w końcu zadrżałam. Moje ciało przeszył dreszcz. I gdyby Maciek nie ciągnął mnie za rękę, najpewniej pozwoliłabym sobie na chwilę słabości. Ale zacisnęłam zęby i podążyłam za nim.

Gdy wsiedliśmy do auta, głośna muzyka pozwoliła nam milczeć. Nie zagłuszyła jednak moich myśli. Niemal wyraźnie dostrzegłam w jego oczach łzy. Ale wtedy niczego już nie mogłam być pewna. Odwróciłam się więc do okna, w którym zobaczyłam swoje odbicie. Byłam dziś taka piękna, z idealnym makijażem i fryzurą. A w moich oczach tlił się tylko smutek. Tak przesywający, że aż poczułam, jak robi mi się słabo. Przymknęłam oczy, próbując uspokoić oddech, ale nic to nie dało. Spróbowałam więc wyciszyć myśli na tyle, by móc bezwstydnie spędzić z Maćkiem dzisiejszą noc. Postanowiłam pozbyć się wszelkich zahamowań i jak zawsze przy nim czerpać z tego pełnymi garściami.

W tym samym momencie pod zamkniętymi powiekami pojawiły się ulotne obrazy naszych spotkań. Gdybym wiedziała... zatrzymałabym je. Ale postanowiłam po prostu otworzyć oczy, odsuwając je od siebie.

Myślałam, że będziemy zrzucić z siebie ubrania, pragnąc jak najszybciej zażyć wspólnej przygody. Że w akompaniamencie nierównych oddechów oddamy się sobie, by resztę nocy spędzić na badaniu jakże znanych terenów...

Tymczasem to wszystko działa się powoli. Aż bolało. Przez moment pomyślałam, że chciałabym mieć to już za sobą, by przecierpieć i żyć dalej. Ale zaraz potem przysłała rozkosz. I choć doznałam spełnienia w towarzystwie łez, których już nawet nie próbowałam powstrzymać, było mi jednocześnie dobrze i źle.

\* \* \*

Przebudziłam się złana potem, było jeszcze ciemno. Poczułam obecność Maćka, który drzemał obok, przykryty jedynie ciepłym wieczorem. Starając się go nie zbudzić, opuściłam łóżko i podreptałam do kuchni po szklankę wody. Tam czekała na mnie Płotka. Nie wyglądała na zadowoloną. Uznałam to za skutek obecności mojego gościa i zostawiłam bez komentarza, mimo że ostatnio często rozmawiałam z moim kotem. Napiłam się, odstawiłam szklankę na blat i wróciłam do sypialni. Nie położyłam się jednak z powrotem, bo już od progu powitało mnie pozbawione emocji spojrzenie.

– Nie śpisz? – zapytałam głupio.

– Będę się zbierał – rzucił Maciek, a ja poczułam się jak tania dziwka.

– Okej... – Tyle tylko byłam w stanie z siebie wydobyć, nie ukrywałam grymasu niezadowolenia.

– Mania... – Spojrzał na mnie, by po chwili uciec wzrokiem gdzieś w bok.

– Nie tak to sobie wyobrażałem. W zasadzie to w ogóle sobie tego nie wyobrażałem.

– Mówisz teraz o...?

– O nas, o tym, co... jest między nami.

– A co jest między nami? – odpysknęłam sarkastycznie.

– Przecież wiesz.

– No tak, wiem. Prosty układ, żadnych uczuć, żadnych dram.

Przytaknął.

– Nie wracaj już – szepnęłam przez łyzy.

Chciał się do mnie zbliżyć, złapać moją dłoń i bóg wie co jeszcze. Ale uniemożliwiłam mu zrobienie jakiegokolwiek gestu, cofając się, jakby jego dotyk miał mnie zranić. Zabolało mnie jednak coś innego. W reakcji na moje zachowanie zamiast bólu, zauważyłam na jego twarzy ulgę.

– Chcę wracać – szepnął niemal bezgłośnie.

– Jak sobie to wyobrażasz?! – zapytałam wściekła na nas oboje.

Wzruszył ramionami, wyglądał jak bezbronny chłopiec. Ale już nim nie był. Był dorosły, a jego decyzje ważyły na losach wielu osób.

– To między nami było dość proste – wypaliłam. – Znalazłeś kogoś, więc to – pokazałam na siebie i na niego – już nieaktualne. – Wzruszyłam ramionami, zastępując słowa gestami, by nie dać po sobie poznać, co tak naprawdę przeżywam.

Nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Ale nigdy też nie zdradzaliśmy tych prawdziwych uczuć. Głównie dlatego, że sami nie byliśmy ich tak właściwie świadomi. Po prostu pomijaliśmy temat, by nie wstąpić na grząski grunt, z którego trudno byłoby się wydostać.

– Kochasz ją? – zapytałam już wyprana z emocji.

– To bardziej skomplikowane.

Parsknęłam. Słyszałam to już. Wtedy myślałam, że minie. A jednak trwało. A on wciąż nie potrafił tego nazwać. Typowe.

Ubraliśmy się w ciszy. Nie żegnaliśmy się, żadne z nas nie miało na to ochoty. Po prostu odprowadziliśmy się wzrokiem, gdy opuszczał teren mojej posesji. To bezgłośnie pożegnanie miało pozostać ze mną na długo.

Przymknęłam drzwi, zaciskając usta, by nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Kotka okrążyła mnie, po czym uraczyła muśnięciem ogona. Jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam”. Potem jednak obdarowała mnie tak mądrym spojrzeniem, że postanowiłam jej się zwierzyć, by wyrzucić z siebie to wszystko. Przykucnęłam, by wskoczyła na moje nogi. Siedzieliśmy tak, aż zaczęło świtać. Wszystkie siły jednak opuściły moje ciało jeszcze w parku, a mnie samej odeszła ochota na cokolwiek. Mimo to udałam się z powrotem do łóżka, ale zapach tego, co tam zaszło, zasmucił mnie. Zniosłam się płaczem i zabierając tylko kołdrę, uciekłam do salonu. Tam skuliłam się na kanapie i pochlipałam jeszcze przez trochę, po czym zamknęłam oczy w nadziei, że to wszystko okaże się tylko złym snem.



## Rozdział VII

Gdy otworzyłam oczy i skopałam z siebie nadmiar pościeli, zauważyłam, że na dworze panuje półmrok. Kilka razy zamrugałam, myśląc, że może to sen jeszcze nie wypuścił mnie do końca ze swoich objęć, ale nic się nie zmieniło. Przekręciłam się na bok, by znaleźć telefon, ale żołądek podpowiedział mi, że to nie był najlepszy ruch, i chwilę później klęczałam już nad deską klozetową, ciesząc się, że zdążyłam dobiec i nie zabrudzić podłogi.

Próbowałam przypomnieć sobie poprzedni wieczór, ale elementy układanki nie chciały połączyć się w całość jak pogubione puzzle. Kilka razy podjęłam próbę dźwignięcia się z zimnego parkietu, ale na marne. Poddałam się więc i oparłam głowę o kafelki na ścianie. Przyjemny chłód sprawił, że szum w głowie powoli się wyciszał, a zdolność myślenia i łączenia faktów powoli wracała na swoje miejsce.

Wydałam z siebie żaloszny jęk, wiedząc, że to potrwa jeszcze trochę. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Po przebudzeniu odkryłam, że jest dużo lepiej, ale za to moje kości i kark wołały o pomoc, drzemka na twardym podłożu nie zrobiła im dobrze. Gdy w drugim pokoju rozległ się dzwonek telefonu, ruszyłam w jego stronę, pamiętając, by nie wstać za szybko. Płotka leżała rozciągnięta na fotelu naprzeciw łóżka, przyglądając mi się badawczo. Nie zatrzymałam na niej wzroku, obawiając się, że moja wyobraźnia sprawi, że przemówi i powie coś, co wiedziałam już od dawna. Dźwięk dochodził spod łóżka, schyliłam się więc ostrożnie i wyciągnęłam komórkę. Nie zdążyłam jednak wcisnąć zielonej słuchawki i połączenie zostało zerwane.

– Halo – wychrypiałam, gdy oddzwoniłam.

– Potrzebujesz pomocy? – Po drugiej stronie usłyszałam to samo cierpienie w głosie. Ada sprawdzała pewnie, czy ja też jestem w tak marnym stanie.

– Jeśli masz magiczny proszek na cofnięcie czasu, to czekam – wydukałam. Dopiero podniosłam się z podłogi.

– A myślisz, że skąd dzwonię? – zaśmiała się żałośnie. – Ale się zrobiliśmy – dodała.

Zadzwoiłam do Ady chwilę po tym, jak Maciek opuścił moje mieszkanie. Czułam narastającą panikę i nie chciałam być z tym sama. Nie potrafiłam poradzić sobie z zalewającym mnie uczuciem.

Sebastian przywiózł ją i został w aucie, a my w tym czasie wypiliśmy jedno czy dwa wina. Ada zaproponowała, że zostanie, ale nie chciałam, by Seba się na mnie złościł, więc zapewniłam, że sobie poradzę. Po jej wyjściu dopiłam jeszcze otwartą butelkę i już nie myślałam, bo nawet, gdybym chciała, to w żaden sposób nie potrafiłam zebrać rozbieganych chaotycznie myśli w całość.

Rozmawiałyśmy jeszcze trochę, choć nie do końca była to rozmowa, a raczej podtrzymywanie się na duchu przeplatane obustronnym pojękiwaniem. Nie kryłam jednak zdziwienia, gdy w słuchawce usłyszałam trzask drzwi, a zaraz potem męski głos dobiegający z oddali. Skonsternowana, wymyśliłam na poczekaniu byle pretekst i się rozłączyłam. Sebastian robił jej śniadanie! Dotarło to do mnie zbyt intensywnie i zabolowało. Bolała samotność.

W pewnym sensie było mi na rękę, gdy Ada rozstała się z narzeczoną. Choć go lubiłam, to lepiej mi było, gdy najbliżsi nie krzywdzili mnie swoim szczęściem. Gdy jednak zaczęła spotykać się z Sebą, a ja z bólem serca musiałam przyznać, że pasują do siebie jak połówki jabłka i uzupełniają się w każdej sferze życia, moja osamotniona dusza znów miała powód, by cierpieć.

\* \* \*

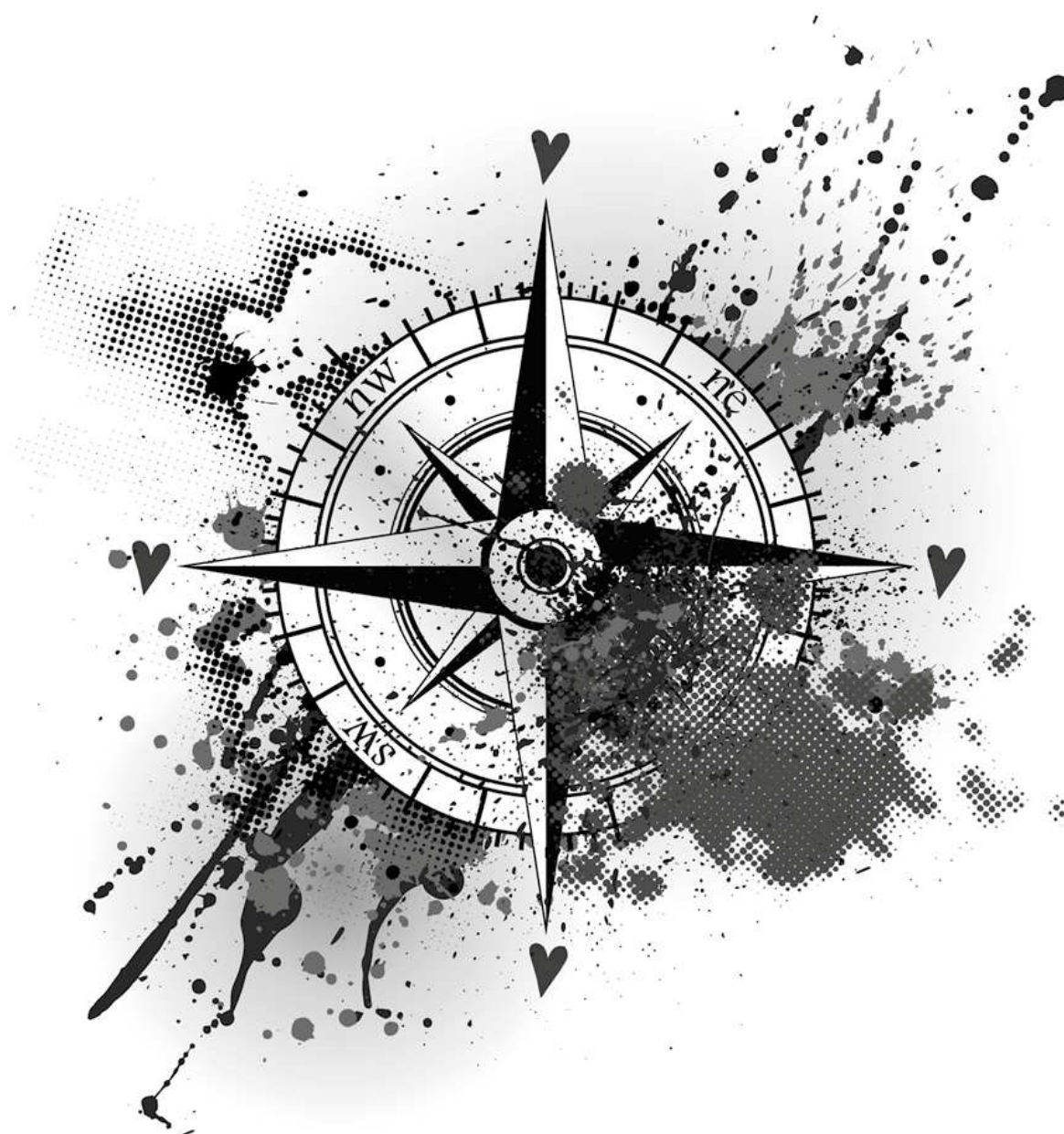
Następnej jesieni, gdy byłam już u schyłku przeprowadzki zarówno w galerii, jak i prywatnie, czułam się jeszcze bardziej samotna. Tylko ja w wielkim mieście i jeszcze większej gonitwie. Paryż był piękny na zdjęciach zakochanych, mnie samej nie powitał już tak ciepło. Najpierw okazało się, że budynek, który miał stać się moim nowym miejscem pracy, nie przeszedł kontroli i miał wady techniczne. Później mimo naprawy usterki, która okazała się banalnie prosta, dalej nie pozwolono mi zwozić tu

obrazów. Mogłabym wyliczać, ile problemów napotkałam po drodze i ile pożarów ugasiałam, ale koniec końców udało mi się przetransportować życie do serca Francji. Nie wierzyłam w to, nawet gdy popijając szampana, ubrana w grubą piżamę i ciepłe skarpety, siedziałam na tarasie nowego apartamentu i podziwiałam panoramę po zmroku.

Otwarcie zaplanowałam na grudzień, ale mimo że ten rok miał się już ku schyłkowi, nie czułam, żeby coś zmienił. Wniósł oczywiście wiele zmian, bardzo gruntownych, ale nadal byłam tą samą osobą, co rok wcześniej. Nie byłam z tego dumna, wciąż byłam samotna, nie otworzyłam się przed nikim i nie widząc perspektyw w jakichkolwiek znajomościach, ucinałam je na starcie. Straciłam kontakt z Adą, która odeszła z galerii, znalazłszy uprzednio zastępstwo, po czym oznajmiła, że kocha Sebastiana i spodziewa się jego dziecka. Z przesyłanych przez nią zdjęć mogłam wywnioskować, że on również cieszy się z założenia rodziny, czego cholernie jej zazdrościłam. Nowa menadżerka była bardzo podobna do mnie: samotna i zgorzkniała. Z racji braku prywatnych zobowiązań była na każde moje skinienie, co z jednej strony mi się podobało, a z drugiej irytowało. Już zrozumiałam, co znaczy powiedzenie „przeciwnieństwa się przyciągają”. Te same charaktery nie mogłyby po prostu ze sobą wytrzymać, bo jak wytrzymać ze sobą i nie zwariować?

# Część druga

rok 2023





„Chodź znajdziemy  
tylko nasze szczęście  
(...)  
Wymyślimy słowa, których oprócz nas  
nie zrozumie nikt  
(...)  
To jest właśnie  
Szczęście  
Ty i ja  
To właśnie to miejsce”

Paweł Domagała, *Szczęście*



## Rozdział VIII

Wychodziłam właśnie z mieszkania. Moja kotka, podobnie jak kiedyś jej mama, pilnowała domu, gdy ja musiałam załatwić coś na mieście. Ostatnio rzadko opuszczałam posesję, częściej przesiadywałyśmy razem na werandzie, którą kazałam dobudować, gdy wróciłam do Polski.

Gdy zdecydowałam się na powrót, nie byłam do końca pewna, czy aby na pewno dobrze zrobiłam. Jednak gdy już znalazłam się na swoim, omal nie rozplakałam się na widok zarośniętego trawnika i zaniedbanego wnętrza budynku. Podczas mojej nieobecności wpadało tu kilka osób tylko po to, by zajrzeć, czy dom nadal stoi. Stał. I miałam wrażenie, że za mną tęsknił. Z wzajemnością. Mimo że mieszkałam tu sama, wróc, z Płotką, to w nim przeżywałam najlepsze chwile. Aż trudno było mi uwierzyć, że podczas tych prawie dwudziestu lat tylko raz, po roku mieszkania za granicą, wróciłam na kilka dni. Późniejszy ból zniechęcił mnie do oglądania miejsc, które przypominały mi, jak bardzo się myliłam.

Po wyjeździe skupiałam się na tworzeniu. Być może w pewnym stopniu po to, by odciąć się od tego, co straciłam. Gdy dowiedziałam się o związku Maćka, który zaowocował ciążą jego partnerki, coś we mnie pękło. Choć nigdy nie myślałam o nim na poważnie, zapragnęłam być na jej miejscu. Poczułam żal, że to nie ja noszę jego dziecko. To było jak zły sen. Czasem wydawało mi się, że gdy wrócę do Polski, okaże się, że to wszystko było fikcją, a Maciek w końcu znów się odezwie i przyjedzie do mnie prosto z jednej ze swoich podróży. Chyba dlatego obawiałam się wrócić. Bałam się rzeczywistości, bo on już nie miał zamiaru przyjechać.

Ostatnich dziewiętnaście lat spędziłam na życiu w luksusach. Wciąż malowałam i choć dla mnie te obrazy nie miały większego znaczenia,

francuska publiczność doceniła moją twórczość bardziej, niż mogłabym się tego spodziewać. Otrzymałam kilka nagród, o których inni mogliby tylko pomarzyć. Statuetki zapełniły moją gablotę w paryskim mieszkaniu, ale dla mnie nie miały większego znaczenia. Zaczęło uwierać mnie to, że nie mam z kim podzielić tej radości. Owszem, towarzystwo, te z wyższych sfer, otaczało mnie na każdym kroku, lecz czułam, że nikt nie jest mi naprawdę bliski. To, z czego najbardziej się ucieszyłam, to z odzyskania kontaktu z Adą, pielęgnowałam go do tej pory. Odchowiała już dwójkę dzieci i nawet obiecała spotkać się ze mną po powrocie.

Ktoś życzliwy powiedział mi przed odlotem, że zrobiłam wielką karierę, a teraz mam czas na ułożenie sobie życia prywatnego. Ha! Dobrze sobie... Z natury nie byłam ufną osobą, a miałabym zaufać komuś obcemu i zbudować z nim coś od początku? Czułam, że poległabym już na fundamentach.

Odrzuciwszy te nierealne pragnienie, postanowiłam po prostu odpocząć. Weszłam w wiek, w którym pielęgnowanie ogródka i dbanie o dom stało się tym, co miało zająć mi resztę życia. Przeżyłam już to, co najlepsze.

Wracając do meritum... Wychodziłam właśnie z mieszkania, by uregulować wszystkie sprawy dotyczące przylotu i przekierowania z powrotem całej korespondencji. Nie spieszyłam się, co było miłą odmianą od dotychczasowego życia w biegu, postanowiłam więc zajrzeć jeszcze do sklepu pani Amelii. Zmartwiło mnie, gdy zamiast szyldu w kwiaty ujrzałam nazwę znanej sieciówki i totalną zmianę wystroju. Do końca mając nadzieję, weszłam do środka, lecz zamiast znajomej twarzy napotkałam spojrzenie młodego mężczyzny, na oko dwudziestoletniego, pewnie dorabiającego sobie na studia.

– Dzień dobry – rzuciłam i wbrew swojej naturze, która sprawiała, że nie byłam zwykle zbyt rozmowna, zapytałam: – A pani Amelia?

Chłopak się uśmiechnął.

– Babcia jest już na emeryturze. Podróżuje – wyjaśnił, a ja poczułam kamień spadający z serca. – Teraz ja tu dowodzę – dodał, dumnie wypychając do przodu klatkę piersiową.

Stłumiłam śmiech i skinęłam głową. Wieść o tym, że pani Amelia ma się dobrze, uspokoiła mnie.

– Mogę w czymś pomóc? – zagadnął. – Jest tu pani nowa?

Uśmiechnęłam się w duchu, bo właśnie tak się czułam. A raczej miałam wrażenie, że przeniosłam się do innych czasów, moje zostawiłam

dwadzieścia lat temu.

– Nie do końca – rzuciłam tajemniczo, kładąc na blat kilka batoników i napój.

Od jakiegoś czasu nie zważałam zbyt na dietę. Jadłam to, na co miałam ochotę, w końcu nikt nie musiał tolerować mojego ciała, czy było go mniej, czy więcej. Jedynie Luka, moja kotka, patrzyła na mnie spode łba, gdy cały wieczór szeleściłam papierkami, otwierając kolejne cukierki. Dla zagłuszenia wyrzutów sumienia jej też wtedy zapełniałam miseczkę.

Po krótkiej rozmowie z władcą sklepu, który okazał się tylko pracownikiem nowego właściciela, udałam się na przystanek komunikacji miejskiej. Przez lata spędzone we Francji przywykłam do korzystania z taksówek i choć moje auto stało zaparkowane w garażu, to w obawie, że zapomnę, co i jak, wybrałam tramwaj. Taksówkarze w Paryżu nie byli tak rozmowni, jak ci tutaj, a ja potrzebowałam kilku minut do namysłu. Miałam dziś wybrać obrazy na najbliższą wystawę. Można powiedzieć, że jedną nogą byłam już na emeryturze, bo teoretycznie nie pracowałam, ale w tej branży coś takiego jak emerytura nie istnieje. Imponowało mi też to, że młodsze pokolenia często bazowały na moich dokonaniach i polegały na moim zdaniu. W ten sposób czułam się potrzebna, chociaż tu.

\* \* \*

Choć byłam z galerią w stałym kontakcie, tam również nie pojawiłam się od wyjazdu. Niemałe było moje zdziwienie, gdy po przekroczeniu progu ujrzałam to samo wnętrze. Byłam ciekawa, czy salka konferencyjna jest wciąż utrzymana według mojego projektu.

– Witamy! – usłyszałam głos wyrywający mnie z zamyślenia.

Rozejrzałam się. Wśród kłębiących się tłumnie odwiedzających odnalazłam wzrokiem kobietę, która jak mniemałam, była jedną z moich następczyń. Gest powitalny, jaki wykonała, rozkładając ręce i niemal kłaniając mi się do stóp, sprawił, że zachichotałam mimowolnie. Zaraz jednak doprowadziłam się do porządku, bo głos wewnętrzny mi podpowiadał, że tak nie wypada.

– Nic się tu nie zmieniło – powiedziałam z uśmiechem na twarzy, ona jednak zinterpretowała to inaczej.

– Planowałam jakieś zmiany, może remont... – zaczęła, jękając się. Wyraźnie się zmieszała.

– Jest pięknie – uspokoiłam ją.

Chyba zrozumiała, co miałam na myśli, bo wyraźnie się rozluźniła.

– Zapraszam panią na górę. – Gestem dłoni wskazała schody, jakbym nie wiedziała, gdzie znajduje się miejsce, w którym mogłybyśmy na osobności porozmawiać.

Zirytowało mnie to, że jestem traktowana jak gość, a przecież to ja stworzyłam to miejsce! Nie mogłam jednak winić jej za to, że z niego zrezygnowałam.

– Chciałabym najpierw rozejrzeć się po galerii. Czy mogę? – zapytałam neutralnym głosem.

– Jasne, oczywiście. – Znów się zestresowała, po czym przeprosiła, wybawiona przez klientów chcących zakupić jeden z obrazów.

Aktualnie były to obrazy jednej z paryskich artystek, z którą miałam przyjemność się zaprzyjaźnić. Już wtedy była dość rozpoznawalna, a jej prace uchodziły za początek nowego nurtu w sztuce. Z mojego researchu wynikało jednak, że do Polski ten głos najwyraźniej jeszcze nie dotarł. Postanowiłam więc wziąć sprawę we własne ręce i zaproponowałam jej wystawę w mojej galerii. Mimo że już tu nie pracowałam, wciąż miałam większość udziałów, a co za tym idzie – prawa decyzyjne. Kazałam znaleźć możliwie najszybszy termin, zakładając ogromny odbiór. Nie myliłam się, o czym świadczyły wszystkie osoby znajdujące się w środku i wpatrzone w jej dzieła. Było ich ponad sześćdziesiąt, a z raportu dowiedziałam się, że już prawie połowę udało się sprzedać.

Szłam po perłowo białej posadzce. Rozglądałam się po wysłużonych ścianach, o które nie raz obtarła się sztaluga. Szukając śladu czasu, natknęłam się na znak, który przeniósł mnie do dnia wystawy fotografii Maćka. Wróciłam myślami do tego wydarzenia.



## Rozdział IX

Wygłosivszy monolog w stronę kotki, która przejęta nim niczym zeszlórocznym śniegiem odwróciła się i wyszła gdzieś w połowie, odrzuciłam kołdrę, by stawić czoła temu dniowi. Zaczęło się nawet całkiem dobrze. Złość, którą czułam w związku ze spóźnieniem Maćka, gdzieś wyparowała. Nie dojechał, to nie dojechał, trudno. Wernisaż się odbędzie, a jeśli fotograf postanowi zaszczyścić nas swoją obecnością, tym lepiej. W przeciwnym razie zachowam się jak podczas pozostałych eventów i po prostu poprowadzę go jako gospodyni wieczoru i właścicielka galerii, powtarzałam sobie. Równie dobrze mogłabym mówić przed lustrem, że jestem kwiatem lotosu. Działało mniej więcej podobnie. Nie byłam nim. A złość wcale nie uleciała. Wiedziałam, że Maćkowi ostro się oberwie.

Dotarłszy na miejsce dwie godziny przed czasem, pognałam do środka, zostawiając kierowcę taksówki ze sporym napiwkem i zdezorientowaną miną. Liczył chyba na numer telefonu, bo przez całą drogę niestrudzenie ze mną flirtował.

W galerii tego dnia było dość cicho. Ada poukładała wszystko tak, byśmy miały czas na zorganizowanie pokazu.

– Mania? – zapytała, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi. Była na górze.  
– To ja – rzuciłam, przeskakując po dwa stopnie.  
– Powoli! – krzyknęła z paniką w głosie, gdy w pośpiechu wpadłam do biura, w którym panował chaos.

Oczywiście chaos w wykonaniu Ady był kontrolowany i zawsze czemuś służył. Ale ten akurat był typowym, niczemu niesłużącym chaosem. Zdradziła ją wyrysowana na twarzy panika. Zamarłam.

– Co jest? – zapytałam, bojąc się odpowiedzi.

– Zapomniałam powiadomić krytyków – wyrzuciła z siebie z prędkością światła, mając chyba nadzieję, że nie usłyszę.

Wciągnęłam powietrze, szukając w głowie rozwiązania. Uspokoiliłam ją, serwując kilka pokrzepiających zdań, i przystąpiłam do działania. W pierwszej chwili ogarnęła mnie panika, ale zaraz potem wyklarował mi się w głowie plan. Poleciłam jej przygotować wystawę zgodnie z harmonogramem, a ja wybrałam numer Maksymiliana. I czekałam.

– Cześć! Potrzebuję twojej pomocy – zaczęłam bez ogródek i przedstawiłam sytuację.

Maksymilian, tłumacząc, że nic w tej sprawie nie jest w stanie zrobić, przekazał sprawę Sebastianowi. Ten w nieznanym nam sposób przekabacił kilku krytyków, by bankiet w centrum miasta zamienili na wizytę w naszej galerii. Udało się.

Wybiła osiemnasta, gdy pierwsi goście zaczęli się pojawiać. Ada udała się na dół, by ich przywitać, ja miałam jeszcze dokończyć kilka formalności na górze. Może dlatego nie od razu dostrzegłam bohatera dzisiejszej wystawy ani jego partnerki. Nie miałam szansy przygotować się na to spotkanie. Wiele razy odtwarzałam je później w głowie, zastanawiając się, jak inaczej mogłam zareagować i co by to zmieniło. Gdy więc wparował do biura, to nim podniosłam wzrok, usłyszałam jego głos i ucieszyłam się, uśmiechając w środku i na zewnątrz. Lecz gdy dostrzegłam u jego boku kobietę, moje wnętrze zemdlało, wykręcając wszystkie wnętrzości.

– Poznajcie się – rzucił.

A ja wtedy zrozumiałam, że te nasze związki wcale nie są okej.

\* \* \*

Musiałam dość długo patrzeć na zarysowanie na ścianie, bo gdy wróciłam na ziemię, menadżerka machała rękami, starając się do mnie dotrzeć. Zapewniłam ją, że wszystko ze mną w porządku, choć w tym momencie sama na jej miejscu bym w to nie uwierzyła, i nim odeszłam, pogładziłam jeszcze dłonią zarysowanie na ścianie przy schodach. Pamiętam, jak sprzątając po wystawie, w złości wpadłam ze sztalugą na ścianę. Wypiłam trochę, a to w połączeniu z rozczarowaniem okazało się mocnym trunkiem. Upuściłam obraz, a zobaczywszy szkodę, usiadłam na podłodze, odgarnęłam materiał sukni i ukryłam twarz w dłoniach, pozwalając, by spływające łzy uciekały przez palce. To była taka symboliczna rana. Choć kłuła w oczy, nie chciałam jej ukryć. Być może miałam świadomość, że ból jest lepszy

od zapomnienia... Lepiej jest czuć niż stać się obojętnym. Nawet jeśli to uczucie nie jest czymś przyjemnym.

Odrzucając wszelkie myśli, skierowałam swoje kroki ku górze. Tam z radością odkryłam, że wszystko zostało na swoim miejscu. Nie wymieniono nawet foteli, a jedynie wypucowano materiał. Biuro i sala konferencyjna wyglądały dokładnie tak, jak je zapamiętałam.

– Napije się pani czegoś? – zapytała kobieta.

Zanotowałam sobie w głowie, by sprawdzić jej zatrudnienie. Brakowało jej oglądy, co było niewybaczalnym błędem w branży. Zastanawiało mnie, czy potencjalnych klientów również tak nagabuje, pozbawiając ich tym samym możliwości spokojnego oswojenia się z dziełem.

– Kubek zielonej herbaty – odparłam od niechcienia. – Co my tu mamy? – zapytałam, dostrzegając porozkładane na stole zdjęcia.

Rzuciło mi się w oczy coś znajomego, a gdy podeszłam bliżej, znieruchomiałam. Fotografie przedstawiały kopie moich obrazów. Nie zastanawiając się długo, działając pod wpływem impulsu, warknęłam:

– Skąd to masz?

– To na wystawę – odparła zakłopotana dziewczyna. – Miałam przygotować.

– Kto ci to zlecił? – drażylałam z oczami pełnymi łez.

Nie patrzyłam na obrazy, lecz na wspomnienia. Każdy z nich namalowałam w określonym momencie swojego życia. Każdy wiązał się z jakimś ważnym momentem. Wszystkie dotyczyły jednej osoby, jednej więzi, która miała nigdy nie zniknąć.

– Przepraszam – zdenerwowała się dziewczyna, a we mnie pojawiły się wyrzuty sumienia.

– Nie. – Uniosłam rękę. – To ja przepraszam, nie powinnam.

Zgarnęłam zdjęcia i zapytałam, gdzie znajdują się te obrazy. Gdy wskazała mi drogę, przeprosiłam ją za swoje zachowanie i upewniłam, że nic takiego się nie stało, ale wystawy nie będzie. Schodząc na dół, dzwoniłam już do firmy kurierskiej, zapowiadając duże zlecenie i prosząc o jak najszybszy transport. W tych czasach obietnica dużej zapłaty i napiwku wywoływała natychmiastową reakcję. Kurier miał pojawić się do trzydziestu minut, zaczęłam więc wyciągać płótna ze schowka za drugimi schodami na końcu korytarza. Zdawałam sobie sprawę, że zachowuję się dziwnie i może mój widok tachającej ogromne obrazy nie był czymś normalnym, ale chciałam je stąd zabrać. Nie mogłam pozwolić, by zobaczył je ktokolwiek jeszcze.



Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że tylko one mi zostały. To był swego rodzaju prywatny album, który miałam oglądać, nawet gdy już nie będę pamiętać. Miał przywoływać te dobre wspomnienia.

Wieczorny rytuał pozwolił mi odciąć się od wydarzeń tego dnia. Usiadłszy w bujanym fotelu, który postanowiłam znieść na dół i przetransportować na werandę, przykryłam się kocem i słuchałam ciszy. Znow słyhać było cykanie świerszczy i mlaskanie kota. Zapraęnęłam pozostać tak już na zawsze, ale to byłoby zbyt łatwe.

Z perspektywy czasu uznałam, że moje wcześniejsze zachowanie było co najmniej nietaktowne. Odnotowałam w głowie przeprosiny dla menadżerki galerii, a tymczasem musiałam znaleźć miejsce dla obrazów. Moje mieszkanie nie przewidywało przestrzeni dla kilkudziesięciu prac. Tak, kilkudziesięciu!

Małe przyjemności pozwoliły mi ułożyć myśli i opanować wzburzenie. Szybko ułożyłam w głowie listę zadań na kolejny dzień, na jej szczycie umieszczając przeprosiny. Uznałam, że z racji trudnego dnia należy mi się odrobina słodkości. Zrzuciwszy więc koc, powlokłam się do kuchni w poszukiwaniu upolowanych nad ranem batoników. W oczy rzucił mi się najpierw jednak migoczący ekran telefonu, który leżał przy pojemniku ze słodyczami. Znalazłam!

– Marianna Orzechowska, właścicielka galerii, w czym mogę pomóc? – rzuciłam wyuczoną przez lata formułką, lecz nim jeszcze skończyłam mówić, uderzyła mnie myśl: czy jeszcze mogłam siebie tak nazywać?

Po drugiej stronie dało się słyszeć jakiś szum, po czym melodyjny głos oznajmił, że ma do mnie ogromną prośbę. Mimowolnie, wbrew własnej zasadzie, która mówiła, że wieczór należy do mnie i nie muszę odbierać telefonów służbowych, pozwoliłam się porwać rozmowie z tą młodą kobietą, która jak wywnioskowałam z tonu, dopiero zaczynała swoją karierę. Nie byłam jedną z tych nadymających się osób, którym trzeba było przypominać, jakie były ich początki, zawsze starałam się pomagać młodym artystom rozwijać skrzydła w każdej dziedzinie.

Po nerwowym wstępie, jakby z góry założyła, że nie będę chciała rozmawiać, i zszokowana próbowała wymyślić, co dalej, przeszła do konkretów.

– Czy zgodzi się pani na udzielenie wywiadu? – wypaliła, po czym wypuściła głośno powietrze. Niewątpliwie jej ulżyło.

Uśmiechnęłam się do siebie i się zgodziłam. Poprosiłam o szczegóły, po czym umówiliśmy się na kolejny tydzień. Miałam wrażenie, że moja rozmówczyni z wrażenia za chwilę zemdleje, więc podtrzymałam rozmowę jeszcze przez chwilę, by uspokoić emocje.

\* \* \*

Kolejny dzień nie należał do przyjemnych. Nie znosiłam poczucia winy i nie byłam z siebie dumna w związku z tym, że ktoś czuł się przeze mnie niekomfortowo. Nie zdziwiło mnie, gdy w galerii dowiedziałam się, że menadżerka wzięła wolne, a zamiast niej w zastępstwie był ktoś inny. Na jej miejscu pewnie postąpiłabym tak samo. Byłam na siebie piekielnie wściekła. Nie chciałam dzwonić, skoro potrzebowała chwili oddechu, nie powinnam jej go zakłócać. Chciałam jednak, by miała świadomość, że to ja zawiniłam i nie ma w tym ani krzty jej winy. Zostawiłam wiadomość jej zastępcy i – może mało profesjonalnie – wysłałam SMS-a z przeprosinami. Później zdecydowałam się jeszcze na bukiet kwiatów i krótki liścik z powtórzeniem tego, co zawarłam we wcześniejszej wiadomości. Poczułam się odrobinę lepiej i miałam nadzieję, że ona również.

Niemniej bez względu na powyższe nie miałam zamiaru zgodzić się na tę wystawę, i to była moja ostateczna decyzja.

Wychodząc, wpadłam na rosnącego mężczyznę w sile wieku. Chwilę mi zajęło, nim odzyskałam równowagę i rozpoznałam rysy twarzy. Choć były teraz nieco bardziej surowe, zapamiętałam to spojrzenie. Zrozumiałam, że nie odgadł jeszcze, z kim ma do czynienia. Minęło kilka chwil, zanim jego twarz się rozpromieniła, a trzymające mnie delikatnie za ramiona, dłonie zmieniły ułożenie i nawet nie zauważyłam, gdy jego ręce oplótły mnie w ciasnym uścisku. Poczułam przyjemnie znajome perfumy i – co mnie zdziwiło – dziwną wilgoć na policzku. Zorientowałam się, że uroniona łąza nie należy do mnie, ale nie zamierzałam podejmować tematu wzruszenia.

– Nie wierzę w to, co widzę! – podjął faktycznie zdziwiony, odsunąwszy się kawałek.

– Dzień dobry, Maksymilianie – rzuciłam łagodnie. Naprawdę cieszyłam się, że go widzę.

– Kiedy wróciłaś? – zapytał. Miałam wrażenie, że nieco oskarżycielskim tonem. Jakby miał mi za złe, że go nie poinformowałam.

Przed moim wyjazdem nasze stosunki się ociepliły, ale już nie wróciliśmy do siebie. Oboje uznaliśmy, że skoro nam nie wyszło, to znaczy, że los miał

ku temu powody. Nie obserwowałam jego poczynań przez te lata, wiedziałam tylko o tym, że odłączył się od Leszka i Sebastiana, by założyć własną firmę. Nie wiedziałam, czy w końcu mu się to udało.

– Kilka dni temu. – Pokręciłam głową, chcąc dać mu do zrozumienia, że dopiero układam swoje życie tutaj. – A ty? Co u ciebie słysząc? – zapytałam, zmieniając obiekt, którego dotyczyła rozmowa.

Uśmiechnął się nieco wymuszenie i utkwiał wzrok gdzieś ponad mną.

– Nic takiego – powiedział. Nawet ślepy zorientowałby się, że to kłamstwo.

W kolejnej chwili jego nieobecny wzrok znów skupił się na mnie, usta rozszerzyły w uśmiechu, jakby ta chwila słabości nie miała miejsca.

– Wróciłaś na stałe? – pytał. Ewidentnie zależało mu na odpowiedzi.

– Chyba tak – odparłam, wzruszając ramionami. – Mam dość życia w ciągłym biegu i dość hałasu – wyjaśniłam. – Kiedyś lubiłam, jak wokół dużo się działo, ale... to już nie ten wiek – zachichotałam.

Uśmiechnął się łagodnie i z czułością w głosie powiedział:

– Wyglądasz pięknie. Czas ci służy – wyrecytował najczęściej słyszane przeze mnie kłamstwo, które w jego ustach wcale tak nie brzmiało. Utkwione we mnie spojrzenie potwierdzało jego słowa.

– Cóż miałbyś powiedzieć? – Znów uniosłam ramiona i zagadnęłam: – Co tutaj robisz?

– W zasadzie to byłem umówiony z właścicielką. Chwilę temu otrzymałem wiadomość o jej absencji. Miałem nadzieję na rozmowę z zastępcą choć mówiąc szczerze, wolałbym się jednak wstrzymać.

– Delikatna sprawa? – zachichotałam.

– Można tak powiedzieć. – Puścił do mnie oczko. – Masz może odrobinę czasu? – zapytał nagle.

Udałam przez chwilę, że się zastanawiam. Miałam go przecież aż za dużo.

– Właściwie to tak.

– Dasz się zaprosić na kawę? – zapytał, wyraźnie uradowany odpowiedzią.

– Chętnie.

Wskazał kierunek drogi. Przeszliśmy kilka kroków, gdy zza rogu wyłonił się szyld małej rodzinnej kawiarni, którą pamiętałam sprzed lat. To wspomnienie uraczyło mnie przyjemnym ciepłem, otulając wewnątrz w ten chłodny dzień. Maksymilian otworzył drzwi i zaprosił mnie do środka. Opuściliśmy lokal dopiero kilka godzin później.



## Rozdział X

Wciąż rozpamiętywałam czas spędzony z Maksem. Dawno nie rozmawiało mi się z nikim tak dobrze, nie czułam przy nim skrępowania. Miałam wrażenie, że to on roztoczył wokół nas taką aurę. Przeprosił mnie za swoje zachowanie sprzed dwudziestu lat, określając je jako „gówniarski foch”, żartując, że gdyby nie to, może teraz bylibyśmy razem. Nie dostrzegłam jednak w tych słowach żalu. Nie byłam miłością jego życia, a on był dla mnie po prostu dobrym znajomym. Z jakiegoś powodu jednak zapragnął, bym teraz miała udział w jego codzienności.

Rozmawialiśmy długo. Dowiedziałam się, że przez cały ten czas miał tylko jedną kobietę. Byli razem, ale kilka lat mu zajęło, nim zdążył się zorientować, że od początku nie była mu wierna. Nie miał poza nią nikogo. Myślę, że dlatego tak ucieszył go widok znajomej twarzy. Zgodziłam się na utrzymywanie kontaktu. Co miałam do stracenia?

Nazajutrz znów wybrałam się do galerii, tym razem udało mi się złapać menadżerkę i wyjaśnić moje zachowanie. Okazała się mieć więcej zrozumienia niż ja rozumu.

Spędziłam w galerii całe popołudnie, pomagając w organizacji następnej wystawy. Zamiast moich prac zaproponowałam debiut młodej artystki, którą poznałam w Paryżu. Pochodziła z Polski, choć spędziła tu tylko kilka lat jako dziecko. Zdradziła mi jednak, że planowała powrót do ojczyzny, stąd myśl, że mogłabym pomóc jej rozwinąć tu karierę.

Tak jak się spodziewałam, ucieszył ją mój mail, w którym zaproponowałam jej współpracę. Mnie również ulżyło na wieść o tym, że udało mi się znaleźć zastępstwo za moje prace.

Zamykając lokal, przypominałam sobie dawne czasy, gdy często zostawałam w nim sama, planując i realizując te plany. Lubiłam wychodzić po zmroku, napawając się ciszą zasypiającego miasta. Stanowiło to miłą odmianę od całodziennego zgiełku w środku. Klienci galerii często zachowywali się jak dzieci, tłocząc w jednym miejscu, debatując nad sensem życia i licytując ze swoimi przemyśleniami. Bywały dni, gdy czułam się niczym nauczycielka w przedszkolu, zmuszona do rozdzielenia niektórych mających odmienne zdania. Ada niegdyś żartowała, że trzeba by rozstawiać ich po kątach w ramach kary za naganne zachowanie.

Przemierzałam właśnie klimatyczne, wąskie alejki, kierując się do centrum. Nie chciałam jeszcze wracać, miałam ochotę na wieczorny spacer. Z kieszeni dotarł mnie dźwięk wiadomości. „Masz może ochotę na spacer? Piękna dziś pogoda”, pisał Maksymilian. Fakt – spojrzałam w niebo – ani jednej chmury, zaraz pewnie pojawią się gwiazdy. „Czytasz mi w myślach, właśnie miałam się wybrać do parku w centrum”, odpisałam zgodnie z prawdą. W kolejnej wiadomości zapytał, gdzie jestem, i chwilę później miał po mnie podjechać.

Zaparkowaliśmy kawałek od starego miasta. Zbliżała się wiosna, nie było już lodowiska, ale świąteczne światełka nadal wisały na słupach.

– Nie zmarzniesz? – zmartwił się.

Wcześniej już się zorientowałam, że zapomniałam szalika, teraz więc odruchowo dotknęłam miejsca, w którym powinien zakrywać dekolt. Nie zastanawiając się wcale, Maksymilian zdjął swój i zignorowawszy moje zapewnienie, że nic mi nie będzie, owinął nim delikatnie moją szyję. Czułam się dziwnie, gdy stał tak blisko mnie, a do moich nozdrzy dotarł zapach jego perfum.

– Tak lepiej. – Cofnął się, by obejrzeć swoje dzieło.

Szalik był ciepły, ale nie tak, jak sam gest Maksa.

– Dziękuję – wyszeptalam, rumieniąc się.

Poczułam się jak nastolatka. Trochę lat już jednak minęło od tego okresu.

Upewniwszy się, że teraz już na pewno nie zmarznę, mój towarzysz zapiął ostatni guzik płaszcza i postawił kołnierz, by osłonić się od wiatru.

– Mój znajomy ma tu lokal. – Wskazał wychodzącą ze starówki uliczkę wyłożoną kocimi łbami. Jak ja się cieszyłam, że założyłam dziś trampki! – Jesteś głodna? Serwują tam świetną pizzę – dodał. – Chyba że wolisz coś bardziej... – Zakłopotał się.

– Ekskluzywnego? – zaśmiałam się. – Nie, pizza brzmi świetnie.

Nie mogąc dojść do porozumienia, postawiliśmy na pizzę pół na pół.

Godzinę później siedzieliśmy najedzeni, dopijając ostatki bezalkoholowego piwa, i śmialiśmy się z marnych żartów. Było miło, ale wciąż zastanawiało mnie, do czego to prowadzi, i mimowolnie układałam w głowie wymówki. Nie chciałam deklaracji, bo nie czułam do niego już nic poza sympatią. Miałam nadzieję, że on również darzy mnie tylko przyjacielskim uczuciem. Nie chciałam go stracić, nie chciałam stracić kolejnej bliskiej osoby.

Jakby czytając mi w myślach, powiedział nagle coś, co wprowadziło mnie w zakłopotanie i uspokoiło jednocześnie.

– Jeśli bijesz się z myślami w sprawie tego, czego od ciebie chcę – przerwał i się uśmiechnął – to nie musisz się martwić. Jesteś cudowną kobietą, ale wiem, że nie jestem facetem dla ciebie. – Wzruszył ramionami, wcale niezrażony własnymi wnioskami.

– Nie o to chodzi – zaczęłam, wycierając ręce w serwetę.

– Maryniu – wszedł mi w słowo – cenię cię jako osobę, kobietę i przyjaciółkę. Chciałbym po prostu spędzić trochę czasu z kimś, na kim mi zależy, ale tylko na tych płaszczyznach.

– Dobrze – przytaknęłam, mając nadzieję, że jego zamiary są zgodne z tym, co powiedział.

Przez chwilę jeszcze lustrował mnie wzrokiem, ale nie zdecydowałam się na kontynuowanie tematu. Zamiast tego zaproponowałam spacer na pozbycie się nadmiaru kalorii.

Na dworze było już chłodniej, niż gdy się spotkaliśmy. Nadal miałam na sobie jego szalik, ale widziałam, że Maksymilian zmarzł, więc za nas oboje zdecydowałam, że czas wracać. Zgodził się bez słowa. Miałam wrażenie, że przygasł, choć nie znałam powodu. Biłam się z myślami, czy to nie przez tę krótką wymianę zdań w pizzerii.

Pożegnaliśmy się całusem w policzek po tym, jak podwiózł mnie do domu. Czułam, że zaproszenie go do siebie, tym bardziej o tak późnej porze, mogłoby przeczyć temu, o czym dyskutowaliśmy. Pomaszerowałam więc samotnie. Padałam z nóg i marzyłam już tylko o miękkim materacu i ciepłku.

Na przekór zmęczeniu długo jednak nie mogłam zasnąć. Coś podpowiadało mi, że to nie wszystko, że za zachowaniem Maksymiliana kryje się coś więcej. Nocne myślenie, jak wiadomo, nie służy nikomu. To właśnie wtedy przychodzą do głowy najczarniejsze scenariusze, a gdy potem

człowiek się budzi, nie potrafi oddzielić rzeczywistości od tego, co wymyślił przed snem. Starłam się więc zasnąć, po czym złamałam się i wróciłam do serialu, który oglądałam, jeszcze będąc we Francji.

\* \* \*

Gdy raniem dobiegło mnie donośne miauczenie Luki, przewróciłam się tylko na drugi bok i powiedziałam, żeby sama otworzyła sobie drzwi. Oglądanie filmów do czwartej nad ranem kończyło się zawsze swego rodzaju kacem.

Zbliżało się południe, gdy wreszcie postanowiłam zebrać się do kupy i opuścić sypialnię, choć zdawałam sobie sprawę, że do wieczora będę nieprzytomna, i przysięgam sobie już nigdy nie zarwać nocy przez nawet najlepszy serial. Luka psociła w ogrodzie, a ja dołączyłam do niej, pijąc kawę, która miała trudne zadanie – postawić mnie na nogi. Choć dziś nie miałam żadnych planów, musiałam jakoś przetrwać. Potrzebowałam wybrać się na zakupy, bo moje półki świeciły pustkami. Po powrocie przegrzebałam garażowy schowek i wyciągnąwszy z niego zestaw ogrodnika, oryginalnie jeszcze zapakowany, wzięłam się do roboty. W Paryżu nie miałam co prawda ogrodu, ale patio, na którym spędzałam wieczory, wypełniałam sukcesywnie kwiatami doniczkowymi. Brakowało mi tam cichego kąta, tu mogłam zaszyć się na tyłach domu i upajać dźwiękami natury, osłonięta od reszty świata tujami, posadzonymi jeszcze przez poprzedniego właściciela.

Po kilku godzinach opadłam na ogrodowy fotel, dumna z efektów swojej pracy. Opielłam okolice drzewek, powyrywałam zbędne rośliny z trawnika, który i tak wymagał porządnego koszenia, i zasadziłam nasiona. Zapomniałam, ile pracy wymaga pielęgnacja choćby małego ogrodu, podekscytowanie przyćmiło jednak odciski na dłoniach.

Reszta dnia minęła spokojnie. Pozwoliłam, by błogi relaks zawładnął moim popołudniem. Wziąwszy losową książkę ze skromnej biblioteczki, zaparzyłam ziołowej herbaty i zajęłam miejsce przy stoliku na werandzie. Kocia przyjaciółka patrzyła na mnie podejrzanie, miała już swoje lata i obawiałam się, że nasza wspólna przygoda powoli dobiega końca. Cieszyłam się, gdy jej mama zostawiła mi ją w spadku, i choć kiedyś nie lubiłam towarzystwa zwierząt, teraz nie wyobrażałam sobie domu bez przyjemnych pomruków i drapania w drzwi każdego ranka. Patrzyłam na nią z nostalgią, a ona, jakby rozumiejąc, podeszła, wskoczyła mi na kolana i

usadowiła się, a łepiek z oczami wpatrzonymi w moje oparła o mój łokieć. Zanurzyłam dłoń w jej mięciutkim futerku i pocałowałam czubek nosa. Fuknąwszy na mnie – nie lubiła tego typu czułości – odwróciła się i zasnęła. Przez chwilę uśmiech wywołany jej zachowaniem błąkał się po mojej twarzy, zaraz jednak pewna myśl pojawiła się w głowie. Podobno zwierzęta upodabniały się do swoich właścicieli, jak więc do mojego charakteru miały się jej cechy? Czy ja również byłam niedostępna i odrzucałam tych, którym naprawdę na mnie zależało?





## Rozdział XI

Kolejnych kilka tygodni minęło mi na przemian na pracy i spotkaniach z Maksem. Nasza przyjaźń rozwinęła się na tyle, że czuliśmy się w swoim towarzystwie lepiej niż dwie dekady wcześniej, gdy byliśmy parą. Ceniłam sobie wspólne wyjścia, bo dzięki nim pierwszy raz od bardzo dawna nie czułam się samotna. W Paryżu zawsze otoczona byłam wianuszkami mężczyzn, a także kobiet, które zainspirowane były moją pracą oraz obrazami, lecz mimo to nigdy nie miałam tam przy sobie przyjaciół. I tego właśnie najbardziej mi brakowało. Dzięki Maksymilianowi odzyskałam kontakty z dawnymi znajomymi i choć większość z nich brała nas za parę, tylko my wiedzieliśmy, co tak naprawdę nas łączy. A łączył nas właściwie strach przed samotnością. Uświadomiłam sobie to pewnego dnia, gdy planowałam wystawę obrazów z tym właśnie motywem.

Menadżerka galerii, jakże empatyczna kobieta, zrozumiała chyba mój wybuch emocji sprzed kilku tygodni. Przyznała, że sama na moim miejscu zachowałaby się pewnie podobnie. Znów coraz więcej czasu spędzałam w galerii, a ona nie protestowała, przeciwnie – była wdzięczna za odciążenie z części obowiązków. Przypomniałam sobie, za co kochałam to miejsce, i w głowie wciąż kołatała mi się myśl: dlaczego wyjechałam? Wiedziałam dlaczego. I choć minęło tyle lat, cały czas nie potrafiłam wybaczyć sobie straty najważniejszej osoby. Nawet więź, jaka połączyła mnie z Maksem, nie potrafiła zapełnić choćby części pustki i zawodu. Ale nie o tym teraz.

Pewnego dnia Maks zaskoczył mnie i wparował do galerii, w czasie gdy razem z Oliwią, menadżerką, starałyśmy się zmienić nieco wystrój głównej sali. W mig zrzucił z siebie marynarkę i zakasał rękawy koszuli. Cierpliwie słuchał wskazówek i krok po kroku zmienił w rzeczywistość nasze wymysły.

– Dziękuję – odrzekłam zmachana.

Pomagałam, jak mogłam, bo w pojedynkę nie dałby rady tym wszystkim gratom. Zastanawiałam się, czy wszystkie te przedmioty są nam potrzebne. Musiałam porozmawiać o tym z Oliwią.

– Nie ma problemu – rzucił, choć zauważyłam jego zmęczenie. Oddychał ciężko i jakby zakręciło mu się w głowie. Pomogłam mu złapać równowagę i usiąść. Naprawdę się zmartwiłam. – Nic się nie dzieje – uspokoił mnie, dostrzegając troskę na mojej twarzy. – Za szybko wstałem.

– Przyniosę ci szklanę wody – rzuciłam i upewniając się, że nic mu nie będzie, oddaliłam się.

– Nie chcę wściubiać nosa w nieswoje sprawy – zaczęła nieśmiało Oliwia, podając mi szklanę, gdy weszłam do pokoju socjalnego na dole – ale nie wygląda mi to na „nic takiego”.

– Wiem – powiedziałam, patrząc na nią w zamyśleniu. – Coś nie gra – dodałam.

Zdecydowałam, że wrócę do tematu i wybadam sytuację w nieco bardziej odpowiednich warunkach. Na pewno nie zamierzałam zostawić tego bez żadnej interwencji.

– Lepiej? – zapytałam bez emocji, odbierając pustą szklanę.

– Lepiej – zapewnił mnie, wstając.

Nie omieszkałam jednak zwrócić uwagi na grymas na jego twarzy, gdy dźwignął się ze schodów. Każdy domyśliłby się, że towarzyszył temu ból, i to nie byle jaki. Takiego mężczyznę niełatwo jest złamać.

– Jeszcze raz dziękuję – rzuciłam, posyłając mu serdeczny uśmiech.

– DziękujęMY – poprawiła mnie Oliwia, podchodząc do nas. – Może dołączy pan do nas podczas lunchu? – zaproponowała. – Mój narzeczony otworzył restaurację niedaleko stąd. – Wskazała dłonią kierunek.

Maksymilian wpierv spojrział na mnie badawczym wzrokiem, upewniając się, że nie mam nic przeciwko. Słusznie odczytał moją opinię na ten temat, zgadzając się na propozycję kobiety.

– Chętnie. – Skinął głową. – Ale pod jednym warunkiem. – Uniósł brew. – Żaden pan. Maksymilian.

– Miło mi. – Zawstydzila się moja współpracowniczka. – Oliwia. – Wyciągnęła dłoń, którą mężczyzna delikatnie ujął, obdarzywszy ją swoim popisowym uśmiechem.

Z ulgą uświadomiłam sobie, że nie poczułam zazdrości, gdy obdarował nim inną kobietę.

Lunch minął nam na luźnych rozmowach i rozważaniach. Maks podrzucił nam nieco pomysłów i zauważyłam, że Oliwia skrupulatnie zapisywała je w swojej głowie. Byłam pewna, że co najmniej połowę wdroży do realizacji już kolejnego dnia. Ja tymczasem błądziłam myślami gdzie indziej.

Tego dnia, nim dotarłam do pracy, byłam świadkiem dziwnej rozmowy w sklepie u pani Amelii. Dziś wartę pełniła jej córka, o której istnieniu również wcześniej nie miałam pojęcia. Zawsze sądziłam, że to małżeństwo pozostało bezdzielne, ale widocznie wspomnienia z dzieciństwa nie były tak klarowne. Gdy zaś się wyprowadziłam, wszystko, co działo się w tej dzielnicy, siłą rzeczy interesowało mnie w mniejszym stopniu.

Młoda kobieta, nie znając mnie, nie przerwała rozmowy z drugą, niewiele starszą, gdy weszłam do środka. Udając, że intensywnie szukam czegoś wśród musztard i majonezów, przysłuchiwałam się rozmowie.

– Widziałam, jak kręcił się ostatnio po mieście. Pewnie załatwiał papiery rozwodowe. Szkoda chłopca – rzuciła młodsza z kobiet.

– Ano – zreflektowała się druga, na oko w moim wieku. – Miał na wyciągnięcie ręki wiele interesujących dziewczyn, ale wolał sięgnąć wyżej – stwierdziła. – Tak to jest. Jak to się mówi: za wysokie progi.

Widziałam zza regału, jak wzruszyła ramionami.

– Myśli pani, że wróci do miasta?

– Nie sądzę. Co miałyby tu robić? To obieżyświat. Nie zagrzeje długo miejsca ani na mapie, ani przy żadnej kobiecie.

Pewnie nie zwróciłabym uwagi na tę zwyczajną, wydawałoby się, rozmowę, gdyby nie to, że jedna z kobiet – moja rówieśniczka – do złudzenia przypominała mi naszą koleżankę ze szkoły średniej. Magda tak kochała się w Maćku, że potrafiła podstawić mi nogi, wrzucać spleśniałe kanapki do plecaka i pisać listy z pogroźkami. Żadna z tych rzeczy nie robiła na mnie wrażenia, bo wiedziałam, że dziewczyna jest mocna tylko w konfrontacji pośredniej, ale gdy usłyszałam ton głosu kobiety, od razu połączyłam fakty. To była Magda. Zerknęłam raz jeszcze zza półki z papierem do pieczenia, by się upewnić. Nie mogłam się mylić – gęste, czarne włosy, upięte teraz w kok, mocno podkreślone rzęsy, do tego wydekoltowana koszula. Ta sama osoba, tyle że surowo potraktowana przez czas. Uniosłam kąciki ust, pierwszy raz naprawdę wdzięczna za to, że moje ciało wciąż było myląco młode. Może nie uznano by mnie za trzydziestolatkę, ale na pewno nie wyglądałam na te prawie pięćdziesiąt lat.

Zaraz jednak zreflektowałam się i postanowiłam wymknąć ze sklepu, nim ktoś mnie rozpozna. Odłożyłam na półkę majonez, który złapałam nie wiedzieć kiedy i udałam się do kasy jedynie z paczką tamponów i przekąską.

– Zazdroszczę, że jeszcze się pani przydają. – Kobieta w moim wieku musiała skomentować mój zakup.

Gdy zobaczyłam ją z bliska, nie miałam już wątpliwości: to była ta sama osoba, której – mogłam przyznać – szczerze nienawidziłam przed wieloma laty. Może zmieniło się moje życie, zmieniłam podejście, ale nie zapomniałam łączących mnie z ludźmi wydarzeń.

– Kiedy będzie pani w moim wieku... – zaczęła żałośnie. Nie rozpoznała mnie.

– Aj tam, pani Madziu – wtrąciła kasjerka, a ja miałam już pewność – co pani narzeka. Wie pani, ile bym oddała, żeby pozbyć się tego comiesięcznego utrapienia? – Pokręciła głową. – Syn już prawie dorosły, starsza córka już w siódmej klasie, bo się nam wpadka trafiła, kiedy już byłam spokojna o te sprawy, a jeszcze mi teściowa głowę suszy o czwarte – zaśmiała się.

– A ja jedno odchowałam, ale za to jakie pyskate – podchwyciła tamta.

Zapłacałam i czmychnęłam, nim zdążyły przerzucić na mnie temat dzieci.

Nazwać chaosem to, co działo się w mojej głowie, to za mało. Miałam wrażenie, że zaraz mi ją rozsadzi. Maciek się rozwodził? To o nim mówiły? Ale dlaczego? Ścisk w środku pojawił się na myśl, że był tu niedawno. Dlaczego mnie nie odwiedził albo chociaż nie kontaktował się ze mną? Czy jeszcze o mnie pamiętał?

\* \* \*

– Halo! Ziemia do Marianny – usłyszałam gdzieś w oddali.

Otrząsnęłam się, zamrugałam powiekami i dostrzegłam dwoje wpatrzonych we mnie przyjaciół.

– Sen na jawie? – zapytał rozbawiony Maksymilian.

– Myślałam, że już cię tu nie ściągniemy – zachichotała Oliwia.

– Przepraszam – rzuciłam zakłopotana. Na jak długo oddałam się rozmyśleniom?

Szybko omiotłam lokal wzrokiem w poszukiwaniu zegara. Okazało się, że całkiem niedługo, ale coś jednak musiało mi umknąć. Tych dwoje widocznie się do siebie zbliżyło. I choć w tym miejscu pracował narzeczony Oliwii, ta bez precedensów świetnie bawiła się w towarzystwie Maksa. Gdybym nie

znała jej wcześniej, pomyślałabym, że jest niestała. Jednak przez tych kilka tygodni zdążyłam zrozumieć, że ona po prostu uwielbiała budować relacje, uwielbiała słuchać. A z jakiegoś powodu Maks ostatnimi czasy miał potrzebę ciągłego rozmawiania i przebywania w towarzystwie. Jego trzydziestoletnia wersja była tego przeciwieństwem – był stroniącym od nadmiaru ludzi, pewnym siebie, lecz tajemniczym mężczyzną. Czas zmienia ludzi, pomyślałam. Podobnie jak rany, które zostają z nami na zawsze.

Może to było naiwne, ale pierwsze, co zrobiłam po powrocie do domu tego dnia, to sprawdzenie skrzynki na listy. Choć nikt dziś ich już nie wysyłał, miałam nadzieję...

Od dwudziestu lat nie dostałam żadnego z tych listów, na które niegdyś czekałam z utęsknieniem. Nie chodziło o pamiątki z podróży, ale o tych kilka słów pisanych z czułością, dedykowanych tylko mnie. Najbardziej lubiłam te, w których pisał, że niebawem mnie odwiedzi. Czekałam wtedy, jak dziecko czeka na święta Bożego Narodzenia. Zamiast mikołaja i prezentów otrzymywałam kilka dni przy najbliższej mojemu sercu osobie. Nie potrzebowałam nic więcej, a jednak puściłam wolno te dni, zostawiając jedynie wspomnienia.

Pozbawiona nadziei powłóczyłam nogami w kierunku domu. Czekał na mnie kot i gorąca czekolada. Tyle musiało mi wystarczyć.

\* \* \*

Szukałam właśnie kontaktu do jednego z organizatorów jutrzejszego eventu w galerii po drugiej stronie miasta, by upewnić się, że mój mail dotarł, gdy natknęłam się na ciekawy artykuł. Zaczęłam czytać wstęp, a dopiero później niżej odnalazłam zdjęcie. Po kilkunastu wersetach wprowadzenia zrozumiałam, że to artykuł o mnie! Czytałam dalej. Czułam jednocześnie złość, zażenowanie i podekscytowanie. To ostatnie zniknęło, gdy doczytałam mniej więcej do połowy. To był jakiś żart! Przedstawiono mnie jako niespełnioną artystkę z brakiem życia prywatnego!

Byłam wzburzona! Telefon sam wpadł mi do ręki i nim się obejrzałam, słyszałam już trzeci sygnał połączenia. Wzburzenie sięgało zenitu, gdy nikt nie raczył odebrać. Nie obchodziło mnie, że było już sporo po godzinach pracy. Nie mogłam pozwolić, by ktoś jeszcze czytał o mojej życiowej kłęsce! Zadzwoiłam do Maksa, mając nadzieję, że uaktywni znajomości, by

mi pomóc. Byłam tak bezradna, że rozplakałam się podczas wyjaśniania mi sytuacji.

– Spokojnie, Maryniu – mówił czule. – Daj mi kwadrans, a artykuł zniknie – zapewnił mnie i się rozłączył.

Otarłam łzy i poczłapałam do lodówki po butelkę wina. Nie piłam zbyt często, ale dziś potrzebowałam czegoś na poprawę humoru. W towarzystwie kieliszka i paczki ciasteczek usadowiłam się na kanapie, owijając szczelnie kocem. Luka zajęła miejsce przy moim boku i zwinęła się w kłębek. Bezwiednie błądziłam po kanałach telewizyjnych, nie mając zamiaru zatrzymać się na niczym konkretnym. Nie oglądałam telewizji, chciałam po prostu zająć czymś ciszę.

Nim się obejrzałam, minęła godzina od mojej rozmowy z Maksem. Rozejrzałam się w poszukiwaniu telefonu, ale nie znalazłszy go, wróciłam na werandę, skąd wykonałam wcześniejsze połączenie, i tam go znalazłam. Migająca dioda świadczyła o słabej baterii. Nim jednak wróciłam do środka, odczytałam wiadomość, w której Maks pisał, że sprawę udało się załatwić, i pytał, czy ze mną w porządku. Były też cztery nieodebrane połączenia, ostatnie sprzed czterdziestu minut. Próbowałam oddzwonić, lecz w tej samej chwili usłyszałam dzwonek do drzwi. Wróciłam do środka i zajrzałam w podgląd z kamery frontowej, nie życzyłam sobie dziś gości. Gdy jednak spostrzegłam w niej obraz Maksymiliana, wyraźnie zdenerwowanego, czym prędzej otworzyłam furtkę przyciskiem i owinąwszy się kocem, podążyłam ku drzwiom.

– Rany boskie, Maryniu! – wykrzyknął z ulgą w głosie, gdy ujrzał mnie w drzwiach. – Nie masz pojęcia, jakie nachodziły mnie myśli, gdy tu do ciebie jechałem. – Kręcił głową z niedowierzaniem, zbliżając się do mnie pewnym krokiem.

To, co zrobił chwilę potem, wmurowało mnie do tego stopnia, że nie byłam w stanie odezwać się słowem jeszcze przez kilka chwil. Bez wahania podszedł do mnie i uwięził moje kruche ciało w cudownie męskim uścisku. Tego właśnie było mi trzeba w tej chwili. Nie protestowałam, czując, jak ulatuje ze mnie całe napięcie.

– Nie musisz się już martwić – szepnął, wciąż wtulony w moje włosy. – Artykuł zniknął z portalu, a mój prawnik zajął się resztą.

Skinęłam głową, nie byłam w stanie wyrazić swojej wdzięczności, wciąż walczyłam z uczuciem pieczenia pod powiekami. Nie chciałam rozkleić się przy nim kolejny raz tego wieczoru. Przeszliśmy do salonu, gdzie zrzuciłam

z siebie koc, zostając w samym podkoszulku i legginsach, dość ciasno opinających moje uda. Przez chwilę poczułam się naga. Zaraz jednak zdołałam przywołać swoje myśli do porządku – dobrze wiedziałam, że Maksymilian nie ma ukrytych zamiarów. Pragnął tylko mojej przyjaźni. Z wzajemnością. Uważałam go za cholernego przystojniaka i nie ukrywam, schlebiało mi, gdy inne kobiety patrzyły na nas zawiedzionym wzrokiem, zazdroszcząc mi jego uwagi.

– Prawnik wysłał mi stosowne pismo. Wystarczy, że je podpiszesz, ja zajmę się resztą.

Przez telefon zdążyłam mu powiedzieć, że udzieliłam wywiadu, który miał być neutralny, a jego głównym zadaniem miała być reklama galerii. Okazało się jednak, że zostałam oszukana, a dziewczyna przeinaczyła informacje na moją niekorzyść. Wiedziałam jednak, jak działają redakcje, i byłam świadoma, że mogła zrobić to pod presją wyżej postawionych osób. Miałam jednak żal o całą tę sytuację. Podpisałam pełnomocnictwo, wcześniej zapoznawszy się z jego treścią.

– Dziękuję – powtórzyłam kolejny raz, na co Maksymilian odpowiedział serdecznym uśmiechem. – Zaparzę herbaty – rzuciłam, ale szybko zmieniłam zdanie, proponując mu wino.

Zgodził się i chwilę później siedzieliśmy na kanapie z Luką pilnującą dystansu między nami.

– Przykro mi w związku z całą tą sytuacją – oświadczył.

– Mnie też... – Zamyśliłam się. – Ta kobieta wydawała się taka sympatyczna...

– Myślę, że ona nie ma z tym nic wspólnego – wtrącił, wypowiadając na głos to, o czym myślałam już wcześniej. – Ludzie szukają sensacji. Przyjemny tekst o zjawiskowo pięknej kobiecie sukcesu nie przyciągnąłby czytelników, zjadłaby ich zazdrość – rzucił łagodnie i uśmiechnął się, puszczając mi oko. – Musieli przekuć to w aferę. – Wzruszył ramionami.

– Udało się – podsumowałam.

– Sytuacja opanowana.

– Tylko dzięki tobie – odpowiedziałam, unosząc kieliszek.

Nie sądziłam, że emocje, jakie wywołał we mnie artykuł, za sprawą towarzystwa Maksa przekują się w tak miły wieczór. Dochodziła dwudziesta trzecia, gdy zakłopotany zorientował się, że się zasiedział, i pożegnał się grzecznie. Zaraz po jego wyjściu położyłam się na kanapie i zasnęłam.

Ulżyło mi, gdy otrzymałam telefon z przeprosinami od kobiety, której udzieliłam wywiadu. Tak jak przypuszczałam, jej tekst został poddany całkowitej metamorfozie. Z jej relacji wynikało, że nie zgodziła się na to, w wyniku czego została zwolniona, a tekst został wypuszczony do druku bez podpisu autora. Współczułam jej. Też byłam kiedyś młoda i wystawiona na pożarcie starszym stażem. Mnie na szczęście nie spotkało nic przykrego. W ramach pomszczenia jej krzywdy i swojego rozżalenia postanowiłam pozwolić na wniesienie oskarżenia. Maks chciał mi pomóc, jego prawnik miał się wszystkim zająć. Co prawda nie uśmiechała mi się przyszłość malująca się pod znakiem sądowych przepychanek, ale nie mogłam odpuścić i pozwolić, by kolejna osoba została potraktowana w ten czy podobny sposób.





## Rozdział XII

Nadszedł czas, gdy poranki nie witały już chłodem, ale zachęcały do spędzania czasu na zewnątrz. Ten miesiąc był dla mnie dość ważny przez wzgląd na wspomnienia. Za kilka dni miałam obchodzić urodziny, dwa dni po nich Maciek miał swoje, a tydzień później wypadała rocznica naszego poznania.

Tak, pamiętam to do dziś. Pamiętam dzień, w którym poczułam na sobie jego spojrzenie. To było przed biologią, kiedy powtarzałam materiał z notatek rozłożonych na podłodze szkolnego korytarza. Rozejrzałam się i dostrzegłam zakłopotane spojrzenie chłopaka, na którego sama już wcześniej zwróciłam uwagę. Nie myślałam jednak, że mógłby zainteresować się mną. Maciek był zwyczajnym nastolatkiem, nie wywyższał się, nie gwiazdorzył, ale też nie przyznawał do znajomości z dziewczyną.

Początkowo irytowało mnie, gdy ukrywał mnie przed kolegami, między innymi dlatego nie chciałam być z nim na poważnie, o ile poważnym można nazwać licealny związek. Jakiś czas później nasza relacja przeistoczyła się jednak w coś dla nas ważnego i w naturalny sposób zadeklarowaliśmy się przed naszymi rówieśnikami. „My” zostaliśmy zaakceptowani. Słyszałam głosy, że byliśmy jedną z najfajniejszych par. Później coś sprawiło, że się rozstaliśmy, choć do tej pory nie wiem tak naprawdę, dlaczego tak się stało. Nigdy jednak nie straciliśmy kontaktu, raz było lepiej, raz gorzej, ale zawsze mogliśmy na siebie liczyć, co by się nie działo.

Maj tkwił mi w pamięci także ze względu na przykre wydarzenia, które miały miejsce, gdy wyjechałam do Paryża. Zmarła matka Maćka, a ja nie pojawiłam się na pogrzebie. Uznałam, że to niestosowne w sytuacji, gdy on pojawi się tam ze swoją rodziną. Potem jednak dotarło do mnie, że

zachowałam się egoistycznie i chodziło tu wyłącznie o moje uczucia. Znałam tę kobietę, uwielbiałam ją, a ona traktowała mnie jak córkę. Od zawsze żartowała, że i tak w końcu wylądujemy z Maćkiem razem, choćbyśmy zapierali się rękami i nogami. Jak to mówiła: „Miłość zawsze znajdzie drogę”. Pogrzeb był piękny. Wiem, bo rozmawiałam później z naszym wspólnym znajomym. Mój wkład ograniczył się do tego, że wysłałam kwiaty, które położono na grobie.

Jeden z wiosennych poranków postanowiłam spędzić aktywnie, wstałam jeszcze przed świtem i pierwszy raz od przyjazdu odważyłam się wsiąść do auta. Jakiś czas wcześniej poprosiłam Maksa o przegląd techniczny, a on zadbał jeszcze o kilka bieżących napraw. Mój staruszek, jeszcze z czasów studiów, był w naprawdę dobrym stanie. Miałam tylko nadzieję, że moja zdolność kierowania pojazdem i reagowania w nagłych sytuacjach również.

Objąwszy kierownicę, poczułam podekscytowanie porównywalne do stanu pierwszego zakochania. Kiedy po zdaniu egzaminu po raz pierwszy legalnie usiadłam za kółkiem, czułam, że świat stoi przede mną otworem. Mogłam udać się dosłownie wszędzie! Zresztą podobne nastawienie wywoływały we mnie sukcesy moich prac. Zajmując miejsce kierowcy, teraz czułam się podobnie, i choć dzisiejszy cel oddalony był zaledwie o trzydzieści kilometrów, ręce się trzęsły, a ja sama drżałam ze zdenerwowania.

Wtedy omal nie podskoczyłam, gdy zauważyłam kogoś przy drzwiach auta. Chwilę później zastukał w szybę i pokazał, bym ją opuściła.

– Dzień dobry – powiedział Maks. Schylił się i podał mi kubek z ciepłą zawartością. – Gdzieś się wybierasz?

– Na przejażdżkę – rzuciłam, wciąż zastanawiając się, co robi tu o tak wczesnej porze. Niemożliwe, by to był przypadek.

– Tak właśnie słyszałem.

Oliwia! A to papla!, pomyślałam i uśmiechnęłam się, trochę do siebie, a trochę do niego.

– Domyślam się, że trochę to nachalne... – zaczął, choć wcale nie widziałam, żeby był zakłopotany. – Ale nie potrzebujesz przypadkiem instruktora? – zapytał i wyszczerzył zęby.

Zaśmiałam się. Wizja towarzystwa napawała mnie entuzjazmem, w końcu wybierałam się w przepiękne miejsce.

– Wsiadasz czy mam wysłać specjalne zapytanie? – rzuciłam.

Ujrzałam na jego twarzy ulgę i... entuzjazm? Ahoj, przygodo!

Doświadczony kierowca był mi potrzebny bardziej, niż mogłabym się spodziewać. Na tym prostym trzydziestokilometrowym odcinku mieliśmy stłuczkę. Nie z mojej winy, ale i tak spanikowałam, gdy coś uderzyło w tył pojazdu, i cofnęłam ręce, puszczając kierownicę. Maksymilian przejął stery i bezpieczne zjechał samochodem na pobocze. Sprawca, ku mojej uldze, nie miał zamiaru uciekać. Zjechał za nami i niemalże od razu wyskoczył z auta. Plus dla niego, że najpierw obejrzał nasze, dopiero potem swoje. Nie wyklócał się, a przyznał do winy, powtarzając przeprosiny jakieś trzydzieści razy na minutę. Chłopak był młody, ale na szczęście pełnoletni. Dysponował pełnym zestawem dokumentów, a samochód należał do niego. Raz-dwa załatwiliśmy sprawę, rezygnując z wzywania policji. Maksymilian kilka razy upewniał się tylko, czy nic mi nie jest, choć sam przyznał, że uderzenie było dość łagodne.

– Najedliśmy się tylko strachu – skwitował, choć był wyraźnie podenerwowany. Walczył z emocjami, by oszczędzić mi nerwów, wiedziałam o tym.

Auto nie ucierpiało zbyt poważnie, chociaż wgniecenie nad błotnikiem było bardzo widoczne. Maks uspokoił mnie, mówiąc, że technicznie samochód jest nadal całkowicie sprawny.

– Pozwól, że ja poprowadzę – bardziej oznajmił, niż zapytał, a ja nie protestowałam.

W takich chwilach emocje przejmowały nade mną kontrolę i wołałam na chwilę wyłączyć się i je wyciszyć.

W związku z zaistniałą sytuacją dojechaliśmy na miejsce nieco później, niż planowałam. W niczym to jednak nie przeszkodziło, bo byliśmy tylko my i natura. Zaparkowaliśmy najbliżej, jak to było możliwe, po czym, wyciągnąwszy z bagażnika potrzebne rzeczy, ruszyliśmy. Maks zagwizdał z uznaniem, gdy naszym oczom ukazała się drewniana wieża widokowa usytuowana na wzgórzu, rozpościerającym się przed nami. Intuicyjnie obraliśmy trasę, która wydawała się najprostszą, choć jak można się domyślić, wcale się taka nie okazała.

W przeszłości lubiłam tułać się po górskich szlakach, a Maciek podzielał moje zainteresowanie. Wyruszyliśmy przed świtem, by późnym wieczorem zasiąść dumnie przed kominkiem w drewnianej chacie. Pijani ze zmęczenia kochaliśmy się zachłannie, lecz czule, leżąc w połowie na dzierganym dywanie, a w połowie na sosnowej podłodze. Na samo wspomnienie kąciki ust unosiły mi się teraz i choć byliśmy wtedy młodzi, a nasze pieszczoty

nijk się miały do późniejszych, sprawniejszych, policzki wciąż paliły mnie z zawstydzenia na samą myśl. Wszystko było takie szczere, takie intensywne. Wtedy miałam poczucie, że to już na zawsze. Marzyłam o kolejnych latach spędzanych w ten sam sposób, o życiu przy tej samej osobie, pomimo wszystko.

Odrzuciłam te myśli, sprowadzając się z powrotem na ziemię. Szłam szybko, zostawiając Maksa w tyle. Dostrzegłam jego zmęczenie, choć dopiero wyruszyliśmy. Zgodnie z tym, co wyczytałam z mapy, mieliśmy iść jeszcze przez co najmniej pół godziny coraz to wyżej.

– Usiądźmy – zaproponowałam, gdy na naszej drodze pojawiła się ławeczka.

O ile ławeczką można nazwać krzywo uciętą, przechylającą się na jedną stronę deskę usadowioną na dwóch kamieniach. To był właśnie urok górskich szlaków. Zaimponowało mi, że tu, w centrum kraju, zdecydowanie z dala od gór, znaleźć można było coś takiego.

Maksa ucieszyła moja propozycja, wyczytałam to z ulgi, która pojawiła się na jego twarzy. Dosłownie opadł na siedzisko, jakby miał już nigdy nie wstać.

– Zostajesz? – zachichotałam. Zaraz jednak spowaźniałam. Dostrzegłszy wyraz jego twarzy i malujący się na niej ból, w mgnieniu oka doskoczyłam do niego i kucnęłam obok. – Maks! Co się dzieje?! – krzyknęłam przestraszona.

Pierwszy raz nie użyłam pełnego imienia, zwracając się do niego. Pominęłam to jednak, przekładając tę analizę na później. Gorączkowo szukając telefonu, obserwowałam, jak jego twarz traci kolor i robi się biała jak śnieg. Mówiłam do niego, każąc mu nie tracić ze mną kontaktu wzrokowego, choć to ja byłam bliska omdlenia. Wspominałam już, że nagłe emocje mi nie służą?

Wpisywałam już numer alarmowy, gdy Maks odzyskał swobodę mówienia i kategorycznie zabronił mi wezwać pomoc. Zapewnił mnie, że to jednorazowy wyskok, spowodowany zapewne przepracowaniem, na co odpowiedziałam konkretną reprimendą. Przyjaźniliśmy się, więc to naturalne, że martwiliśmy się o siebie nawzajem. Nieraz już go prosiłam, żeby zwolnił, ale nie słuchał, argumentując to tym, że przecież biorę na siebie o wiele więcej niż on.

– Jesteś pewien, że już ci lepiej? – dopytywałam przerażona tym chwilowym osłabieniem.

– Tak. – Uśmiechnął się, choć widziałam, jak wiele go to kosztuje. – Idziemy? – zapytał z zawadiackim uśmiechem, zarzucając plecak na ramiona.

– W zasadzie to... – zaczęłam, siląc się na poważny ton, jednak nie potrafiłam powstrzymać śmiechu. – Jeśli lubisz wyzwania... – Wzruszyłam ramionami. – Ja wybiorę jednak tę trasę. – Wskazałam na zielony szlak na drzewie.

Maks przez przypadek chciał wybrać ten najtrudniejszy.

Dotarliśmy na szczyt jako jedni z pierwszych, choć po drodze mijaliśmy innych turystów. Cieszyłam się jak dziecko, gdy zza zakrętu wyłoniła się okazała wieża. Na samą górę prowadziła kręta ścieżka ukryta w koronach drzew. Ponad nimi musiał rozciągać się nieziemski widok. Aż dziw, że nie byłam tu nigdy wcześniej. Usłyszałam o tym miejscu dopiero niedawno. Podeszliśmy do kasy, w której uiściliśmy niewielką opłatę, a Maks w tym czasie kupił jeszcze pamiątkowy magnes.

– Idziemy – zarządził mój towarzysz i ruszył przodem, chwilę później zatrzymując się, bym mogła się z nim zrównać.

Zaobserwowałam u niego nagły wzrost energii, co niezmiernie mnie ucieszyło, choć wciąż martwiły mnie te wahania.

– Zdobyłaś kolejny szczyt – rzucił Maks, gdy podziwialiśmy widoki z samej góry konstrukcji.

Rozpościerający się krajobraz sprawiał, że chciało się dokonać niemożliwego. Ale co w moim przypadku było niemożliwe?

– Cieszę się, że jesteś tu ze mną – przyznałam szczerze, choć zdziwiło mnie to wyznanie.

Maksymilian się rozpromienił i wyciągnął rękę, by przygarnąć mnie do siebie. Jego serce waliło, jakby miało zaraz wydostać się na zewnątrz. Spojrzałam na niego zmartwiona.

– Mam lęk wysokości – wyjaśnił i wzruszył ramionami, śmiejąc się.

Wiedziałam, że kłamie, co zmartwiło mnie jeszcze bardziej.

Jeszcze chwilę staliśmy wtuleni, chłonąc to, co przed nami. W oddali widziałam jezioro, nad które niegdyś zabierał mnie Maciek. Nie powiedziałam tego głośno, ale tam właśnie pierwszy raz się kochaliśmy. Ciepły rumieniec spłynął na mój policzek. Odwróciłam się, wyswobodzając z jego objęć.

– Coś się stało? – Poruszył się.

– Chciałam przeczytać – rzuciłam, wskazując na tablicę informacyjną.

Wymyśliłam tę wymówkę na poczekaniu. Po prostu dziwnie czułam się, wspominając swój pierwszy raz, będąc w ramionach innego mężczyzny.

Poczułam się, jakbym zdradzała Maćka, i ta myśl strasznie mnie rozzłościła. Przecież to on z nas zrezygnował, nie odwrotnie. Ja byłam gotowa czekać. Przecież mieliśmy umowę... No tak, nie zerwał jej, po prostu spełnił warunek, który wykluczał nas razem. Ale co z tego! Ja czekałam...

– Zapraszam cię na obiad – oznajmił Maks.

Ja jednak czułam, że potrzebuję побыć sama. Tylko ja i moje myśli. Zapowiadał się ciężki wieczór.

– Jestem umówiona – skłamałam. – Muszę jeszcze przygotować ofertę... – brnęłam w to dalej, unikając jego wzroku. Miałam świadomość, jak marny ze mnie kłamca.

– W porządku – rzucił pozornie niewzruszony. – Mamy chyba jeszcze trochę czasu – szepnął i się uśmiechnął.

Pamiętam ten uśmiech z początków naszej współpracy. Pamiętam, że byłam na siebie zła, obserwując, jak wszystkim kobietom wokół na jego widok miękły nogi. Ja nie czułam nic i było mi z tym cholernie źle. To nie był związek, tylko wygodny układ, choć po krótkim czasie i ten porządnie się wypalił. Zdecydowanie lepiej było nam w relacji przyjacielskiej.

\* \* \*

Plany wycia w poduszkę przy wspominkach wzięły w łeb, gdy otrzymałam dziwny telefon. I choć na początku nie rozumiałam, co próbuje przekazać mi mężczyzna po drugiej stronie, kilka minut później siedziałam wpatrzona w przeciwległą ścianę, starając się opanować drżenie rąk i przejmujące moje ciało dreszcze. Z moich oczu spływały piekące strużki łez. Upuszczony przed momentem telefon nadal się świecił, a ja nie byłam w stanie nawet mrugać oczami bez uczucia bólu.

Zakryłam twarz dłońmi, chcąc wyrzucić z głowy to, co przed chwilą usłyszałam. Ciągnęłam się za włosy, mając nadzieję na odwrócenie poprzez ból uwagi od tego, co się stało.

„Mamy chyba jeszcze trochę czasu”, dudniły mi w głowie słowa sprzed kilku godzin.

„Pan Maksymilian podał panią jako osobę kontaktową. Z przykrością informuję, że zmarł tego popołudnia. Odszedł jednak spokojnie, mówiąc, że spędził trochę czasu z przyjaciółką, i to mu do szczęścia wystarczy”.

– O Boże... – To jedyne, co zdołałam z siebie wykrztusić. – Dlaczego?  
Zadzwoiłam do Ady. Ona wiedziała.

– Powiedział Sebastianowi jakiś czas temu. Nic nie mówiłam, bo nie chciałam podważać jego decyzji. – Zamilkła na chwilę. – On po prostu chciał miło spędzić czas, który mu pozostał – załkała.

Nie miałam do niej żalu, miałam żal do niego o to, że ukrył przede mną swoją chorobę. Miałam żal o to, że nawet nie mogę wykrzyknąć mu tego w twarz. Jego już nie było...

Wzburzenie, które kazało mi wstać, opuściło moje ciało i znów bezwiednie opadłam na sofę. Boże... Maks... tak bardzo chciałabym go teraz przytulić, powiedzieć, że już będzie dobrze...

Nagle wszystko ułożyło się w całość. Te pełne bólu spojrzenia, zadyszka i zmienne nastroje... Cierpiał, a mimo to godził się na wszystko, by spędzić czas z kimś bliskim, bo nie miał nikogo. Nikogo poza mną. A ja nie chciałam spędzić z nim tego pieprzonego popołudnia! Bo wolałam na osobności uzalać się nad niespełnionym uczuciem. Nigdy nie czułam się tak podle.



## Rozdział XIII

Nigdy nie lubiłam czerni, zawsze kojarzyła mi się właśnie z umieraniem. Gdy byłam jeszcze mała, w bardzo krótkich odstępach czasu zmarło kilka osób z mojego najbliższego otoczenia. Jedyne, co pamiętałam z ceremonii pogrzebowych, to przejmujący płacz i czerń.

Dziś jednak włożyłam gładką sukienkę za kolano, ciemny płaszcz i płaskie buty. Przez całą drogę do kościoła w kieszeni płaszcza ścisnęłam maleńki magnes z naszej ostatniej wspólnej wędrowki. Wspięliśmy się na szczyt. To była jego ostatnia przygoda.

Zacisnęłam usta, by nie wydać z siebie jęku rozpacz, który tak bardzo cisnął się na zewnątrz, i dotrwałam jakoś do końca trasy.

Dotarłam do kościoła kilka minut przed czasem, a mimo to nikogo więcej tam nie było. Poczułam kłucie w sercu i wszechobecny strach. Tak bardzo bałam się samotności, a teraz właśnie zostałam sama. Nie doceniłam w porę towarzystwa Maksa, nie zdążyłam powiedzieć mu, jak bardzo się cieszę, że jest przy mnie. Chciałam powiedzieć mu jeszcze tak wiele...

Usiadłam w trzeciej ławce i czekałam, aż przyjdzie ktoś jeszcze. Kwiaty, które przyniosłam, nie były osamotnione tylko dzięki wiązance kościelnej. Wyłam. Bo nie nazwałabym mojego lamentu płaczem.

Kilka dni później moja kotka poszła sobie i nie wróciła. Minęły dwa miesiące, gdy porzuciłam nadzieję. Liczyłam na to, że nie stała jej się krzywda, choć pewnie byłam naiwna.

\* \* \*

Dwa miesiące później Ada odwiedziła mnie w galerii. Poszliśmy na kawę, rozmawialiśmy i cieszyliśmy się swoim towarzystwem. Nie widziałyśmy



się przecież tak długo! To dziwne, że nie wydało mi się to podejrzanе.

Dopiero wieczorem, gdy przy zgaszonym świetle rozmawiałyśmy o wydarzeniach ostatnich kilku miesięcy, otworzyła się.

– Aria jest chora – szepnęła. – Umiera.

Głos uwiązał mi w gardle. Było ciemno, ale nie musiałam jej widzieć, by domyślić się, ile bólu dusiła w sobie. Aria, ich najmłodsza i najśłodsza córeczka. To SMA chciało zabrać ją rodzicom.

– Przecież ja mam pieniądze! – powiedziałam z entuzjazmem.

Usłyszałam świst powietrza. Wciągnęła je i łkając cicho, powiedziała łamiącym się głosem:

– Jest już za późno.

Moje serce jakby współpracowało ze mną i zatrzymało się na moment. Nie mogłam na to pozwolić, by życie zabrało nam tę kruszynkę. Była taka maleńka, tak radosna. Postanowiłam poruszyć niebo i ziemię, byle tylko sprowadzić pomoc dla mojej chrześnicy.

Nie miałam serca odseparować jej od reszty rodzeństwa, bo choć nie dopuszczałam do siebie tej myśli, nie mogłam pozwolić, by stracili szansę na spędzenie z nią czasu, gdyby miały to być ostatnie chwile. Ale obiecałam sobie, że nie będą. Ta dziewczyna ma żyć, ma wyrosnąć na piękną i silną kobietę, ma stać się kimś wielkim i broń Boże nie pójść w ślady ciotki. Przysięgłam sobie, że zadbam o jej przyszłość i jeśli trzeba będzie, znajdę jej faceta, sprawię, że ją w sobie rozkocha, i zaprowadzę tych dwoje do ołtarza. Za nic nie mogłam pozwolić, by została sama. Jak ja. Nadal mieszkali poza miastem, lecz byli przygotowani na nagły przyjazd, gdybym tylko dała znać, że coś załatwiłam.

Do tej pory nie wiem, jakim cudem, ale się udało. Dzwoniłam do wszystkich, których znałam. Znajomi mieli znajomych, którzy mieli znajomości... W ten sposób udało nam się dotrzeć do kliniki za granicą. Terminy były dość odległe, ale w tym brutalnym świecie pieniądze mogą przenieść nas nawet do przyszłości.

Oplaciłam też anonimowo lek dla innego dziecka, które miało mieć zabieg najpóźniej i było niemal pewne, że go nie doczeka. Czułam się cudownie, ratując to jedno istnienie. Miałam nadzieję, że wykorzysta dobrze czas, który został mu darowany.

Aria została przyjęta na oddział. Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Podano jej najdroższy lek świata. Dziewczynka ważyła trzynaście kilogramów. Kilogram więcej i nie zostałaby zakwalifikowana. Czekaliśmy, aż lek się

przyjmie, aż lekarze stwierdzą, że spełnił swoją funkcję i zaczął wytwarzać brakującą ilość białka w organizmie. To oczekiwanie było straszne. Nigdy nie bałam się tak jak wtedy, gdy cykanie zegara w poczekalni doprowadzało mnie do szału. Nie potrafiłam już płakać. Patrzyłam na Adę i Sebastiana, którzy bladzi z niewyspania i strachu czekali na jedno zdanie, które rozstrzygnie o ich dalszym życiu. Jedno zdanie, które mogło dać im nadzieję lub zabić jedno z trójki dzieci.

Niemal wyplułam płuca, wypuszczając powietrze, które musiałam zatrzymać w piersi już dużo wcześniej.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział lekarz, uśmiechając się do nas. Był zmęczony, ale szczęśliwy.

Przy takiej chorobie ocalenie każdego życia jest sukcesem. W tym momencie kochałam tego faceta.

Moi przyjaciele na zmianę tulili się do siebie i zanosili płaczem. Tak bardzo ją kochali, tak bardzo kochali całą swoją rodzinę. Odwróciłam się, chcąc wymknąć się niepostrzeżenie, nie chciałam przeszkadzać.

– Mania! – usłyszałam krzyk Ady.

Nim się odwróciłam, dopadła do mnie i ścisnęła tak mocno, że wycisnęła ze mnie kolejny potok łez. Zaraz potem dołączył do nas Sebastian.

– Tak bardzo ci dziękuję – szeptał. – Uratowałaś nasze dziecko. Nigdy ci tego nie zapomnimy. Nigdy. Jesteś naszym aniołem.

Zmieniłam zdanie. Już nie chciałam stamtąd wychodzić. Musiałam zostać i dopilnować, by mojej kruszynie nie stała się już żadna krzywda.

Gdy dojechali do nas dziadkowie Aarii, rodzice Ady i Sebastiana, pierwsze, co zrobili, to wyściskali mnie, całując po rękach i dziękując raz po raz. Płakaliśmy wszyscy razem. To był cud. Widok małej przykutej do łóżka tymi wszystkimi kablami przyprawiał o dreszcze, ale już było dobrze. Już dobrze.

Nigdy nie pozwolę ci skrzywdzić, obiecałam sobie wtedy, patrząc przez szybę na małego aniołka. Od tej pory traktowałam ją jak własną córkę. Całą rodziną przeprowadzili się znów niedaleko mnie. Rodzice pozwalali jej nocować u mnie, choć wiedzieli, że pozwolę jej na wszystko. Często towarzyszyła mi podczas pracy w galerii i choć jeszcze mało mówiła, wiedziałam, że gdy dorośnie, zostanie artystką. Po wyjściu ze szpitala dostała ode mnie profesjonalne sztalugi i płótna. Przy kolejnej okazji dorzuciłam zestaw farb i pędzli. Każdy piątkowy wieczór spędzałyśmy w mojej pracowni, malując i pijąc kawę zbożową z piankami. Zyskałam

córkę. A ona miała we mnie pełne wsparcie. Coraz częściej myślałam, że to nie ja byłam jej aniołem, a ona została nim dla mnie.

\* \* \*

Gdy byłam przekonana, że ten rok wyczerpał już limit niespodziewanych zdarzeń, przyszedł grudzień. A wraz z nim przyszła samotność, jeszcze większa niż dotychczas. I choć spodziewałam się jej bardziej niż któregokolwiek z wcześniejszych wydarzeń, nie byłam na to przygotowana. Przestałam odwiedzać galerię, ograniczyłam wychodzenie z domu do minimum, najdalej do sklepu, i to tylko wtedy, gdy potrzebowałam czegoś na już. W innych przypadkach ratowały mnie zakupy online. Wieczory spędzałam jak dotychczas, z tym że nie towarzyszyła mi już kocia przyjaciółka. Było cicho. I mimo niezwykle ciepłej aury – anomalii pogodowej, która w grudniu zaserwowała temperatury powyżej dziesięciu stopni na plusie – rzadziej wychodziłam na taras, nawet gdy zza firan dochodziły mnie promienie słońca. Zamknęłam się i byłam całkowicie świadoma, czym jest to spowodowane. Gdyby nie cokilkudniowe wizyty mojego aniołka, zatraciłabym się w sobie na tyle, by stracić kontakt ze światem zewnętrznym.

Ta introwertyczna rzeczywistość odmieniła się, gdy otrzymałam telefon od przeszłości. Dzwonił młody mężczyzna, dość nieśmiały. Początkowo trudno było mu skonkretyzować wypowiedź, ale gdy już wyrzucił z siebie to, o czym chciał mnie poinformować, zdębiałam.

– Pomyślałem, że to dla pani ważne – podsumował swoją wcześniejszą wypowiedź.

– Dziękuję – wydukałam tylko.

Przez chwilę jeszcze milczeliśmy wspólnie, po czym pożegnał się grzecznie i rozłączył.

\* \* \*

Próbując poradzić sobie z informacją, którą zostałam obarczona poprzedniego wieczora, wczesnym rankiem zwlokłam się z łóżka, ubrałam i zadbałam o makijaż zakrywający niedoskonałości mojego wieku. I choć pragnęłam porozmawiać z Adą, z niewiadomych przyczyn wybrałam się do galerii.

– Oliwia?! – krzyknęłam głośniejszym głosem, niż zamierzałam.

Goście galerii obrzucili mnie badawczym spojrzeniem. Skinęłam głową, gnając na górę tak szybko, że aż brakło mi tchu. Zatrzymałam się na chwilę, by złapać oddech.

Menadżerka i od jakiegoś czasu moja dobra znajoma posłała mi zdziwione spojrzenie. Była przyzwyczajona do mnie w wersji glamour – sukni do ziemi, obcasach i z estetycznie upiętymi włosami. Dziś dla kontrastu stałam przed nią w rozpiętym płaszczu, spod którego widać było luźną bluzę i legginsy. I choć musiałam nieskromnie przyznać, że w takiej wersji również, jak na swój wiek, prezentowałam się całkiem dobrze, dotychczas była ona zarezerwowana tylko dla mnie.

– Co się stało? – zapytała.

– Muszę z kimś porozmawiać – powiedziałam, nie ukrywając nawet błagalnej nuty w swoim głosie.

– Chodź – powiedziała łagodnie, zapraszając mnie do biura.

Tam wskazała mi bladożółtą sofę, która idealnie pasowała do wystroju wnętrza. Była nowa i całkiem wygodna. Pewnie gdybym miała na sobie szpilki, pokusiłabym się o ich zdjęcie i podwinęła nogi pod siebie.

– Kawy? – zapytała, trzymając w ręce kubek z nazwą galerii.

Skinęłam głową, będąc jej wdzięczna za czytanie mi w myślach. Przemknęło mi przez głowę, że wyglądam aż tak źle, ale nie zastanawiałam się nad tym dłużej.

Oliwia włączyła ekspres, podstawiła jeden z dwóch kubków i usiadła, dając mi sygnał, że mogę zacząć.

– Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie Eryk Olszewski – rzuciłam, czując ulgę, choć tak naprawdę nic jej to nie mówiło.

Potwierdziła to swoim pytającym wzrokiem.

Chwilę później spojrzała w stronę drzwi, które uchylając się, wpuściły do środka drugą z osób, z którymi najbardziej pragnęłam teraz porozmawiać.

– Maryniu... – zaczęła, patrząc na mnie tak, że nie miałam już wątpliwości. Wiedziała.

Wstałam tak szybko, że zakręciło mi się w głowie, znalazłam się z nią w uścisku, który pozwolił mi na uwolnienie emocji, które od kilkunastu godzin boleśnie zajmowały moją głowę i serce.

– Ile wiesz? – zapytała cicho.

– Za mało – załkałam, gdy znów usiadłam na sofie.

Ada usiadła obok, a Oliwia przeprosiła nas i wyszła z pokoju. Byłam jej za to wdzięczna.

Moja przyjaciółka spuściła wzrok, wciągając powietrze. Obawiałam się, że to, co zaraz powie, złamie mój świat i sprawi, że resztki nadziei, które ukryte były gdzieś w głębi mnie, wyparują.

– Sebastian dzwonił do jego... żony – powiedziała ostrożnie, nie chcąc mnie urazić. Ale ja przecież wiedziałam. – Nie dowiedział się niczego, co mogłoby pomóc. – Wzruszyła ramionami. – Ona myślała... – zaczęła, uważnie śledząc moje zachowanie, gdy wymawiała kolejne słowa – że Maciek jest z tobą.

Poczułam w środku coś dziwnego. Coś, czego nie byłam w stanie nazwać. Jego żona była o mnie zazdrosna? Co jej o mnie mówił? Minęło tyle lat...

– Dlaczego... – Urwałam, zastanawiając się, jak sformułować pytanie.

– Rozwiedli się – wypaliła, rozwiewając moje wątpliwości i w zasadzie wszystkie zdolności trzeźwego myślenia.

Wpatrywałam się w nią. Milczała. Jakby te dwa słowa miały wyjaśnić wszystko. A może wyjaśniały?

– Nie kontaktowaliśmy się od dwudziestu lat! – rzuciłam, chcąc się wybielić. Czy ona myślała, że coś ukrywam?

– Wiem... – Znów spuściła wzrok, wlepiając go w swoje dłonie, nerwowo skubiące zatrzask torebki.

– Gdzie on jest? – zapytałam i choć starałam się trzymać w ryzach, ostatnie słowo wyrzuciłam z siebie, czując ucisk w gardle.

Patrzyłam na nią błagalnym wzrokiem. Złapała mnie za rękę, a nasze oczy się spotkały. Były przepełnione łzami, widziałam w nich tyle bólu... a najgorsze, że ten ból był odzwierciedleniem mojego cierpienia. Tylko ona jedna wiedziała, jak bardzo kochałam Maćka. Kochałam... Ta myśl wyrażająca moje uczucie w czasie przeszłym sprawiła, że niekontrolowanie poddałam się wybuchowi płaczu. Zakryłam twarz, wstydząc się tego. Kobieta płacząca za mężczyzną, któremu dwie dekady wcześniej pozwoliła odejść z inną. Jak żaloszny to musiał być obraz.

– Znajdziemy go, Maniu – mówiła cicho Ada. – Sebastian uruchomił kontakty. Nie mógł rozplątać się w powietrzu.

Minął grudzień, a wraz z nim przeminęła moja nadzieja na cud. Gdy styczeń zbliżał się ku końcowi, moja codzienność obróciła się w żalobę. I choć nie chciałam przyznać tego sama przed sobą, poddałam się. Nic nie mogłam zrobić. Wciąż dręczyła mnie myśl, że jego żona, zamiast strachu, czuła zazdrość. To z kolei przywodziło mi na myśl obraz ich małżeństwa. Czy byli szczęśliwi? Co takiego wydarzyło się w ostatnim czasie? Dlaczego

postanowili się rozejść? Rozpamiętywałam głos jego syna, tak bardzo podobny do głosu ojca, i ból uniemożliwiający mówienie. Mimo wszystko uśmiechałam się na to wspomnienie, cieszyłam się, że doczekał się potomka. Nawet jeśli spłodził go i wychował u boku innej kobiety.



## Rozdział XIV

Był początek marca, gdy przyjaciele przystali na moją propozycję. Obiecałam zaopiekować się ich dziećmi, w czasie gdy Ada i Sebastian mieli spędzić tygodniowy urlop na wyspach. Nie wyjeżdżali nigdzie, odkąd zostali rodzicami, a najstarszy, Antek, w ostatnim czasie osiągnął już przecież pełnoletność. Był niesamowicie dojrzałym młodym mężczyzną i ku uciesze rodziców nie w głowie były mu imprezy do rana i nielegalne używki. Może nie był prymusem, ale utrzymywał poziom powyżej średniej, a jakiś czas temu oznajmił, że od kilku tygodni spotyka się z młodszą od siebie Malwiną, która od razu skradła serce jego matki. Dziewczyna była spokojna i ułożona. Ada nieraz żartowała, że jej synowa nie musi być idealna, ważne, żeby nie była taka jak ona w jej wieku.

Młodsza od Antosia o kilka wiosen Amelia wchodziła właśnie w nastoletni bunt. Przy mnie jednak zmieniała się w łagodną, uroczą dziewczynę, skora do długonocnych rozmów. Czasem czułam, jakbym była dla niej ważniejsza od przyjaciół. Nigdy od matki, ją zawsze stawiała na pierwszym miejscu. Zdarzało się, że po wizycie u mnie, gdy dzieciaki wracały do domu, Ada dzwoniła z ukrycia i dziękowała, mówiąc w żartach, że wróciły odmienione i kochają swoich rodziców, nawet jeśli przez chwilę. Próbowałam jej wtedy wmówić, że przekupiłam je toną słodyczy, co powinno wystarczyć co najmniej na tydzień, a ona chichotała, próbując rozgryźć, czy mówię prawdę, czy tylko żartuję.

I wreszcie Aria... najmłodsza z rodzeństwa, choć mogłoby się wydawać, nie była wpadką. Ada po prostu, patrząc na swoje dorastające dzieci, zatęskniła za macierzyństwem i maluchami, przytulającymi się do niej średnio co dwie minuty i powtarzającymi, jak bardzo ją kochają. O ile

Amelia, która w czasie jej trzeciej ciąży miewała jeszcze „napady” miłości, o tyle Antek od dłuższego czasu podkreślał już swoją dorosłość.

Zawsze nurtowało mnie, jak Adzie udaje się rozdzielić miłość na całą trójkę i zostawić jej jeszcze trochę dla męża. Kochali się tak bardzo, że to było aż niemożliwe. Przeszkody, które los rzucał im pod nogi, zamiast rozdzielić, zbliżały ich do siebie. Nie miałam wątpliwości, że tak właśnie powinien wyglądać związek na dobre i złe. Ale nie zazdrościłam im, cieszyłam się ich szczęściem.

Gdy po tysiącach wskazówek, ostrzeżeń i upewnień, że dam sobie radę, wreszcie się rozstaliśmy, nasz dziewczyniński team udał się na zakupowy dzień. Rodzice odjechali w pośpiechu na lotnisko, a Antek obiecał wrócić przed północą, bym nie musiała się martwić. Miałam wszystko pod kontrolą. W galerii handlowej pozwoliłam dziewczynkom wybrać, co tylko chcą. Nie musiałam martwić się o pieniądze, ich rodzice również, ale dzieci zostały wychowane tak, by ceniły ich wartość. Zszokowało mnie, gdy w pierwszym ze sklepów stwierdziły, że nic nie przykuło ich uwagi, a w kolejnym wybrały po jednym elemencie odzieży, choć zdążyłam dostrzec błysk w oczach na widok kilku innych. Byłam z nich dumna. Wysłałam je do przymierzalni, a sama zgarnęłam z wieszaków to, przy czym najdłużej się zatrzymywały. Zapłaciłam i ruszyłam sprawdzić, jak im idzie. Mimo piątkowego popołudnia w sklepie było dość pusto, a więc dziewczynki w przymierzalni urządziły sobie pokaz mody. Śmiałam się razem z nimi, gdy wyprostowane, z przesadnie uniesionymi głowami i rękami na biodrach stapały w tę i z powrotem, obracając się komicznie, by zaprezentować przymierzone stroje.

Bawiłyśmy się świetnie do czasu, gdy kobieta, wyglądająca na odrobinę starszą ode mnie, chrząknęła znacząco, chcąc uutorować sobie drogę do kabiny. Dziewczynki uprzejmie ją przepuściły, po czym dalej się śmiały. Staruszka teatralnie odsunęła kotarę i zwróciła nam uwagę.

– Nie zauważyły panie, że to nie miejsce i czas na takie wygłupy? – Jej głos był szorstki i nieprzyjazny.

Spojrzałam na nią z uniesioną brwią.

– Nie była pani dzieckiem?

– Miałam bardziej rozważną matkę – rzuciła, lustrując mnie wzrokiem.

– To współczuję – odpysknęła jej Amelia. – Musiała być pani bardzo smutnym dzieckiem. – Wzruszyła ramionami, po czym obie z Arią opuściły przymierzalnię.



Ukrywając z trudem uśmiech usiłujący wypłynąć mi na twarz, idąc w ślady nastolatki, również wzruszyłam ramionami teatralnie i wyszłam, nie oglądając się za siebie. Uwielbiałam te dziewczyny!

– Ciocia, nie przegięłam? – zapytała nieco zaniepokojona Amelia.

– Zwykle nie popieram takiego zachowania – zaczęłam – ale czym odpowiedzieć na zaczepkę, jeśli nie zaczepką? – Puściłam jej oczko i się zaśmiałam.

Potem poszłyśmy na ciastka i gorącą czekoladę. Zaproponowałam też kino, ale dziewczynki stwierdziły, że wystarczy im atrakcji na jeden dzień. Aria słodko ziewnęła, po czym zapytała, czy może spać ze mną w łóżku. Rozpłynęłam się. Zanim jeszcze opuściłyśmy kawiarnię, przeprowadziłyśmy krótką rozmowę z ich mamą, która już płakała z tęsknoty, choć od ich rozłąki nie minęło jeszcze kilka godzin.

Wchodziłyśmy do domu, gdy listonosz podjechał pod bramę, wołając, że ma coś dla mnie. Poleciałam, by zostawił to w skrzynce, i zniknęłam za drzwiami. Pomogłam dziewczynkom rozpakować rzeczy, by przez cały tydzień nie trzymały ich w walizkach. Na takie okazje miałam dla nich pokój gościnny, który jakiś czas temu przemaalowałam, na ich życzenie zamieniając jedną ze ścian w piaszczystą plażę i morze w oddali. Lubiłam tu przebywać na co dzień, ale jeszcze bardziej lubiłam spędzać tu czas z nimi dwiema.

Antek już dawno wyłamał się z naszej paczki, co było do przewidzenia. Byłam jednak zadowolona z naszej relacji, zawsze zwracał się do mnie z szacunkiem i wiedział, że może przyjść do mnie z każdym problemem. Zarezerwował dla mnie nawet czułe uściski, których wstydził się choćby przy matce.

Dziewczynki już spały, gdy przypomniałam sobie o przesyłce czekającej na mnie w skrzynce na listy. Odszukawszy wzrokiem bluzę, ubrałam się i naciągnęłam kaptur. Wieczór był dość chłodny, choć całkiem przyjemny. Usłyszałam miauczenie, po czym dostrzegłam rudego kota sąsiadów. Stał po drugiej stronie ulicy i mi się przyglądał. Uśmiechnęłam się na wspomnienie dwóch moich kotek, po czym użyłam kluczyka i wyjęłam zawartość metalowego pojemnika przypiętego do ogrodzenia. Chwyciłam w dłonie aż trzy koperty, dwie z nich od razu przełożyłam na spód sterty – rachunki. Trzecia zdecydowanie była ważniejsza.

Utkwiłam wzrok w danych nadawcy zapisanych pismem, które tak dobrze znałam. W innych okolicznościach pewnie uniosłabym delikatnie kąciki ust

lub uroniła łzę, podziwiając tę charakterystyczną kaligrafię. Nie byłam jednak w stanie wydobyć z siebie żadnego gestu. Czułam tylko, jak palce dłoni, w której trzymam listy, powoli opadają z sił. Niespodziewanie, nie wiadomo skąd, pojawiła się we mnie energia, która spowodowała, że mocniej chwyciłam stosik i czym prędzej wróciłam z nim do ciepłego wnętrza. Chłód wieczoru dawał o sobie znać, choć przypuszczam, że mną targały wtedy dreszcze związane z tym, co niosłam w dłoni, a pogoda nie miała z tym nic wspólnego. Miałam wrażenie, że nie istnieje nic poza tym listem. Dostrzegałam tylko moją rękę ściskającą go kurczowo. Na tym kończyła się moja rzeczywistość w tamtej chwili. Przyspieszyłam kroku, pod samym domem już prawie biegłam. Pokonałam korytarz i dopadłam krzesła w jadalni. Zanim usiadłam, koperta była już rozerwana. Miałam wyjąć zawartość, gdy usłyszałam za plecami cichutkie:

– Nie mogę zasnąć, ciociu...

Odwróciłam się i musiałam mieć wypisanych na twarzy milion emocji, bo Aria instynktownie się cofnęła i skuliła, obejmując ramionami.

– Przepraszam, nie mogę zasnąć – powtórzyła jeszcze ciszej, jakby bała się, że będę na nią zła.

Wypuściłam powietrze, ustalając priorytety, i uśmiechnęłam się do niej, wstając od stołu.

– Chodź, kochanie. – Podałam jej rękę, którą chwyciła niepewnie. – Przeczytam ci coś.

W drodze do pokoju, w którym spały, przystanąłam na chwilę i delikatnie ucałowałam ją we włosy.

Po kilku wierszach i dłuższej bajce wreszcie zasnęła. Byłam wykończona, bo to pierwszy tak długi pobyt z nimi dwiema. Podziwiałam matki, naprawdę.

Po cichutku wstałam z podłogi obok łóżka i wymknęłam się z pokoju, zostawiając uchylone drzwi. Gdy byłam w połowie schodów, usłyszałam dźwięk klucza wkładanego w zamek, a chwilę później zobaczyłam Antka. Kiwnęłam mu głową, przykładając palec do ust, tym samym dając do zrozumienia, że mała już śpi, i pospieszyłam do na wpółotwartej koperty. Złożyłam ją i schowałam do kieszeni bluzy.

– Zjesz coś? – zapytałam, wpatrując się w chłopaka, choć miałam nadzieję, że odpowiedź będzie przecząca. Chciałam już poznać treść listu.

– Jadłem na mieście – rzucił zgodnie z moimi oczekiwaniami. – Jestem strasznie zmęczony, Malwa przeciągnęła mnie dziś po galerii

w poszukiwaniu sukienki na wesele ciotki. – Komicznie się zgarbił i złapał za głowę.

Zachichotałam, a on przytulił mnie i zniknął w swoim pokoju.

Siedziałam jeszcze chwilę, nim wyjęłam z kieszeni papier. Pozbyłam się resztek koperty i rozłożyłam na stole kartkę z zapisanym ręcznie tekstem. Jeszcze jeden głęboki wdech i zaczęłam czytać.

*Maryniu...*

*Nie wiem, co powinienem napisać, by wyjaśnić cokolwiek. W zasadzie nie jestem pewien, czy w ogóle powinienem wysłać ten list. A może lepiej byłoby, gdyby został u mnie i przypominał mi dobitnie, jak bardzo się myliłem, jak ślepy byłem, nie dostrzegając tego, co podarował mi los.*

*Wiesz... nie wszyscy mają to szczęście, by znaleźć w życiu jedną osobę, z którą będą czuć się związani przez całe swoje życie. Często żałuję takich ludzi. Nie wiedzą, czym jest prawdziwa więź, nie mają kogoś, kto wybaczy im wszystko, kto mimo upływu lat zaprosi ich do siebie, mając nadzieję, że nic poza datą się nie zmieniło.*

*Na początek chciałbym Ci się do czegoś przyznać.*

*Pamiętasz dzień, w którym odwiedziłem Cię w galerii po raz ostatni? Miałem nadzieję, że jeszcze nie będzie za późno. Było. Zastałem cię szczęśliwą u boku innego mężczyzny, choć zdziwiło mnie, że zamiast chęci walki o Ciebie, zobaczyłem w nim tylko powierzchowną zazdrość. Jakbyś nie była dla niego zbyt ważna, a może nie w takim znaczeniu, jak byłaś i jesteś dla mnie. Wybacz mi tę uwagę, być może jesteś teraz z nim, a ja nie mam pojęcia... Życie pokazało mi, że nie potrafię weryfikować uczuć. Więc jeśli nie potrafiłem w porę zrozumieć ich wagi, może nie powinienem oceniać intencji innych.*

*Co do nas – o ile mogę używać jeszcze takiego określenia – unikam słowa „przepraszam”, bo czułbym się głupio, gdybym tylko to miał na swoje usprawiedliwienie, a prawda jest taka, że nie mam nic poza tym... Jestem tylko facetem, niepotrafiącym wyrazić ogromu bólu, jaki po dziś dzień noszę w sobie.*

*Nie chcę, by to Cię zabolowało, bo wiem, jak bardzo pragnęłaś mieć kiedyś rodzinę... ale czuję potrzebę podzielenia się tym z Tobą. Mam syna. Choć w zasadzie już nie mam, bo wyfrunął z gniazda i założył własne. Nie sądziłem, że to właśnie jego ślub da mi tak wiele do myślenia. Patrzyłem na niego i widziałem siebie, tyle że młodszego o dwadzieścia lat. Patrzyłem na*

mojego syna i byłem dumny z tego, że nie popełniał moich błędów. Wybrał kobietę, która zawróciła mu w głowie po raz pierwszy, nie czekając, aż przeciwności losu pokrzyżują ich drogi. Stałem w pierwszym rządzie cudownie urządzonego ołtarzyka. Moja przyszła synowa uśmiechała się szeroko i ze łzami w oczach wypowiadała słowa przysięgi małżeńskiej. Patrzyła na niego tak, jak ty kiedyś patrzyłaś na mnie. Nie miałem wątpliwości.

Popełniłem wiele błędów, ale tego jednego nie mogłem sobie wybaczyć. Karałem się przez niemal dwadzieścia lat. I choć miałem żonę, która urodziła mi wspaniałe dziecko, a sama była niezaprzeczalnie najlepszą matką, jaką można sobie wymarzyć, to jej największą zaletą była wyrozumiałość. Wiedziała o wszystkim, od chwili, gdy zobaczyła, jak na nią patrzę, choć wyznała mi to dopiero niedawno. Pogodziła się z tym, że nie żywię do niej tych samych uczuć. Pozwoliła mi odejść.

Po wyprowadzce syna oznajmiłem jej, że to czas również na mnie. Nie miała pretensji, podziękowała mi i odprawiła z przeświadczeniem, że razem wykonaliśmy świetną robotę, wychowaliśmy porządnego człowieka. Nie byliśmy już tymi samymi ludźmi, co na początku znajomości. Przede wszystkim to ja się zmieniłem, stałem się kimś zupełnie niepodobnym do nikogo. Gdy przestałem podróżować, straciłem werwę. Wiedziony rozsądkiem podjąłem etat w miejscowej szkole, przyjmując rolę nauczyciela geografii. Bezcenną wiedzę zdobyłem podczas podróży, a niezbędne wykształcenie miałem uzupełnić w trakcie pracy. Studia i posada nie ułatwiały nam grafiku, jeśli chodziło o zajmowanie się dzieckiem. Daria, moja żona, pragnęła dalej rozwijać pasję. Czasem miałem wrażenie, że nie zdaje sobie sprawy z istoty macierzyństwa, i nie mam tu na myśli wyrzeczeń, bo byłem gotowy do pomocy, ale ona chyba nie rozumiała, że jej świat stanie na głowie zaraz po porodzie, a jak się okazało, nawet trochę przed nim. W siódmym miesiącu pojawiły się skurcze i może odrobinę spanikowałem, ale po kwadransie byliśmy już w szpitalu, a moja żona leżała przypięta do mnóstwa kabelków, które miały monitorować nasze maleństwo. Ryzyko przedwczesnego porodu było niewielkie, ale na wszelki wypadek zalecono tryb leżący, co nie pasowało do Darii, której zawsze wszędzie było pełno. Strach przed komplikacjami wziął jednak górę i o dziwo, posłuchała rady lekarza. Dwa miesiące później na świat przyszedł Eryk, nasz synek. Był piękny, różowy i pulchniutki. Przestraszyłem się nieco, gdy patrzył na mnie,

nie wydając żadnego dźwięku, ale wrzask, jaki nastąpił chwilę potem, upewnił mnie, że wszystko z nim w porządku.

Dziewiętnaście lat później zaczęła przeszkadzać mi cisza, która zapadała, gdy zostawałem w domu sam. Żona odnowiła kontakty i wróciła do życia sprzed macierzyństwa, a syn miał już własne życie. Wtedy samotność, którą odczuwałem przez cały ten czas, nasiliła się. Dzień w dzień przypominałem sobie, jak bardzo byłem kiedyś szczęśliwy. Z czasów, gdy byłem nastolatkiem, zostały mi już chyba tylko wspomnienia, ale za to jakie! Siwe włosy, pojawiające się w większych skupiskach, zmarszczki w każdym zakamarku twarzy i częste dolegliwości zdrowotne informowały mnie, że nie jestem już w dobrej kondycji. Żartowałem czasem, że do śmierci mam już bliżej niż dalej, ale będzie się dłużyło, bo nic już przecież na mnie nie czeka. Jakże to było prawdziwe i bolesne jednocześnie.

Najbardziej bolała mnie strata przyjaźni, częściej jednak myślałem o uczuciu, które przewyższało ją bez dwóch zdań. Brzmi żałośnie, kiedy nawet nie wiedziałem, czym się objawia i co potrafi. A umiała wiele. Namieszała mi w głowie, sprawiając, że ostatnie dwadzieścia lat przeleciało mi przed oczami niczym stary film. Pamiętałem niewiele, jakbym żył za mgłą, ale czułem każdą klatkę, każdy moment.

Zdecydowałem się na rozwód zaraz po tym, jak udało nam się dogadać. Daria nie oponowała, a ja starałem się nie roztrząsać tematu, choć widziałem jej ból. Miałem wrażenie, że od dłuższego czasu przygotowywała się na moje odejście, budując sobie most, którym mogłaby pójść, gdyby grunt zaczął się sypać. Życzyłem jej jak najlepiej, choć nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego z taką łatwością żegnam kobietę, z którą dzieliłem niemal połowę swojego życia. Wyprany z uczuć, jednak syna kochałem nad życie.

Musisz wiedzieć, że w żadnym momencie trwania tego krótkiego związku nie brałem pod uwagę tego, co zrobiłem w pierwszą rocznicę naszego spotkania. Nie sądziłem, że zrobię to kiedykolwiek, ale się stało. Uklęknąłem na jedno kolano z okrągłą błyskotką w małym pudełeczku i gulą w gardle. Nie byłem z siebie dumny, byłem wściekły na to, co robię, a raczej, z jakiego powodu. Wiedziałem, że gdybym wyznał Ci prawdę, zrobiłoby mi się lżej, ale wstydziałem się przyznać, że się zastanawiam. Wiem, że kazałabyś mi zagryźć zęby i przeczekać to. Zrobiłem więc, jak byś mi doradziła, nie wtajemniczając Cię w to jednak. Nie rozumiem, dlaczego wciąż szukałem... Nigdy nie znalazłem nic lepszego. Nie mogłem. Taka więź zdarza się raz

*w życiu, choćbym nie wiem jak próbował zbudować ją na nowo, z nikim innym nie stworzyłbym tego samego.*



## Rozdział XV

Nie wiem, na jak długo utknęłam ze wzrokiem wpatrzonym w pustą przestrzeń przede mną. Czułam, jak kartka staje się częścią mnie. Wyobrażałam sobie, co działo się w jego głowie, gdy pisał te słowa. Czy czuł spokój, bo wreszcie mógł przekazać jasno swoje uczucia? Czy chaos przejął jego myśli, tak jak teraz moje?

Po jakimś czasie szelest papieru zbudził mnie ze stanu, w jakim się znajdowałam. Spostrzegłam, że chcąc za pomocą listu przeniknąć do wnętrza autora, pogniotłam go, ściskając za mocno. Złękłam się, że go zniszczę. Że zniszczę jedyne, co mi zostało. Nadzieja pojawiała się i gasła, gdy przypomiinałam sobie słowa jego syna: „Nie wiemy, gdzie jest tata. Kilka miesięcy temu się wyprowadził, ale teraz nie ma go ani tam, ani w żadnym innym miejscu, które znam”.

Dwoma rzeczami, które uwielbiał Maciek, były podróże i wyzwania. Nie bał się niczego. Za to ja obawiałam się, że się przeliczył i przecenił swoje możliwości. Wiek robił swoje, a wzmianka w liście o częstych problemach zdrowotnych nie napawała mnie optymizmem.

Spojrzałam na górę kartki, którą starałam się właśnie wyprostować. Data wskazywała na początek grudnia. Gdzie był, kiedy to pisał? I czy jego zniknięcie miało jakikolwiek związek z tym listem?

Dopuszczał możliwość, że związałam się z Makssem. Nie wiedział, że wciąż na niego czekam. Fala emocji, które uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą, zalały mnie, niszcząc doszczętnie, gdyby nie głos wydzierający mnie z jej objęć.

– Ciociu? – niepewny, tym razem dojrzalszy, męski głos doszedł mnie z tyłu.

Antek stał na schodach, nie wiedząc, czy powinien podejść. Szybko jednak zebrał się w sobie, pokonał dzielącą nas odległość i mnie przytulił. Nie były to te ramiona, na które czekałam, nie odczułam więc ulgi, ale było mi to potrzebne.

– Ciociu... – zaczął ze współczuciem wymalowanym na swojej młodziutkiej, niczym nieskażonej twarzy.

– Pytałam, czy jesteś głodny – rzuciłam cicho, gdy burczenie w jego brzuchu przerwało ciszę.

Nie dał się jednak zbyć i wciąż patrzył na mnie zmartwiony.

– Nie jesteś chora? – zapytał ostrożnie, obawiając się odpowiedzi.

– Nie, głuptasie. – Uśmiechnęłam się i uszczypnęłam go w policzek. – Po prostu... – zaczęłam, bijąc się z myślami. Nie chciałam odkrywać kart, więc musiałam wymyślić coś, w co byłoby łatwo uwierzyć.

Z pomocą przyszedł mi, o zgrozo, przeraźliwy krzyk dochodzący z sypialni dziewczynek. Spojrzeliśmy na siebie z Antkiem, po czym oboje pognaliśmy w tamtą stronę.

Dziewczynki wyskoczyły z łóżek i stały teraz po dwóch stronach pokoju. Pośrodku w tę i w tę kręciła się ruda kotka sąsiadów, wyraźnie skonfundowana całą sytuacją.

– Ciociu! – wołała przerażona Aria. – Obudziłam się, a on zeskoczył z kołdry – krzyczała, wskazując palcem kotkę, która nic sobie z tego nie robiła.

Uśmiechnęłam się do siebie.

– To ona.

Cała trójka patrzyła na mnie pytająco.

– Kotka sąsiadów z naprzeciwka – wyjaśniłam. – Odniesiemy zgubę, gdy zjemy śniadanie. Macie ochotę na gofry? – zapytałam, by usłyszeć, że robię je najlepiej.

Przed wyjściem odwróciłam się jeszcze.

– A w zasadzie to jak... – Chciałam zapytać, jak kotka znalazła się w ich pokoju, ale wszystko wyjaśniło mi otwarte okno. – Już rozumiem. Nie przeziębicie się? – Zmartwiona spojrzałam na ich buźki.

– Otworzyłam na chwilę, żeby tu wywietrzyć – tłumaczyła się Amelia. – Aria strasznie smrodzi w czasie snu. – Wskazała na siostrę, posyłając jej jedno z tych spojrzeń, które są zarezerwowane tylko dla sióstr.

Mała oburzyła się i rzuciła poduszką w starszą.

Zostawiłam je, przestrzegając tylko, żeby nie zrobiły sobie krzywdy.



Antek krzątał się już po kuchni, oznajmiając, że chce mi pomóc, by poznać tajniki najlepszego na świecie przepisu na gofry. Uśmiechnęłam się, a ciepło rozlało się w moim wnętrzu. Wiedziałałam, że to miał na celu, i byłam mu wdzięczna za próbę odwrócenia mojej uwagi. Sprawdziłam zawartość kieszeni, upewniając się, że wciąż mam przy sobie list. Na razie odsunęłam jednak od siebie wszystkie myśli i skupiłam się na dzieciach.

– On zaczął! – krzyczała oskarżycielskim tonem Amelia, gdy wyszłam z toalety i zastałam kuchnię zamgloną od białego pyłu.

Zgadłam, że to mąka, która zamiast wylądować w misce, znajdowała się teraz... wszędzie.

– A ty, a ty – jąkała się najmłodsza – ty mu ciałaś na głowie jozbić jajooo!  
– wykrzyknęła radośnie, czerpiąc radość z tego harmidru.

Ja tylko zaczęłam śmiać się w głos, co wywołało salwy śmiechu u dzieciaków.

Dobiegł nas dźwięk połączenia z mojego laptopa. To rodzice trójki dobijali się, by dowiedzieć się, co u nas.

– Jak podróż? – zapytałam, oczekując na resztę tymczasowych domowników, którzy w panice doprowadzali się do porządku.

– Och... – zaczęła Ada, kręcąc głową. – Chyba się starzeję – zachichotała.

– Po wylądowaniu zobaczyła dziewczynkę podobną do Arii, gdybym jej nie powstrzymał, podbiegłaby do niej – opowiadał jej mąż, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Ada tylko machnęła ręką.

– Byłam zmęczona, wielkie mi rzeczy. – Przewróciła oczami. – Jak dzieci?

– Świetnie – rzuciłam, gdy cała trójka zajmowała właśnie miejsca obok mnie na sofie.

Ada odetchnęła z ulgą, widząc swoje potomstwo w komplecie. Pomachała do nas, po czym przysunęła się do ekranu, próbując przyjrzeć się czemuś.

– Antek, co ty masz na głowie? – zapytała podejrzliwie.

– Co? – zapytał zdezorientowany.

Gdy dotknął włosów, a do palców przykleił mu się zielony glut, wykrzyczał imię starszej z sióstr. Ta, prezentując swój refleks, zerwała się z kanapy i pobiegła do drugiego pomieszczenia, brat pobiegł za nią. Czekałam na komentarz ich matki.

– Dobrze, że nie masz tam za dużo mebli. Obawiałabym się wtedy o to, jak wypłacimy się z tych wszystkich szkód – powiedziała spokojnie. – Poradzisz sobie tam z nimi? – zapytała już wyraźnie zmartwiona.

Wtedy do rozmowy włączyła się mała Aria.

– Mamo, ja ich ogalnę – rzuciła lekko, a my wybuchliśmy śmiechem.

Przytuliłam ją i posłałam uśmiech jej rodzicom.

– Ogarniemy to – rzuciłam pewnie, mrugając do nich porozumiewawczo.

\* \* \*

Gdy po śniadaniu w dziewczynskim składzie poszliśmy oddać zgubę sąsiadom, czekała nas niemiła niespodzianka. Kiedy chciałam zadzwonić dzwonkiem, zauważyłam, że ten nie działa. Wiedziałam, że nie mają psów, więc po chwili po prostu weszliśmy na teren posesji. Dziwne uczucie pojawiło się, gdy dotarliśmy już do drzwi wejściowych. W oknach nie było firanek, a sprzed domu zniknęły wszystkie narzędzia i dziecięce zabawki. Zmrużyłam oczy i przytykając rękę do czoła, zajrzałam przez okno. W środku było pusto. Nie było niczego i nikogo.

– Nie ma ich – usłyszałam głos zza ogrodzenia. Był to sąsiad stojący na balkonie sąsiadującego domu. – Spakowali się i wyjechali w nocy. Widziałem, jak się krzątają przy samochodzie. Chyba z trzydzieści kursów zrobili w tę i z powrotem. Raczej tu nie wrócą – dodał.

– A kot? – zapytałam żałośnie, unosząc delikatnie rude zwierzę trzymane w ramionach.

– No ja nie pomogę. Już przez ogrodzenie denerwował mi psiaki – tłumaczył się. – Ale u pani mu chyba dobrze. – Wskazał zwierzaka wtulonego w moją pierś.

Skinęłam głową w zamyśleniu, a dziewczynki zdecydowały za mnie.

– Ciociu, przygarniesz go? – zapytały mnie błyszczące oczka. – Pomożemy ci się nim opiekować!

– Chyba nie mam wyjścia – podsumowałam, w głębi serca ciesząc się, że ta znajдка zostanie ze mną. Nie ona pierwsza, miałam chyba szczęście do takich.

– Koty cują dobrze duse – szepnęła Aria, a mnie aż zamurowało. Takie słowa w ustach trzylatki?

– Aria, kochanie... – odpowiedziałam, czując, jak łyzy wzbierają w moich oczach.

– No co? – rzuciła, wzruszając ramionkami. – Mama czytała mi o tym bajkę – wytłumaczyła.

Kochałam to dziecko.

\* \* \*

Resztę dnia spędziłyśmy na malowaniu. Amelia robiła naprawdę duże postępy i szczerze zainteresowała się konkursem malarskim, który organizowało miasto. Arii z kolei z łatwością przychodziło malowanie abstrakcji. Nie były to jednak chaotyczne kreski i kropki. Trzylatka spędzała najpierw czas na planowaniu każdego elementu, prosząc mnie o pomoc w szkicowaniu, po czym wypełniała wszystkie pola starannie dobranymi barwami. Znajdka, którą tak właśnie postanowiłyśmy nazwać, plątała nam się pod nogami i domagała uwagi. Później, gdy dziewczynki podziwiały swoje dzieła, a ja stałam z boku, powstrzymując łzy napływające mi do oczu, trzymały ją na rękach, przytulając i szepcząc jej do ucha, że my nigdy jej nie skrzywdzimy. Byłam z nich taka dumna! Pojawił mi się wtedy w głowie pewien pomysł i zamierzałam przedyskutować go z ich rodzicami.

Gdy cała trójka okupowała telewizor, wymknęłam się do sypialni, by znów spojrzeć na list. Niezbyt wiedziałam, jaki mam cel, może próbowałam znaleźć coś pomiędzy wierszami? Zadzwoiłam do Ady i powiedziałam jej o przesyłce. Była wyraźnie zdziwiona i nawet zawołała Sebastiana, by mu o tym powiedzieć.

\* \* \*

Od kiedy syn Maćka zadzwonił, by powiedzieć mi, że jego ojciec zapadł się pod ziemię i nie kontaktuje się z nim ani z jego matką, czułam, jakby część mnie właśnie odeszła. Nie mogłam uwierzyć, nie chciałam nawet dopuścić do siebie myśli, że coś mogło się stać, ale jak wytłumaczyć to, że nie odzywał się do nich już od kilku miesięcy, a list, który dostałam, wskazywał na datę jeszcze sprzed całej sprawy z zaginięciem...

Jakże głośno spadł mi kamień z serca, gdy kilka dni później zadzwonił ponownie.

– Prosiła pani o informację, więc dzwonię. Tata jest cały i zdrowy. Wrócił do podróżowania i aktualnie jest gdzieś w Egipcie.

No tak... zawsze chciał zobaczyć piramidy.

– Dziękuję za wiadomość – westchnęłam. – Wszystkiego dobrego! – dodałam, choć dziwnie się czułam, rozmawiając z kimś, kto był częścią życia Maćka, który był mi kiedyś tak bliski, ale też jego żony, której mimo woli nie darzyłam sympatią.

List od niego zmienił nieco moje spojrzenie na całą tę sprawę. Jej zachowanie uświadomiło mi, że w tym wszystkim, wątpiąc od początku w szczerość uczuć Maćka, pragnęła tylko stworzyć dom dla syna. Nie mogłam mieć jej tego za złe. W końcu nie rozbiła związku, nie doprowadziła też do rozpadu rodziny. Po prostu spotykała się z facetem, który był wolny. Skąd mogła wiedzieć, że ma go w sercu inna kobieta?

\* \* \*

Powoli wracałam do życia. Wiadomość sprzed kilku tygodni nastroiła mnie pozytywnie. Pobyt z dziećmiakami również. Wciąż miałam w głowie bałagan, ale starałam się o tym nie myśleć.

Końcówka kwietnia, w tym roku wyjątkowo łaskawa dla zwolenników wyższych temperatur, przyniosła też wzrost zleceń w galerii. Oliwia zarzekała się, że sobie poradzi, prosiła tylko o małe wsparcie.

Postanowiłam zadbać nie tylko o bieżące sprawy, ale i o relacje. W ramach integracji tego dnia zamknęłyśmy galerię wcześniej i zaprosiłam Oliwię na kawę oraz ciastka, potem w ramach obiadu zdecydowałyśmy się na pizzę w nieznanym nam obu restauracji w innej dzielnicy. Śmiała się do rozpuku, gdy zamiast taksówki zaproponowałam przejażdżkę piętrowym autobusem. Siedziałyśmy na dachu, udając turystki i podziwiając dobrze nam znane zakątki miasta. Byłyśmy tak głośno, że nawet nastolatki patrzyły na nas spode łba. My bawiłyśmy się świetnie. Uświadomiłam sobie, że dotąd nasza znajomość nie wykraczała poza mury galerii, i to był błąd. Człowieka nie można poznać całościowo, jedynie pracując z nim.

– Jesteś wariatką! – krzyczała Oliwia, gdy robiłyśmy rzeczy, o których wcześniej nawet wstyd byłoby nam pomyśleć.

Po wszystkich emocjach tego dnia doszłyśmy do wniosku, że potrzeba nam chwili wytchnienia. Znalazłyśmy je w pobliskim parku, gdzie mieli serwować najlepsze w tym mieście gofry. Dotarłyśmy na miejsce, gdy już zmierzchało, ale budka była jeszcze otwarta. Uderzył nas urok tej okolicy.

– Dlaczego ja nigdy tu nie byłam? – szeptała Oliwia, kręcąc głową.

– Nie tylko ty – rzuciłam, rozglądając się. – Siadamy? – Wskazałam leżaki, jednak moja towarzyszka spojrzała na nie sceptycznie.

– Robi się już chłodno – zauważyła.

– W takim razie wejdźmy do środka – zaproponowałam.

Przeszłyśmy przez wejście, nad którym opleciono mini żaróweczki jarzące się w różnych kolorach. Wnętrze zaskoczyło nas swoją magią.

– No nie spodziewałam się... – zachwycała się Oliwia, podziwiając unoszącą się nad naszymi głowami instalację z kwiatów.

– Jak tu pięknie – przytaknęłam, również zadzierając głowę.

– Te drzwi to chyba portal do innego wymiaru – zachichotała, wskazując kierunek, z którego przyszliśmy. – Zamówię nam coś. Na co masz ochotę? – zapytała, gdy obie patrzyliśmy w stronę tablicy z menu. Okazało się, że było tam o wiele schludniej, niż mogłoby wydawać się z zewnątrz.

– Podwójna bita śmietana i wszystkie dodatki? – zaproponowała z miną skruszonego diabła, co doprowadziło mnie do wybuchu śmiechu.

Mężczyzna za ladą zwrócił na nas uwagę. Uśmiechnął się i zapytał, czy jesteśmy już zdecydowane.

– Full opcja – zdecydowałam za nas dwie. – Dziś bez liczenia kalorii. – dodałam. – Firma stawia. – Posłałam Oliwii porozumiewawcze spojrzenie, a ona złapała się za brzuch, nie wytrzymując ze śmiechu.

– Robi się! – zasalutował mężczyzna i zniknął za ścianką działową.



## Rozdział XVI

Obudziłam się w sobotni poranek i natychmiast zabrałam do pracy. Było już późne popołudnie, gdy udało mi się pobeżnie ogarnąć najważniejsze sprawy. Dopracowanie wystaw i organizację eventów zostawiłam na kolejny dzień. I wtedy przypomniałam sobie o zobowiązaniu wobec dziewczynek. Jako że zbliżały się urodziny ich obu, po uzgodnieniu tego z Adą i Sebastianem postanowiłam zabrać je do schroniska pod miastem. Zerknęłam na zegarek na ręce i zerwałam się, po drodze potrącając kubek z herbatą. Kubek był blaszany, narobił tylko dużo hałasu, ale za to cała zawartość rozprysnęła się po podłodze, zahaczając również o dywanik. Przeklełam rozzłoszczona, a Znajdka spojrzała na mnie zdziwiona.

– No co? Czasem mi się zdarzy – tłumaczyłam się kotu.

Gdyby mogła, wzruszyłaby pewnie ramionami, tymczasem po prostu urwała kontakt wzrokowy, nie chcąc wchodzić w dialog z wariatką, i podeszła do kałuży. Powąchała, liznęła i przysięgam – wzdrygnęła się.

– Ja też wolę kawę – rzuciłam, obserwując tę scenę.

Kotka zajęła miejsce na sofie, które nagrzałam przed chwilą, a ja w pośpiechu sprzątałam bałagan i myślałam, co na siebie włożyć. Było już na tyle ciepło, że mogłam zrezygnować z kurtki, zdecydowałam się więc na sukienkę z krótkim rękawem i cienkie rajstopy. Na nogi wsunęłam kolorowe trampki i opuściłam mieszkanie.

– Dziewczynki gotowe? – zapytałam, przekraczając próg domu przyjaciół.

– Ciocia! – usłyszałam z pokoju, po czym w moją stronę nadciągnęło tornado.

– Przewróć cię! – krzyknęła ich mama, kręcąc głową ze śmiechem, gdy obie uwiesiły się na mnie.

– Gdzie jedziemy? – zapytała młodsza.

– To niespodzianka – rzuciłam z uśmiechem.

Nie potrafię opisać radości, która pojawiła się na ich twarzach, gdy odgadły, dokąd zmierzamy. Punkt dla mnie, bo myślały, że zabieram je tylko na spacer z bezdomnym zwierzakiem. A ja miałam w zanadru coś jeszcze.

– Możemy wybrać, które chcemy wyprowadzić? – dopytywała Amelia, nie mogąc się doczekać.

Młodsza z sióstr biegła od klatki do klatki, określając zwierzaki jako „słodkie”, „cudne”, „boskie” i „piękniusie”.

Chwilę później w naszą stronę zmierzała już właścicielka schroniska, którą wcześniej wtajemniczyłam w mój plan. Uśmiechnęła się szeroko i powitała nas serdecznie.

– Mam dla was smycze. – Podała nam trzy w różnych kolorach. – Jest jeszcze dość wcześnie, możecie wyprowadzić po jednym psie, a jeśli starczy wam sił – odwróciła się – tam czekają też kociaki. – Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo.

– Koty? – Oczka obu dziewczynek się rozświeciły.

– Najmłodsze mają niecałe dwa tygodnie. Ich mamę potrącił samochód – mówiła smutno właścicielka schroniska.

Dziewczynki nie słyszały, co mówi dalej, bo pędziły już zobaczyć kocięta. Bez problemu odnalazły te najmłodsze.

– Szkoda, że tych nie możemy wziąć na spacer... – mówiła smutno Amelia.

– Możecie się z nimi zaprzyjaźnić – pocieszyła je kobieta, proponując, że otworzy klatkę. – Wrócę tylko po klucze, zabrałam ze sobą tylko te od psiaków.

– To może my w tym czasie wyprowadzimy pieski, a potem wrócimy tutaj? – zaproponowałam.

– Tak, tak! – przytaknęła mi Aria.

Kątem oka widziałam, jak Amelia stara się przez kraty podrapać za uchem jednego z kociaków. Gdy ten odszedł w głąb klatki, podniosła się z kuczków i poszła za nami, zerkając na koty przez ramię.

Podziwiałam jej empatię. Nie przypominam sobie, żebym w jej wieku była choć w połowie tak czuła i współczująca jak ona.

Kilka chwil później razem z wybranymi psami – postawiłyśmy na te, które wydawały się najsmutniejsze – kroczyłyśmy przez młody las. Właścicielka poinformowała nas, że cały teren jest ogrodzony, tak więc możemy

zrezygnować ze smyczy w dowolnym momencie. Tak też zrobiliśmy, uwalniając psiaki kawałek dalej. Z wdzięcznością merdały ogonami, biegając po trawie i obwąchując każde drzewo i każdy zakątek po kilka razy. Amelia postanowiła zrobić użytek z zabawek, które dostałyśmy na czas opieki, i zawołała jednego z pupili, po czym rzuciła mu piłeczkę. Cała trójka, od najmniejszego, do największego, rzuciła się, by ją złapać. Udało się to jednemu z nich, Barry'emu.

Barry to stary bernardyn z czerwoną chustą przy szyi i maleńkim dzwoneczkiem. Mimo swojego wieku był bardzo żywym psem, niewątpliwie wpływała też na to miła odmiana od siedzenia w klatce. Niewiele mniejsza od niego Tośka trzymała się bardzo blisko nas, jakby bała się zgubić. Przez chwilę myślałam, że może po prostu nie chce się z nami rozstawać, i serce mi się krajało. Pojawiły się wyrzuty sumienia, bo choć chciałam dla tych psiaków jak najlepiej, nie przemyślałam, że przychodząc tam i okazując im chwilowe zainteresowanie, rozbudziłam w nich nadzieję.

– Ciociu, zobacz! – zawołała Aria, a zaraz potem dostrzegłam, jak najmniejszy ze spacerowiczów z nieprzypadkowym imieniem Mini próbuje wdrapać się na drzewo, na które chwilę wcześniej czmychnęła wiewiórka. Obszczekiwał je i biegał wkoło, wesoło wymachując ogonem. Co jakiś czas zerkał w naszą stronę, szukając aprobaty.

\* \* \*

Niespełna godzinę później wróciliśmy do zagrody. Psiaki były wymęczone i wygłaskane przez nas trzy. Przyspieszyły kroku, widząc, jak ich pani przygotowuje wieczorny posiłek dla wszystkich. Na nas również czekały przekąski. Na widok babeczek z kremem i sałatki owocowej aż ciekła mi ślinka.

– Jak było? – zapytała, widząc zmęczone buzie dziewczynek.

– To było coś niesamowitego. Zawsze chciałam mieć psa, ale jakoś... – Wzruszyłam ramionami. – Potem przyplątał mi się kot, a w zasadzie kotka, która sprawiła mi później potomstwo, a niedawno przypałała się kolejna – powiedziałam, śmiejąc się.

– Prawdziwy zwierzyniec. – Kobieta się uśmiechnęła.

– Podziwiam panią – wypaliłam. – To wszystko, co pani dla nich robi... – zaczęłam.

Kobieta musiała się chyba domyślić, co chodzi mi po głowie, bo niemal od razu zagadnęła.



– Nie można uratować tych wszystkich istnień. – Spojrzała w stronę klatek. – Ale nawet jeden wieczór, jeden spacer i trochę uwagi to bardzo dużo. Gdybym mogła, posłałabym je wszystkie do dobrych domów, ale ludzie uważają je za wybrakowane – powiedziała, z odrazą wymawiając ostatnie słowo.

Nie zauważyłam nawet, kiedy dziewczynki odeszły od stołu. Obserwowały kocięta, które również były nimi zainteresowane. Właścicielka podała mi klucz do klatki. Podeszłam do nich i otworzyłam ją. Dziewczynki bez słowa wyjęły kociaki, uważając na to, by nie zrobić im krzywdy. Te od razu wtuliły się w nowe właścicielki, które nie miały jeszcze pojęcia o tym, że od dziś ich codzienność wzbogaci się o dwa maleńkie życia.

– Ooo, widzicie, jak on na mnie patrzy? – zachwyciła się Amelia.

– Kocham cię maleńki – wyszeptała Aria, przytulając głowę do łebka czarnego kociaka z jedną białą łapką.

– To bracia, tak? – upewniała się Amelia.

– W zasadzie to... – uśmiechnęła się właścicielka. – Ten czarny to Łapek, a to – wskazała na drugiego o kremowej sierści – Pianka.

– Łaaa, mam kotkę! – uradowała się Amelia.

– A ja chłopaka – powiedziała dumnie młodsza, pokazując język siostrze.

Właścicielka roześmiała się i westchnęła.

– Świetnie wychowała pani córki.

– Nie ja. Jestem tylko ich przyszywaną ciotką – wyjaśniłam, czując ukłucie w sercu. Kiedyś, gdy pragnęłam zostać mamą, właśnie tak wyobrażałam sobie swoje dzieci.

– W takim razie mają cudownych rodziców – zauważyła słusznie. – Ale mają szczęście też do cioci. – Mrugnęła.

– Musimy się zbierać – zauważyłam, zwracając się do dziewczynek, do których odkąd wzięły kocięta w ramiona, nie docierały już komunikaty z zewnątrz. – No nic. – Wzruszyłam ramionami. – Muszę je chyba tu zostawić – powiedziałam, wstając.

– Już idziemy, ciociu – odezwała się po chwili Amelia.

Arii trudno było rozstać się z kotem, więc siedziała cicho, celebrując każdą chwilę.

– Musimy jechać, bo trzeba będzie jeszcze ulokować kociaki w ich nowym domu.

Dziewczynki spojrzały na mnie zdezorientowane.

– To wasi nowi lokatorzy – wyjaśniłam, zupełnie nieprzygotowana na to, co stanie się zaraz.

– Będziecie się nimi dobrze opiekować? – upewniła się kobieta.

A do nich dotarł sens tych słów.

– O Boże, tak! – zapiszczała Amelia, a Aria po prostu zaczęła płakać.

– Skarbie, co się dzieje? – dopadłam do niej przerażona.

– Kocham cię, ciociu – wyszeptła, pochlipując. – Będę dbała o tego kotka tak, jak ty dbas o nas – powiedziała już bez łez, a ja poczułam, jak moje serce rozpada się na milion kawałków tylko po to, by zaraz odrodzić się silniejsze.

Rozpłynęłam się.

– Ja też cię kocham, kruszyno – powiedziałam, czując, jak strużki łez płyną po moich policzkach.

Dla takich chwil warto żyć, uświadomiłam sobie.

\* \* \*

Wróciłam do domu dość późno. Towarzyszyłam dziewczynkom w chwili, gdy przedstawiały rodzicom swoich nowych pupili i wyjaśniały, co będzie im potrzebne, by móc prawidłowo się nimi zajmować. Dumnie patrzyłam na moje przyszywane siostrzenice nieodstępujące kociaków na krok.

Gdy już napatrzyłam się na śpiące królewny, delikatnie tulące się do kociaków, którym najwyraźniej spodobało się nowe mieszkanie, pożegnałam się z przyjaciółmi i wyszłam. Gdyby nie zmęczenie, pewnie wybrałabym się jeszcze na krótki spacer, bo wieczór był już tak ciepły jak letni.

Zaparkowałam przy bramie. Otwierając furtkę, mimochodem zauważyłam wystający ze skrzynki kawałek papieru. Pociągnęłam delikatnie, by go nie uszkodzić, i od razu poznałam nadawcę. Minęło kilka miesięcy od ostatniego listu i choć poprzedni wywarł na mnie ogromne wrażenie i wzbudził emocje, z którymi nie mogłam sobie poradzić do dziś, nie spodziewałam się kolejnych.

Weszłam do środka i przywitałam się ze Znajdką, kucając przy niej, by podrapać ją za uchem, i obiecałam jedzenie. Odłożyłam kopertę na stół i otworzyłam lodówkę. Powiało pustką. Znów zapomniałam zrobić zakupy. Dobrze, że miałam zapas suchej karmy. Słuchając pełnych zadowolenia pomruków, szykowałam kolację dla siebie. Zachciało mi się jajeczniczy w tortilli, ale z braku niektórych składników musiałam się trochę nagimnastykować, by smakowała porządnie i napełniła mi brzuch.

Co rusz zerkałam na kopertę, skupiając się tak bardzo na tym, by jeszcze jej nie otworzyć, że podskoczyłam na dźwięk telefonu.

– Dziękuję – wyszeptała Ada. – Oboje ci dziękujemy.

– Drobiazg – rzuciłam. – To nie ja będę sprzątać kupy, więc... – zaśmiałam się.

– Mania, dobrze, że cię mamy. Tak sobie dziś myślałam... – zaczęła – że gdyby kiedyś coś mi się stało...

– O co chodzi? – Zerwałam się z krzesła, na którym chwilę wcześniej usiadłam.

– Nie, nic się nie dzieje. Spokojnie.

Gdy to mówiła, zasiała we mnie nutę strachu.

– Bierzesz na siebie za dużo – mówiła innym razem Ada. – Powinnaś zwolnić, odpocząć. I nie mów, że na emeryturze, bo nie uwierzę – żartowała.

– Na emeryturze będziemy siedzieć nago na plaży, a przystojni mężczyźni będą nam podawać drinki i masować stopy – mówiłam z pełną powagą.

Z ociąganiem wróciłam na ziemię. Odbierałam telefony i wysyłałam maile do współorganizatorów wystaw w galerii, informując ich o tym, że w najbliższym czasie to ja będę przy nich pracować.

Po południu poinformowałam Oliwię o tym, co już udało mi się załatwić.

– Powtórzę się, ale nie wiem, jak ci dziękować.

– Drobiazg. Trochę za tym tęskniłam – mówiłam, uświadamiając sobie, że to prawda.



## Rozdział XVII

Poniedziałkowy poranek zaserwował niespodziewaną zmianę pogody. Obudził mnie deszcz łomoczący w dachówki. Znajdka, nieprzyzwyczajona chyba do spania na poddaszu, zwinęła się w kłębek i zakopana pod kocem leżała z otwartymi oczami w swoim kojcu. Nie oponowała, gdy zawołałam ją do siebie, wskoczyła pod kołdrę i ukryła się przed rzeczywistością za oknem. Też bym tak chciała, schować się czasem, wierząc, że wszystkie problemy znikną wraz z poprawą pogody.

Godzinę później Oliwia podjechała pod ogrodzenie swoim SUV-em. W planach miałyśmy wizytę w zaprzyjaźnionej bibliotece w sąsiednim mieście. Zaproszono nas na spotkanie, na którym miałyśmy opowiedzieć nieco o naszej pracy i o artystycznym świecie.

– Jak się masz? – zapytałam, zajmując miejsce pasażera.

– Świetnie! To musi być znak, prawda?

Głos uwiązał mi w gardle, ale zdobyłam się na ciepły uśmiech i skinienie głowy.

Dotarłyśmy na miejsce kwadrans przed wyznaczoną wizytą. Zdążyłyśmy omówić tematy, o których planowałyśmy dyskutować z odbiorcami. Czujemy się jak gwiazdy na spotkaniu autorskim. Każda z nas miała tremę. Jednak spotkanie przebiegało bardzo przyjemnie, trafiłyśmy na przesympatyczną grupę.

Jako że byłyśmy w najbardziej malowniczym miasteczku w naszym województwie, postanowiłyśmy znaleźć nocleg i wrócić dopiero jutro. To była okazja nie do odrzucenia. Postawiłyśmy więc na relaks.

– Dwie lampki czerwonego wina, proszę! – rzuciłam do kelnera, gdy ten zapytał, co podać nam do picia.

W międzyczasie wybrałyśmy dania, które miały zapełnić nam brzuchy po całodziennych emocjach.

Restauracja była dość kameralna, trafiłyśmy do niej, bo była najbliżej zajazdu, w którym się zatrzymałyśmy. Oliwia postawiła na proste spaghetti carbonara, ja zdecydowałam się na polecaną dziś jagnięcinę, mając nadzieję, że nie pożałuję.

Czekałyśmy na posiłek, pijąc wino i rozmawiając. Wysłałam SMS-a do Ady, pytając, czy odwiedziła Lukę i Znajdkę, jak prosiłam. Odpowiedziała od razu, przypominając o liście leżącym na stole. Złapałam się za głowę. Zapomniałam o nim!

– Coś nie tak? – zauważyła Oliwia.

– Nie, po prostu... zapomniałam o czymś. Ale to nieważne – wyjaśniłam.

Chwilę później otrzymałyśmy zamówione dania, które wyglądały obłędnie. Nie tylko dlatego, że byłyśmy okropnie głodne. Na widok jagnięciny podanej w towarzystwie owoców pigwowca i ozdobnej gałązki miałam ochotę mrużyć z zadowolenia niczym kot. Mięso było idealnie soczyste, a słodki sos cudownie kontrastował z jego słonością.

– Mam orgazm – rzuciła Oliwia z pełnymi ustami. – Od czterdziestu lat nie jadłam lepszego makaronu – dodała.

Zachichotałam cicho, nie przerywając posiłku.

– Zjedźmy tu coś przed wyjazdem – mówiła błagalnie, gdy wychodziłyśmy, obdarowawszy obsługę hojnym napiwkami.

– Namówiłaś! – rzuciłam, a zaraz potem wybuchnęłyśmy śmiechem. Zmęczenie i dwie lampki wina sprawiły, że czułam, jak świat wiruje, i było mi z tym dobrze.

– Padam na twarz – przyznała moja towarzyszka.

– Hola, hola! – zwróciłam na siebie jej uwagę. – Maile do kontrahentów same się nie roześlą – powiedziałam surowo, zachowując powagę.

– Luuuz, mam spoko szefową.

\* \* \*

Po powrocie czekało nas mnóstwo pracy, ale nasze cztery ręce i dwie głowy uwijały się z nią w ekspresowym tempie.

Po wyczerpującym tygodniu opadłam na sofę, chwilę później zerwałam się z niej po usłyszeniu przeraźliwego miauknięcia.

– Tu jesteś? – rzuciłam do kotki, którą przygniotłam chwilę wcześniej.

Spojrzała na mnie złowrogo.

Ułożyłam się koło niej, zdjęłam szpilki i wymasowałam stopy z grymasem bólu. I wtedy mój wzrok zatrzymał się na kopercie leżącej od kilku tygodni w tym samym miejscu. Świadomie odsuwałam w czasie jej otwarcie. Poprzedni list wywołał we mnie tyle emocji, że nie byłam pewna, czy kolejny mnie nie przytłoczy. Zebrałam się w sobie i postanowiłam go przeczytać.

Z powrotem usadowiłam się na kanapie. Znajdka, zapomniawszy o złości, przysunęła się do mnie i podsunęła swój łepiek do głaskania. Otworzyłam kopertę, spodziewając się listu, ale nie znalazłam żadnego papieru. Na dnie znajdował się tylko maleńki złoty naszyjnik. Chwyciłam go delikatnie i wyjęłam ze środka, układając na dłoni. Róża wiatrów. Nie byłam dobra w symbolice, ale wiedziałam, że ma ukryte znaczenie. Wyszukałam więc informacje w Google, ale wszystko, co tam było, mówiło tylko o podróżach. Zmieniłam hasło i wyszukiłam raz jeszcze. Tym razem trafiłam na to, co prawdopodobnie chciał przekazać mi nadawca. Róża wiatrów, poza znaczeniem podróżniczym, symbolizowała również pogodzenie się z losem. Rozumiałam już wszystko. Przyłożyłam biżuterię najbliżej serca i trwałam tak, rozpamiętując wszystkie chwile słabości, w których miałam ochotę, mimo wszystko, znaleźć się obok niego i zostać tak już na zawsze. Czy jeśli on zaakceptował nasz los, ja też powinnam? Czy to, że rozstał się z żoną, nic nie zmienia?

Myśli znów się kłębiły, zakłócając zdolność zdrowego myślenia. Głowa domagała się odpoczynku. Poczułam silną potrzebę oderwania się od wszystkich zmartwień, wyciszenia. Jedyne miejsce, które przychodziło mi na myśl, znajdowało się na Mazurach. Nie wiedziałam nawet, czy gospodarz wynajmuje je jeszcze dla osób prywatnych. Poszperałam w internecie, choć zadanie było o tyle trudne, że nie pamiętałam nazwy ośrodka. Znałam jednak drogę, więc włączyłam mapy Google i dość szybko odnalazłam lokalizację. Znajdowała się tam pinezka, która po kliknięciu wyświetliła link.

– Bukowa Przystań – przeczytałam, gdy odnośnik przekierował mnie na stronę. Chwilę później załadowały się piękne zdjęcia, które przywołały wspomnienia.

Nie zastanawiałam się długo, działałam pod wpływem chwili. Zarezerwowałam i opłaciłam tygodniowy pobyt. Pozostało tylko spakować walizkę i oznajmić to przyjaciółom.

– Żartujesz?! – krzyknęła Ada w odpowiedzi na moją wiadomość. – Jestem z ciebie dumna! Kiedy wyjeżdżasz?

– W sumie to... – zawahałam się. – Jutro.

– No i pięknie! O nic nie musisz się martwić. Będę wpadać do ciebie codziennie, zadbam o kwiaty, Znajdkę i swój spokój na twojej kanapie – rozmarzyła się.

– Znajdkę zabieram ze sobą. Ale cała reszta... będę ci wdzięczna. Mam tylko nadzieję, że Oliwia poradzi sobie tu na miejscu. Będę ją wspierać na odległość.

– Nie ma mowy! – zaprotestowała Oliwia, gdy przedstawiając jej swoje plany, zaznaczyłam, że będę cały czas pod telefonem. – Urlop to urlop, bez pracy! Pomogłaś mi ogarnąć już kilka spraw do przodu, aż czuję się bezużyteczna.

Po upewnieniu się, że załatwiłam już wszystko, wybrałam się do drogerii po kilka niezbędnych kosmetyków. Zaopatrzyłam się też w zapas kociej karmy, by chociaż na początku mieć ją pod ręką. Gdy zauważyłam witrynę sklepu AGD, postanowiłam wejść też po uchwyt do telefonu, przydatny, gdy będę korzystała z nawigacji.

Dochodziła północ, gdy zasunęłam ostatni suwak walizki. Poza nią miałam jeszcze torbę i transporter. Wszystko zaniosiłam do auta, by nazajutrz jak najwcześniej wyjechać. Zgodnie z tym, co mówiła nawigacja, przede mną było siedem godzin drogi. Trochę się bałam, bo dawno nie pokonywałam takich dystansów jako kierowca, ale zaplanowałam krótkie przystanki co kilkadziesiąt kilometrów. Grunt, żeby dotrzeć na miejsce przed zmrokiem, bo bardzo nie lubiłam jeździć nocą.

Nim się położyłam, sprawdziłam jeszcze kilkakrotnie, czy zabrałam wszystkie niezbędne rzeczy, i wyrzuciłam resztki jedzenia. Omiotłam wzrokiem salon, po czym zrobiłam to samo w pokojach na górze. Upewniwszy się, że doprowadziłam mieszkanie do względnego porządku, skierowałam się do sypialni, gdzie czekała już na mnie Znajdka. Chyba zauważyła, że coś się szykuje, bo była żywo zainteresowana każdym moim ruchem. Pewnie obawiała się, że znów zostanie porzucona. Przytuliłam ją szybko i uspokoiłam. Choć nie rozumiała słów, prawdopodobnie wystarczył jej gest, który oznaczał moje przywiązanie do niej. Nie zamierzałam jej zostawić. Zresztą bez niej nie miałam zamiaru się ruszać. Opowiedziałam jej, że wybieramy się na małe wakacje, a potem starałam się przedstawić obraz tamtych terenów, obiecując, że będzie miała mnóstwo czasu na łapanie

myszy i bieganie za zwierzętami, których do tej pory jeszcze prawdopodobnie wcale nie widziała. Przypomniałam sobie łosie odwiedzające pobliską rzekę, bobry zamieszkujące powalone wcześniej drzewa i biegające wszędzie wokół gęsi, kaczki oraz kury. Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego wiejskiego chaosu. Paradoksalnie w tym zgiełku człowiek był w stanie wyciszyć się na tyle, by nie chcieć już stamtąd wyjeżdżać.

Spojrzałam na telefon, przesuwając powiadomieniami z ostatnich dwóch godzin. Ada życzyła mi bezpiecznej drogi, Oliwia po raz kolejny zapewniała, że da sobie radę i czeka, aż wrócę wypoczęta i pełna energii. Było jeszcze coś. Mail od jednego z najślynniejszych paryskich projektantów mody. Bez wahania otworzyłam wiadomość, by poznać szczegóły. W wielkim skrócie – proszono o zgodę na wykorzystywanie moich obrazów na ich produktach. Chodziło głównie o nadruki na koszulkach i bluzach z nostalgicznymi cytatami. Przyznam, że pierwszy raz w swojej karierze dostałam taką propozycję. Bywałam już gościem w porannych programach, gwiazdą wieczorów artystycznych we Francji i nie tylko, zapraszano mnie na gale jako gościa honorowego, często też wręczałam nagrody w różnych kategoriach, udzieliłam kilkuset wywiadów, a moje zdjęcia swego czasu były w każdym czasopiśmie i na stronach internetowych. Wieści o każdej wystawie momentalnie obiegały media, a ja stałam się rozpoznawalna, ale nigdy dotąd nie widziałam nikogo „ubranego” w moje obrazy. Uniosłam kąciki ust, rozbawiona tą wizją.

Wróciłam pamięcią do wakacji sprzed ponad dwudziestu lat, kiedy podziwiałam artystów sprzedających przy plażach koszulki ze swoimi malunkami. Jedną nawet kupiłam, miałam ją zresztą jeszcze do tej pory, zakopaną gdzieś w szafie. Była jasnoszara, a na plecach specjalnie dla mnie namalowano ogromny słońce. Trwało to trochę, a zanim wysechł i był gotowy do zabrania, zdążyłam jeszcze wcisnąć w siebie dwa gofry i przejść całą promenadę. W rezultacie nigdy nie założyłam tej koszulki na dłużej niż tylko do zdjęcia, bo bałam się ją zniszczyć. Nie brałam wtedy pod uwagę, że kiedyś to moje dzieła będą zdobiły czyjeś ubrania.

Już miałam odpisać, że jestem jak najbardziej na tak, ale do głowy zaczęły przychodzić mi ciekawe pomysły. Dlaczego tylko koszulki? Dlaczego nie dżinsowe albo skórzane kurtki? Postanowiłam przemyśleć całą sprawę, w końcu to ja stawiałam tu warunki, musiałam dbać o własną markę.





## Rozdział XVIII

Podeksytowanie rosło wraz ze zmniejszającą się odległością. Znajdka, wdzięczna za to, że zabrałam ją ze sobą, nie powtarzając jej dramatu sprzed kilku tygodni, siedziała grzecznie w swoim transporterze. Pogoda była piękna, w drodze towarzyszyło mi słońce, a na zewnątrz było przyjemnie ciepło. Czerwiec zachwycił, a perspektywa spędzenia go w najcudowniejszym miejscu na ziemi była najlepszym, co mogło mnie teraz spotkać. Ostatnie pół roku dało mi popalić. Musiałam wyciszyć emocje, uwolnić się od nadmiaru tych negatywnych.

Pierwszy przystanek, zgodnie z planem, urządziłam po trzech godzinach jazdy. Ku mojej uciechu do stacji benzynowej przylegała mała kawiarnia, serwująca moje ulubione pomarańczowe latte. Załatwiłam swoje potrzeby, potem zrobiła to moja kotka, którą wyprowadziłam na smyczy. Miała mi to za złe, o czym poinformowała mnie smętnym pomrukiem, ale robiłam to dla jej dobra. Gdy już obie rozprostowałyśmy nogi, ruszyłyśmy dalej. Znajdka, już nieco mniej osowiała, zajęła się nową zabawką, którą sprawiłam jej, tankując, i nawet nie zwracała uwagi na mój głośny śpiew, wtórujący artystom w radiu.

Zostało mniej więcej sto kilometrów do celu, gdy zaczęłam poważnie zastanawiać się nad noclegiem gdzieś bliżej. Zmęczenie związane z kilkugodzinną jazdą dawało się we znaki. Bolała mnie już każda część ciała, zaczynając od stóp, które wciąż musiały hamować, przyspieszać i znów hamować, przez pupę, która wgniotła się już w fotel na tyle, że nie byłam nawet w stanie poruszać biodrami, aż po szyję, oczy i wreszcie... głowę.

Dopadła mnie migrena. Zjechałam na parking dyskontu meblowego. Sprawdziłam pozostałą trasę i zauważyłam, że prowadzi ona przez malownicze miasteczka. Uznawszy, że wyglądanie przez okno i podziwianie krajobrazu zajmie mnie na tyle, bym zapomniała o zmęczeniu i senności, podjęłam ambitną decyzję, że dziś dojadę do miejsca docelowego i tę noc spędzę już w pensjonacie. To ostatnie napawało mnie największym entuzjazmem.

Wjechałam na szutrową drogę jeszcze na długo przed zmrokiem. Połączenie GPS zrywało się co chwilę, ale z radością odkryłam, że nie potrzebuję już nawigacji. Pamiętałam tę okolicę. Tyle razy przemierzaliśmy te lasy! I pomyśleć, że minęło dwadzieścia lat...

Zwolniłam, uchyliłam okno i wdychałam powietrze, które dopadało moich płuc, napełniając je świeżością. Czułam zapach akacji i obserwowałam, jak promienie światła przenikają przez korony drzew, odgrywając teatr na mojej twarzy.

Już z daleka dostrzegłam tablicę informacyjną, umiejscowioną przed domem. Bramę zostawiono otwartą, a więc od razu zajęłam miejsce za ogrodzeniem. W pośpiechu opuściłam pojazd, przeciągnęłam się i okrążyłam auto. Wyjęłam transporter, po czym skierowałam swoje kroki do wejścia. Czym prędzej chciałam się zameldować.

– Dzień dobry – zaczęła mnie młoda kobieta.

Myślałam, że jest tu gościem, więc zapytałam o właścicieli.

– Rodzice odeszli kilka lat temu – powiedziała ze smutkiem w głosie. – W zasadzie to trafiła pani na ostatni moment. Z końcem wakacji zamykamy pensjonat.

Nagle ogarnął mnie wielki żal.

– Co się stało? – zapytałam.

– Zginęli w wypadku samochodowym, tu niedaleko. Potracił ich samochód ciężarowy. – Wzruszyła ramionami, w ten sposób zatrzymując łzy.

– Przykro mi... – wyszeptałam. – To byli cudowni ludzie – powiedziałam.

– Znała ich pani? – ożywiła się.

– Przyjeżdżałam tu kiedyś, gdy byłam jeszcze piękna i młoda. – Uśmiechnęłam się. – Mój chłopak uczył się przydomowych robótek od pani ojca, a ja ucinałam sobie wtedy pogaduszki z pani matką – wyjaśniłam.

– To musiało być wtedy, gdy ja wyjechałam do szkoły – zamyśliła się. – Mama kochała ten dom. – Rozejrzała się po wnętrzu. – Chciałabym go

zatrzymać, ale brat rozwija firmę na drugim końcu kraju, a ja mam swoje życie za granicą. Gdyby nie dzieciaki, wróciłabym bez zastanowienia.

– Rozumiem...

– No ale. – Potrząsnęła głową, zmieniając ton. – Tu są pani klucze. – Podała mi pęczek z przypiętym numerem pokoju. – Na przestrzeni ostatnich lat zmieniło się tu tyle, że wszystkie pokoje zostały niedawno wyremontowane, dom zabezpieczony na wypadek huraganu, a na piętrze znajduje się dodatkowa kuchnia. Łazienki są we wszystkich pokojach, u pani dodatkowo jacuzzi – mrugnęła do mnie porozumiewawczo – i widok na podwórze oraz na las, z drugiej strony.

– Świetnie! – przyznałam, szczerze usatysfakcjonowana. – Mogę zadać jeszcze jedno pytanie? – pytam nieśmiało.

– Jasne.

– Nurtuje mnie od czasu pierwszego pobytu w tym miejscu... Dlaczego Bukowa Przystań skoro nie ma w okolicy ani jednego z tych drzew?

– Powiem pani to samo, co powiedział mi kiedyś ojciec, odpowiadając na moje pytanie, które brzmiało dokładnie tak samo. „Właśnie dlatego”.

Obie się roześmiałyśmy.

\* \* \*

Pianie koguta dobiegło moich uszu, przypominając, że jestem w lepszej rzeczywistości. Zanim zdecydowałam się otworzyć oczy, zaczęłam nasłuchiwać. Przy uchylonym oknie dało się słyszeć gdakanie kokoszy, odgłosy bydła, stłumione śmiechy i wyraźny trel czajki. Przeciągnęłam się, rozglądając po pomieszczeniu. Pokój był dość przestronny, okna dachowe nadawały mu charakter leśnej chatki, a nowocześnie urządzona łazienka dodawała elegancji. Umyłam zęby, przemyłam twarz i narzuciwszy tylko szlafrok, zeszałam na dół. Nie wiedziałam nawet, która może być godzina, i było mi z tym dobrze. Odcięta od świata.

– Kawy? – zaproponowała kobieta w zbliżonym wieku, siadając na fotelu obok i stawiając na stole dzbanek i dwa kubki. – Brakowało mi tu towarzystwa, a to moje ostatnie dni tutaj, potem wracam do tej gonitwy.

– Dziękuję – rzuciłam, korzystając z propozycji. – Ale popołudniową herbatę biorę na siebie – powiedziałam z uśmiechem. – Jest pani lekarzem? – zapytałam.

– Skąd pani wie? – zdumiała się.

Wskazałam na jej twarz.

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że doświadczony lekarz, bez względu na wiek, ma dwie zmarszczki. Jedną od ciężaru, jakim jest codzienna walka z losem, i drugą od uśmiechania się do pacjentów, którym się udało – wyjaśniłam, wzruszając ramionami.

– Ktoś mądry musiał pani o tym powiedzieć – uznała.

– Tak... – przytaknęłam i się zamyśliłam.

– To prawda, jestem onkologiem dziecięcym w najlepszej klinice w kraju. Odkąd sprowadzono nam innowacyjny sprzęt, częściej się uśmiecham, a rzadziej przekazuję te złe wieści.

Chwilę patrzyłyśmy na siebie, po czym kobieta się odzywa:

– A pani? Mam wrażenie, że skądś panią kojarzę... – rzuciła, a ja uśmiechnęłam się mimo woli.

– Maluję – rzuciłam. – Swego czasu byłam właścicielką dwóch galerii, z czego jedna była we Francji. Rok temu postanowiłam wrócić i nieco zwolnić tempo. Doglądałam interesów na miejscu, choć, co mnie bardzo cieszy, moi następcy radzą sobie świetnie beze mnie.

– To pani przekazała darowiznę naszej fundacji! – ożywiła się nagle, a jej źrenice się poszerzyły.

Ja natomiast walczyłam z zakłopotaniem, próbując przypomnieć sobie tę sprawę. Kobieta szybko przysłała mi z pomocą.

– To było kilkanaście lat temu – przypomniała. – Założona przeze mnie fundacja na rzecz dzieci z nowotworami płuc otrzymała wsparcie od lokalnej galerii. Suma była przeogromna, a ja dzięki temu mogłam poddać kilkoro z podopiecznych niezbędnemu leczeniu – mówiła z pasją i wdzięcznością.

– Fundacja „Oddychaj” – wyszeptałam, przypomniawszy sobie.

– Ma pani wielkie serce! – rzuciła i wstała, by uściskać mi dłoń. – Uratowała pani nie tylko fundację, ale również sprawiła ogromną radość mnie. Moje dziecko zostało zdiagnozowane po zaledwie czwartych urodzinach. Choć nie chciałam, by traktowano nas lepiej od innych, dostaliśmy się do leczenia eksperymentalnego, finansowanego właśnie z tych funduszy. – Przerwała na chwilę, by napić się kawy. – Moja córka otrzymała najdroższy dar tego świata: życie. – Złapała powietrze i kontynuowała: – Lekarze nie dawali jej nawet roku, a tymczasem za miesiąc kończy dwadzieścia sześć lat, a ja doczekałam się już dwójki wnuków – mówiła ze łzami w oczach. – To dzięki pani moje dziecko żyje. Zrobiła pani coś niesamowitego dla mojej rodziny. Dziękuję. – Wstała ponownie i tym razem ja też dźwignęłam się na nogi, a ona mnie przytuliła.

Miałam wrażenie, że drży, ale uświadomiłam sobie, że to ja się trzęsę.

– A jednak anioły chodzą po tym świecie – wyszeptała.

Po śniadaniu wybrałam się na spacer śladami wspomnień. Wracały, jakby wywołane kliknięciem zamykanej furtki na tyłach gospodarstwa. Przedemną rozciągała się wąska ścieżka, otoczona po obu stronach wysokimi drzewami. Na jej końcu dostrzegłam niewyraźny zarys budowli. Skierowałam swoje kroki w tamtą stronę. Minęło dziesięć minut, gdy dotarłam do celu. Nie spieszyłam się. Podziwiałam drewnianą altanę wybudowaną przy rzece. Widywałam takie w filmach, gdy byłam młodsza. Zawsze wyobrażałam sobie, że stoję tam z ukochanym, tańcząc do muzyki słyszanej tylko przez nas dwoje, na niebie pojawiają się fajerwerki, a my trwamy tak do końca świata. Byłam sama, pogodzona z losem. Dotknęłam róży wiatrów zawieszanej na szyi.

– Pięknie tu – usłyszałam głos, na dźwięk którego aż podskoczyłam. – Przepraszam, nie chciałem wystraszyć.

– To nic – rzuciłam, lustrując wzrokiem mężczyznę stojącego kilka kroków ode mnie.

Miał około metr osiemdziesiąt, bujne kasztanowe włosy i zielone tęcza. Uśmiechał się tak, jak uśmiechają się podrywacze, pewnie i nachalnie. Lubiłam ludzi, ale też znałam się na życiu, nie potrzebowałam kogoś takiego. Postanowiłam więc obchodzić się z nim neutralnie, dając do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana, bo to, że on był, było z jego aury.

– Myślałam po prostu, że jestem tu sama – powiedziałam, dając mu do zrozumienia, że tak bym wolała.

– Pomyślałem, że dotrzymam towarzystwa pięknej pani – rzekł z udawaną szarmancją.

– Nie trzeba – rzuciłam sucho i odwróciłam się, podążając z powrotem w kierunku gospodarstwa, odeszła mi ochota na spacer.

Mężczyzna najwyraźniej nie zrozumiał aluzji, bo szedł tuż za mną niczym cień.

– Miałem wyjechać jutro, ale chyba przedłużę pobyt. Na długo pani przyjechała? – zapytał wprost.

Cieszyłam się, że idzie z tyłu i nie widzi mojej twarzy, nie umiałam kłamać.

– Wyjeżdżam jutro wieczorem – wyrecytowałam.

– Och...

Z opresji wybawiła mnie właścicielka.

– Dzień dobry! – rzuciła, obdarzając nas szczerym uśmiechem. – Wybieram się właśnie do miasta, może czegoś państwo potrzebują? – zapytała grzecznie.

Była piękną kobietą i zgaduję, że jej charakter był podobny do mojej osobowości. Siła bijąca z oddali, ta fizyczna, ale nie tylko.

– Ja dziękuję. – Mężczyzna pokręcił głową. – Mam tu wszystko, czego mi trzeba – wyjaśnił, a ja poczułam na sobie jego wzrok.

Miałam ochotę zwrócić śniadanie. A było przecież takie smaczne.

– Może pomogę? – zagałałam, widząc, że cały bagażnik ma zapełniony wiejskimi produktami.

– Chce pani jechać ze mną? – zapytała zdziwiona, ale nie było w tym pytaniu śladu zmieszania, więc uznałam, że się przydam.

Pokiwałam głową.

– Jeśli nie będę przeszkadzać...

– A skąd! Bardzo przyda mi się pomoc – przyznała – Muszę kupić sukienkę, w ten weekend przylatuje mój mąż i zabiera mnie do rodziny na wystawne wesele – wyjaśniła.

– Zakupy? Zawsze! – powiedziałam i wybuchnęłam śmiechem.

Mężczyzna stojący obok przysłuchiwał się naszej rozmowie, po chwili uznał najwyraźniej, że nic tu po nim, przeprosił nas i odszedł w stronę domu. Wypuściłam powietrze z ulgą. Kobieta zauważyła to i chyba połączyła fakty, bo uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo.

Reszta dnia minęła nam na przyjemnych pogaduszkach. Miasto znajdowało się dziesięć kilometrów od pensjonatu. Jechałyśmy powoli, a kobieta opowiadała mi o swoim dzieciństwie tutaj. Słuchałam jej z zainteresowaniem. Miała w sobie coś, co sprawiało, że chciało się jej słuchać. Nie zdziwiło mnie więc, gdy przyznała, że jest lektorem filmowym. Obiecałam obejrzeć tego wieczoru jeden z filmów, nad którymi pracowała.

– Wiezie pani produkty na targ? – zapytałam.

– Tak. Przekazuję je zaprzyjaźnionej sprzedawczyni.

– Może przejdziemy na ty? – zaproponowałam. – To kłopotliwe, zwłaszcza że nie czuję się na swój wiek. – Zachichotałam.

– Marta – przedstawiła się, podając mi dłoń.

Stałyśmy właśnie przed skrzyżowaniem, czekając na zielone światło.

– Marianna. Ale wystarczy Mania – mrugnęłam.

– Lubisz torty bezowe? – zapytała nagle.

– Jeszcze jak! – odpowiedziałam i oblizałam usta.

– Znam najlepszą cukiernię.

Godzinę później, gdy produkty z gospodarstwa zostały już na targu miejskim, my zajadałyśmy się słodkościami, debatując nad tym, który sos najlepiej komponuje się z ciastkiem.

– Ubóstwiam brzoskwinie, ale te jagody! – zachwalała moja nowa znajoma.

– Mnie skradł serce sos z mango i marakui, choć posmak jest delikatnie zbyt kwaskowaty.

– Jak ja teraz zmieszczę się w rozmiar M. – Pokręciła głową.

– Bez obaw. Ściśniemy cię wstążkami jak w średniowieczu – zachichotałam. Dobry humor mi dopisywał.

– A wiesz, że zawsze marzył mi się taki tematyczny bal! – mówiła, odpływając w obraz wyobraźni. – Kobiety w gorsetach, sukniach do ziemi, z pięknie zaplecionymi włosami i eleganckimi mężczyznami u boku. Raz nawet podkładałam głos w filmie z tej epoki. Ależ to było cudowne – rozmarzyła się.

\* \* \*

Podczas jednego ze spacerów wokół posesji pierwszy raz od kilkunastu lat czułam silną potrzebę uchwycenia obrazu na płótnie. Żałowałam, że nie mam przy sobie narzędzi.

Starłam się korzystać z urlopu i chłonać uroki okolicy, lecz z każdym dniem wewnętrzna siła stała się wyraźniejsza i po dwóch tygodniach pobytu uległam.

– Jadę do miasta – oznajmiłam wszystkim obecnym przed domem. – Ktoś czegoś potrzebuje? – zapytałam.

– Może tylko więcej wina – odpowiedziała jedna z kobiet, co wywołało śmiech nas wszystkich.

W czasie pobytu tam bardzo zżyłam się z resztą gości. Większość z nich to moi rówieśnicy, ale byli też młodszy, którym wcale nie przeszkadzała średnia wieku powyżej czterdziestki. Dzieciaki bawiły się z nami całkiem dobrze. Każdego dnia organizowaliśmy wieczory z planszówkami.

– O tym już pomyślałam! – zawołała od bramy nasza gospodyni, unosząc dwie butelki wina, po jednej w każdej ręce. – W aucie jest ich jeszcze kilka – dodała i posłała nam porozumiewawczy uśmiech.

W mieście kupiłam zestaw początkującego malarza, śmiejąc się pod nosem. Jednak nie potrzebowałam nic więcej. Wiedziałam, jak stworzyć coś

z niczego. Wpadłam jeszcze do cukierni i wykupiłam cały zapas torcików bezowych dla gości pensjonatu. Po powrocie usiedliśmy przy stoliku na werandzie, pałaszując większość od razu. Podziękowałam jednak za wino i usprawiedliwiłam się, po czym wymknęłam po cichu. Dotarłam do altany w idealnym momencie. Zmierzchało już, ale na horyzoncie odgrywał się właśnie przepiękny teatr kolorów. Róż przenikał się z błękitem, gdzieś tam wkradały się różne odcienie fioletu. Obrazu dopełniały ptaki, szukające pożywienia.

Nie myślałam, po prostu dobierałam barwy. I choć tak dawno nie malowałam, z radością odkryłam, że tego się nie zapomina. Efekt zachwyił mnie jako autora. Zaśmiałam się, bo to pierwszy błąd początkującego. Profesjonalistom z reguły nie podobają się ich dzieła. Są zbyt krytyczni wobec tego, co wychodzi spod ich pędzla.

Nie wiem, ile czasu minęło, odkąd tu przyszłam, ale przyjemnie siedziało mi się na pomoście, na którym kiedyś spędzałam długie wieczory z Maćkiem. Odkryłam, że jest mi tu lepiej nawet niż w domu. Odnalazła się tam też Znajdka, która mimo moich obaw dotyczących tego, jak będzie się czuła wśród zwierząt gospodarczych i w nowym otoczeniu, wciąż biegała po łąkach i zachwycała domowników.

Nostalgicznie zwróciłam wzrok ku obrazowi, niezastygnięta jeszcze w niektórych miejscach farba odbijała światło jedynej latarni. Spojrzałam w górę. Przypomniałam sobie cytat z mojej ulubionej książki, mówiący o tym, że nieważne, gdzie jesteście, wszyscy widzimy to samo niebo. Wyobraziłam sobie, że w tym samym momencie on również podziwia ten rozświetlony małymi punktami obraz. Uśmiechnęłam się, gdy jedna z gwiazd mrugnęła do mnie, po czym – miałam wrażenie – zaświeciła mocniej.

Pobyt tam pozwolił mi ułożyć w głowie wszystko to, co plątało się bez ładu i składu od wielu lat. I choć do pewnych wniosków doszłam już dawno temu, tu udało mi się ustalić to, co chciałam przeżyć, oddzielić od tego, co już za mną, i zaplanować przyszłość. A raczej nie planować jej.

Pierwszy raz w życiu podjęłam decyzję spontanicznie. Idąc za ciosem, zadzwoniłam do Oliwii i zgodziłam się na wystawę, którą zablokowałam kilka miesięcy wcześniej. Postanowiłam, że po powrocie wyciągnę wszystkie obrazy malowane tęsknotą i pokażę je światu. Choćby po to, by ulżyć tym, którzy czują to, co ja czułam. Zleciłam jej przygotowanie fundamentów, a ja zobowiązałam się do załatwienia całej reszty.



Pożegnałam się ze wszystkimi w pensjonacie, życząc im wszystkiego, co najlepsze. Na koniec zwróciłam się do Marty:

– Macie już kupca?



## Rozdział XIX

Te trzy tygodnie odmieniły mój pogląd na wiele spraw. Wróciłam naładowana pozytywną energią i gotowa do działania.

– Jesteście! – wykrzyknęła Ada, wychodząc naprzeciw mnie i Znajdce. – Wypoczęte? – zapytała zatroskana.

– I to jak! – odpowiedziałam z błogim wyrazem twarzy.

– No! I to chciałam usłyszeć – powiedziała zadowolona. Odebrała ode mnie transporter i poprowadziła do domu. – Trochę tu posiedziałam – rzuciła, chichocząc.

– Wiesz, że możesz wpadać do mnie, kiedy tylko masz na to ochotę? – powiedziałam, patrząc na nią z uniesioną brwią. – Chyba że chodzi o ciszę, to nie musisz tłumaczyć – dodałam, unosząc ręce.

– Dokładnie! – przytaknęła i się zaśmiała. – Opowiadaj! – zachęciła mnie.

Rozmawiałyśmy i wspominałyśmy dawne czasy. Gdy zrobiło się już późno, a telefony od męża i dzieci nie ustawały, Ada się pożegnała i wróciła do domu. A ja zostałam sama w ogromnym salonie. Bo nawet kot wybył gdzieś na nocne łowy. Energia, która rozpierała mnie po podróży, nie pozwoliła mi zasnąć. Przysiadłam więc do planowania swojej wystawy. Nie było to łatwe, bo ostatnia, którą organizowałam, odbyła się dobrych kilka lat temu. Przeszło mi nawet przez głowę, że może nie będzie miała już tak pozytywnego odbioru, a ja jedynie się zbłaźnię. Obawy zniknęły jednak tak szybko, jak się pojawiły, i kilkadziesiąt minut później patrzyłam już na nakreślony plan rozmieszczenia poszczególnych obrazów. Zdążyłam też zaplanować program wieczoru i zostało mi już tylko uzgodnić to ze współorganizatorami. Nazajutrz chciałam omówić to wszystko z Oliwią i Sebastianem, który postanowił wspomóc starą przyjaciółkę swoimi

kontaktami w Polsce. Ubolewałam nad tym, że utraciłam je po wyjeździe. Miałam nadzieję, że zaproszenie ich na ten event pozwoli im przypomnieć sobie stare dzieje, czym odzyskam ich przychyłność.

– Idealnie! – krzyknęła Oliwia, klaszcząc w dłonie, czym zwróciła uwagę gości. – Tak się cieszę, że jednak się zdecydowałaś – dodała już nieco ciszej.

– Mam nadzieję, że wybaczyłaś mi już ten niezręczny początek naszej znajomości. – Skrzywiłam się.

– Nic nie szkodzi. – Wzruszyła ramionami. – Każdy potrzebuje dojrzeć do pewnych decyzji. – Dotknęła mojego ramienia i posłała mi serdeczny uśmiech. – To co, działamy? – zapytała, kipiąc z podekscytowania.

– Na to wygląda – podzieliłam jej entuzjizm, czując, jak dreszcz euforii przeszywa mnie na wskroś.

Moje najskrytsze obrazy miały ujrzeć światło dzienne. Ada, choć już dawno nie udzielała się w świecie sztuki, zobowiązała się pomóc. Miałam wrażenie, że jest równie podekscytowana, co ja. To był swego rodzaju powrót do przeszłości, do naszych czasów. Ona jedna widziała wszystkie obrazy, które wychodziły spod mojego pędzla w najgorszych i najlepszych chwilach mojego życia. Nie musiałam nic tłumaczyć, potrafiła je odczytać. Wiem, bo z jej zachowania mogłam się tego domyślić. Zawsze po tym, jak malowałam coś nostalgicznego, przez kilka dni przynosiła do pracowni moje ulubione ciastka z pobliskiej cukierni, a gdy z obrazów biła radość, pytała, kiedy przyjedzie Maciek. Ona jedna wiedziała, znała mnie i choć nie rozumiała do końca naszej relacji, nie oceniała jego ani mnie. Po prostu przeszła nad tym do porządku dziennego. Od mojego powrotu rzadko rozmawialiśmy o przeszłości w kontekście życia prywatnego, chyba że chodziło o nią. Ja unikałam rozmów na temat mnie i Maćka, a jeszcze bardziej unikałam wspomnień tego, co wydarzyło się później. Sama jednak wciąż starałam się z tym pogodzić, bo choć myślałam, że mi się udało, wciąż czułam w sercu niezalataną dziurę. Nie potrafiłam znaleźć materiału, który by ją zalepił. Postanowiłam więc uciec w wir pracy, to sprawdzało się zawsze.

– Przynieść formularz tutaj czy wejdą państwo na górę? – zapytała Oliwia, gdy starsze małżeństwo zdecydowało się na kupno jednego z obrazów, który namalowałam.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko, gdy tylko go dostrzegła. Umieściłam go na samym końcu holu, dzięki temu był najbardziej widoczny. Dla mnie

był dość neutralny, nie wiązał się z żadnym wspomnieniem, a stał się jedynie odbiciem pragnień. Cieszyło mnie, że sprawił komuś radość.

– Zygmuncie, pamiętasz? – zapytała swojego męża.

On rzucił spojrzeniem na obraz, po czym przesunął je na oznaczoną duchem czasu twarz małżonki.

– Jak mógłbym zapomnieć – wyszeptał, a potem zwrócił się do nas, by wyjaśnić: – Wzięliśmy ślub w podobnej altanie. Oczywiście nielegalny. – Zaśmiali się oboje, a ja, Oliwia i Ada wraz z nimi. – W czasach naszej młodości to nie było takie łatwe... – zamyślił się staruszek.

– Ale on... – Kobieta urwała, spoglądając na męża ze wzruszeniem. – Nieba by mi przychylił, gdyby mógł – wyznała, wtulając się w jego bezpieczne ramiona. – I tak już pięćdziesiąt lat żyjemy.

– Nie mogłem wymarzyć sobie lepszej historii – dodał mężczyzna. – Czy to – rozejrzał się i zawiesił wzrok na mnie – pani dzieło? – zapytał, rozpoznając mnie pewnie z plakatu.

– Zgadza się. Cieszę się, że wywołało tyle wspomnień – rzuciłam z gulgą w gardle. Wzruszałam się łatwiej niż kiedyś.

Ada wzięła na siebie sfinalizowanie tej transakcji. Kilka minut później kolejna para poprosiła o inny obraz, a po godzinie sprzedało się ich już dwanaście. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Miałam wrażenie, że to sen. W środku skakałam ze szczęścia. Jako że wcześniej zdecydowałam się przeznaczyć całą zarobioną dziś kwotę na rzecz fundacji dla dzieci, która współfinansowała terapię SMA, byłam wniebowzięta. Miałam nadzieję, że ten wieczór i jego skutki uratują życie jakiegoś malucha. Postanowiłam też, że dorzucę coś jeszcze. Oliwia zaproponowała, żebyśmy na stałe wpisały w kosza pomoc konkretnej fundacji, razem z Adą rozpiisały też plan, polegający na organizowaniu co jakiś czas akcji charytatywnych. Uznałam, że to genialny pomysł, i dałam im zielone światło.

\* \* \*

Zamknęliśmy galerię tuż przed północą. Goście opuścili ją zaledwie kilka chwil wcześniej. Przekręcając klucz w drzwiach, usłyszałam odgłos wystrzelającego korka szampana. Odwróciłam się zdziwiona i wlepiłam wzrok w Adę, trzymającą butelkę.

– No co? – zapytała. – Mąż mnie nauczył. – Wzruszyła ramionami, a ja i Oliwia wybuchnęliśmy śmiechem.

– Mówiłam, że to dobra partia – żartowała Oliwia. – Inny to by się burzył, że kobieta pije. I to jeszcze matka.

– Trójki! – wtrąciła Ada.

– Zaczynam się zastanawiać, co tam się wyprawia, kiedy ja zabieram dzieciaki. – Udałam, że się wzdrygam.

– Jeszcze się dorobisz czwartego – żartowała Oliwia.

Przez kolejną godzinę wznosiłyśmy toasty, wspominałyśmy dawne czasy i wspólnie świętowałyśmy sukces wystawy. Przyjaciółki – bo tak ze szczerego serca mogłam nazwać te dwie kobiety, które miałam zamiar wspierać na każdym kroku i które wspierały mnie – gratulowały mi talentu. Nie tylko namalowałam obrazy, ale także poruszyłam nimi najczulsze struny widzów. To było największym sukcesem. Poprzez nie dotarłam do ich serc, przywołując wspomnienia. A przecież te dzieła były moimi wspomnieniami, może nie bezpośrednio, ale to, w jaki sposób je tworzyłam, było spowodowane tym, co czułam.

Wcześniej obawiałam się sprzedaży tych obrazów. Bałam się, że pozbywając się ich, utracę część siebie, którą lubiłam najbardziej. Tę, która była związana z mężczyzną mojego życia. Okazało się jednak, że oddanie ich w dobre ręce przysłużyło się również mnie, zwłaszcza że przyświecał mi dobry cel.

– Jesteś najlepsza, wiesz o tym – rzuciła Ada, gdy Oliwia poszła po przekąski na górę. – Pomogłaś nam i wielu innym ludziom, a wciąż masz siłę, by dalej przekazywać dobro. Chciałabym, by ono do ciebie wróciło ze zdwojoną siłą. Tak bardzo bym chciała, żebyś i ty wreszcie była szczęśliwa – powiedziała to i dotknęła mojej dłoni.

Oczami wyobraźni ujrzałam łzę spływającą po moim policzku.

Czy byłam szczęśliwa? Bywałam. Chociażby w takich chwilach. W takie dni jak ten, gdy miałam świadomość, że robię dobro. Ale gdy wracałam do mieszkania, w którym czekał na mnie tylko kot, czułam smutek. I choć walczyłam z nim, nie byłam w stanie się z tym pogodzić. Znów odruchowo dotknęłam róży wiatrów. Ada od razu zwróciła na nią uwagę.

– Miałam zapytać już wcześniej – zaczęła. – Czy to... – nie dokończyła, bo obie wiedziałyśmy, o co chce zapytać.

Skinęłam głową.

– Kiedy? – zapytała ciszej, słysząc kroki Oliwii.

– Kilka miesięcy temu.

– Macie kontakt? – zapytała już niemal bezgłośnie.

Pokręciłam głową przecząco. Nadzieja w jej oczach zgasła. Moja prysła już dawno temu. Zostały tylko pytania.

Taksówkarz, który był dziś rozmowny jak nigdy dotąd, a znałam go od dobrych kilkunastu lat, odwracał moje myśli od rozmowy z Adą. Roztargnienie i bąbelki spożyte tego wieczoru w dużych ilościach, sprawiły, że przeszłam obojętnie obok paczuszki leżącej na trawniku. Była wielkości książki, szczelnie owinięta folią.

Zwróciłam na nią uwagę dopiero nazajutrz. Dobiegało południe, gdy z ociąganiem zjadłam śniadanie z resztek w lodówce i wyszłam przed dom, by zaczerpnąć świeżego powietrza. O dziwo, nie czułam się najgorzej, chociaż odrobinę kręciło mi się w głowie. Podeszłam do paczuszki i wróciłam z nią do domu. Odłożyłam ją na blat, by pójść jeszcze po coś do picia, ale Znajdka zakręciła się na blacie i zrzuciła ją. Zganiłam kotkę, przypominając, by nie wspinała się na meble, gdy wraca ze spaceru, i schyliłam się, by sięgnąć po przesyłkę. Nim ją chwyciłam, przeczytałam dane nadawcy. Zastygłam w bezruchu zgięta wpół. Nie wiedzieć dlaczego, może, by nie marnować czasu, uklękłam na posadzce i rozerwałam folię. W środku znajdowała się jeszcze kremowa koperta, którą również otworzyłam, rozrywając papier. Wpatrywałam się w dokumenty, nie dowierzając. Brałam pod uwagę taki rozwój sytuacji, ale nie byłam pewna, czy dojdzie do skutku. Euforia momentalnie postawiła mnie na nogi. Postanowiłam jednak na razie zostawić tę informację dla siebie.

Późnym popołudniem przestąpiłam próg galerii. Zamierzałam doprowadzić ją do porządku samodzielnie, w obawie, że ekipa sprzątająca mogłaby uszkodzić coś cennego. Wprawdzie nie zdarzyło się to nigdy wcześniej, bo byli to zaufani ludzie, ale wolałam być przezorna.

Trochę mi to zajęło i gdy zatelefonowała do mnie Ada, dostałam burę za to, że jej nie uprzedziłam. Przyznała, że dziś chętnie wyrwałaby się z domu. Mała ferajna nie pozwoliła jej spokojnie odcierpieć poprzedniego wieczoru. Obiecałam poprawę, a w ramach przeprosin zaprosiłam ją na wieczór do siebie.

Kotłowałam się w schowku na narzędzia, gdy moich uszu doszedł głos przekręcanego w drzwiach zamka.

– Halo, halo! – zawołała Oliwia.

Musiała mijać moje auto przed budynkiem, stąd wiedziała, że jestem w środku.

– Tu jestem! – krzyknęłam, w tym samym momencie uderzając mocno głową o niski sufit pomieszczenia. Rozmasowałam bolące miejsce i wyłoniłam się zza ściany.

– Ty już tutaj? – zdziwiła się. – Przyjechałam posprzątać, ale nie wiedziałam, że ekipa uwinęła się tak szybko – rzuciła.

– To nie ekipa – odpowiedziałam i wzruszyłam ramionami, uśmiechając się znacząco.

Wybałuszyła oczy.

– Ty tu posprzątałaś?!

– Powiedzmy, że... było mi to potrzebne – zaśmiałam się.

– Coś na zajęcie myśli? – zapytała, trafiając w punkt.

Wykrzywiłam usta, potakując.

– Ech, wariatko. W takim razie nic tu po mnie – skwitowała i podążyła schodami na piętro.

Chwilę później słychać było szum ekspresu do kawy. O tak! Tego było mi trzeba.



## Rozdział XX

Nigdy nie odkładałam w czasie decyzji, które wpadły mi do głowy pod wpływem chwili. Po prostu je podejmowałam. Tak było też i tym razem. Podczas leżakowania na tarasie i intensywnego analizowania ostatnich wydarzeń doszłam do pewnych wniosków i postanowiłam wprowadzić je w życie. Najpierw jednak czekało mnie kilka poważnych rozmów.

– Znalazłbyś dla mnie trochę czasu w tym tygodniu? – zapytałam dawnego wspólnika.

Nie utrzymywaliśmy z Leszkiem stałego kontaktu, ale wiedziałam, że mogę na niego liczyć, nie tylko jeśli chodziło o sprawy biznesowe. Miał rozległe znajomości, które były mi potrzebne. Musiałam załatwić kilka spraw i chciałam, by poszło gładko. Nigdy nie specjalizowałam się w prawie, a wolałam nie przeoczyć żadnego z kruczków i nie narazić nikogo na straty.

– Jasne! – rzucił entuzjastycznie. – Właśnie wracam ze spotkania i jeśli masz teraz wolne, mogę podjechać do galerii – oznajmił.

Nie byłam przygotowana na tak nagłe spotkanie, ale uznałam, że nie ma co tego przekładać. Zgodziłam się, po czym zabrałam za przygotowanie odpowiednich dokumentów. Przybycie do galerii zajęło mu trzy kwadransy.

– Witaj – rzucił i podszedł, by mnie przytulić.

Ostatnim razem widzieliśmy się na pogrzebie Maksa, ale nie udało nam się zamienić ze sobą nawet kilku słów. Zresztą nie wypadało wtedy rozmawiać o interesach i żadne z nas nie miało wtedy na to ochoty.

– Wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle – ocenił, po czym pozwolił poprowadzić się na górę. – Dawno mnie tu nie było – mówił, rozglądając się po wnętrzu.



– Wiesz, że drzwi naszej galerii są zawsze otwarte.

– Wiem, wiem. Ale wiesz, jak jest. – Machnął ręką i ze zmęczeniem w głosie dodał: – Dorosłe życie wcale nie jest tak intrygujące, jak się nam mogło wydawać w dzieciństwie.

– Mogę jakoś pomóc? – zmartwiłam się.

– Jeśli masz lekarstwo na troski. – Uśmiechnął się, ale wzrok wciąż miał smutny. – Przejdźmy do meritum – zarządził, siadając naprzeciw mnie. – W czym mogę ci pomóc?

– Chcę przekazać galerię swojej chrześnicy – wyznałam pewnie.

– Amelii? – zapytał, by się upewnić. Nie był wcale zdziwiony, co z kolei mnie zaintrygowało.

– Arii.

– Rozumiem, że do uzyskania przez nią pełnoletności...

– Do tego czasu Oliwia będzie sprawowała funkcję właściciela – wyjaśniłam, kiwając głową.

– Pozbywasz się tego wszystkiego? – upewnił się, że dobrze rozumie. – Nie wiem, czy powinienem, ale zapytam: dlaczego?

Uśmiechnęłam się.

– Widzisz... po prostu czuję, że mój czas tu się skończył. Pora przekazać pałeczkę.

Chwilę lustrował mnie wzrokiem, analizując moje słowa. W końcu skinął głową, przyjmując moją decyzję.

– Wiesz, że nie będzie odwrotu? – upewnił się.

– Mam nadzieję! – rzuciłam ze śmiechem. – Chcę wreszcie trochę odpocząć.

– A, to popieram! Każdemu z nas należy się trochę czasu tylko dla siebie. No dobrze. – Zacisnął ręce. – Jeśli nie masz żadnych wątpliwości, przyślę prawnika z gotowymi dokumentami. Przeczytasz, podpiszesz, a później... – Urwał. – Masz mi wyjechać na wakacje życia! – Pogroził mi palcem, a potem uśmiechnął się i mrugnął porozumiewawczo. – Co planujesz? Ocean i piękne plaże, jakaś wyspa? Czy bardziej aktywnie? – zainteresował się.

– Zdecydowanie bliżej – oznajmiłam. – Ale daleko od tego zgiełku. – Wskazałam na drzwi, mając na myśli odgłosy miasta.

– To zrozumiałe. – Zamyślił się na chwilę. – Najważniejsze, że pomyślałaś o sobie. Z tego, co wiem, służysz pomocą wszystkim wokół. Najwyższa

pora zadbać o siebie. – Dotknął mojego przedramienia i delikatnie je ścisnął, po czym pożegnał się kulturalnie i wyszedł.

Zostałam sama w tych kilku ścianach, które były moim drugim domem. Już niebawem miały należeć do kogoś innego. Ucieszyła mnie jednak ta myśl i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że podjęłam właściwą decyzję.

\* \* \*

Gdy kilka tygodni później przekazałam wypełnione już dokumenty Oliwii, a potem rodzicom Arii, uśmiech nie schodził mi z ust. Mimo że zarówno w pierwszym, jak i drugim przypadku zostałam posądzona o postradanie zmysłów, oddając dobytek życia, dostrzegłam ich wdzięczność. Tym samym zapewniłam bezpieczną przyszłość Arii i pewne miejsce pracy Oliwii.

– Ciociu! – zawołała mnie moja ulubiona chrześnica.

– Tak, skarbie?

– A czy to znaczy, że ty już umrzesz? – zapytała wyraźnie przestraszona.

– Ależ skąd! – rzuciłam. – Kochanie, ja właśnie zaczynam nowe życie – uspokoila ją.

Następnego dnia podjęłam kolejną z serii trudnych i nieodwracalnych decyzji. Sprzedałam dom, czym zaskoczyłam chyba wszystkich. Miałam jeszcze ponad miesiąc na wyprowadzkę, więc postanowiłam w tym czasie uporządkować wszystkie sprawy na miejscu. Wytłumaczyłam bliskim swoje nagłe decyzje, ale widziałam w ich oczach strach, że sobie nie poradzę. Staralam się wierzyć, że mi się uda, ale z każdym dniem coraz bardziej obawiałam się przyszłości. Rzucalam się na głęboką wodę, a przede wszystkim, uciekając od samotności, właśnie się na nią skazałam.

Nigdy nie miałam zbyt wielu rzeczy, nie gromadziłam zbędnych bibelotów. Byłam praktyczna i wyznawałam zasadę: im mniej, tym lepiej. Nie marnowałam czasu na szukanie potrzebnych rzeczy, bo wszystkie miałam poukładane i posegregowane. Nie przywoziłam pamiątek z wyjazdów za granicę, wyjątkami były te od Maćka. Te miały własne miejsce w szafce nocnej, blisko łóżka. Blisko zawsze, gdy budziłam się rano. Świadomość, że je mam, napełniała mnie dziwnym spokojem.

To ograniczenie znacznie ułatwiało mi przeprowadzkę. Nie zabierałam ze sobą mebli, jedynie koty i kilka pudeł z dokumentami. Poza tym ubrania, z których po bezwzględnej segregacji zostało już niewiele. Z ulgą pozbywałam się obcisłych spódnic, których noszenie zawsze sprawiało mi dyskomfort. Zostawiłam jednak kilka sukni, będąc przeczorną. Poza tym

postawiłam mimo wszystko na wygodę. Na koniec ze wzruszeniem uniosłam wieszak z ciemnozieloną kwiecistą sukienką na ramiączkach, którą miałam na sobie, gdy ostatni raz kochałam się z Maćkiem.

W głowie pojawiło mi się pytanie: co bym zrobiła, gdybym wtedy wiedziała, że to ostatni raz? Nad odpowiedzią rozmyślałam przez kilka kolejnych dni, wciąż przechadzając się do domu w poszukiwaniu potrzebnych rzeczy. Kilka razy na moment zajrzałam do galerii, ale nie bawiłam tam długo, bo zaraz zbierało mi się na płacz. To naturalne, powtarzałam sobie. Przecież wciąż doświadczamy przemijania, coś odchodzi, by nowe mogło obdarować nas swoją obecnością. Z drugiej strony nie chciałam nie tęsknić, bo wtedy czułabym się jak wyprana z emocji, a do tego nigdy nie było mi blisko. Moja uczuciowość... była chyba jednocześnie darem i przekleństwem.

Trochę zajęło mi, zanim się zorientowałam, że jestem cholerną romantyczką. Gdy czekałam na Maćka z cichą nadzieją, że pewnego dnia pojawi się w moich drzwiach i oznajmi, że to wszystko żart, a tak naprawdę to ja jestem tą, przy której chciałby trwać... to bolało. Nie mniej niż wtedy, gdy grubą kreską oddzielono nasze beztroskie relacje od przyszłości, w której nie było już miejsca na nas.

– Pani też się stąd zwija? – zapytał mnie pewnego dnia sąsiad, z którym rozmawiałam, gdy próbowałam znaleźć właścicieli Znajdki. – Nie dziwię się – rzucił, nim zdążyłam odpowiedzieć.

– A to dlaczego? – żywo się zainteresowałam. Nie lubiłam plotek, ale ten facet miał zwykle rzetelne informacje.

– Tylko czekać, aż nas wysiedlą – rzucił. – Słyszała pani o tych nowych planach przebudowy? Ma tu biec autostrada czy inna obwodnica. – Wzruszył ramionami. – W każdym razie organizują spotkania, a już jest wszystko ustalone. Do tego jeszcze sięją propagandę, że niby zatrute powietrze i robią nam przysługę! – krzyknął. Lecz po chwili w jego oczach nie widziałam już złości, a bezradność. – Wie pani, ja to tu mieszkam od niedawna, ale świętej pamięci matula tyle pracowała, żeby utrzymać ten dom. – Odwrócił wzrok, obejmując nim budynek. – W grobie się będzie przewracać, jak będą burzyć.

– Co pan mówi... – odpowiedziałam zatroskana. Zrobiło mi się przykro na myśl, że można tak postępować z ludźmi. – Nic się już nie da zrobić? – zapytałam naiwnie.

Przez chwilę zastanowiłam się nad tym, dlaczego mnie nie obła się o uszy żadna informacja na ten temat, ale dotarło do mnie, że ja przecież nigdy nie interesowałam się życiem tej społeczności.

– Ano. – Znów wzruszył ramionami. – Trzeba się będzie przeprowadzić. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz. – Uśmiechnął się, chociaż nie widać było w tym uśmiechu ani krzty radości.

– Trzymam kciuki, żeby jednak zmienili plany.

– Znowu zagranica? – rzucił mi pytające spojrzenie.

Pokręciłam głową.

– Tym razem bliżej. – Uśmiechnęłam się. – I mam nadzieję, że już ostatni raz.



## Rozdział XXI

Chodziłam boso po trawie, korzystając z pięknej pogody. Poranna rosa moczyła mi stopy, a mięciutkie źdźbła trawy łaskotały w skórę.

– Będiesz zadowolona – powiedziałam do Znajdki, obserwując, jak przechadza się po trawniku ofukana.

Miałam wrażenie, że rozumie, co się szykuje, i nie jest z tego zadowolona. Byłam jednak więcej niż pewna, że nowe otoczenie jej się spodoba i szybko zapomni o tym kawałku obsianym trawą.

Luka rzadziej zaszczycała nas swoją obecnością. Od czasu przygarnięcia przeze mnie Znajdki czasem zachowywała się, jakby była zazdrosna. Nic dziwnego, kolejne zwierzę wtargnęło na jej terytorium bez zapowiedzi. Miałam tylko nadzieję, że wróci przed wyjazdem.

Wieczorem, gdy odpoczywałam na werandzie, rozpamiętując wydarzenia minionych miesięcy, uświadomiłam sobie, że mimo wszystko cieszę się, że mam o kogo się martwić. Wiedziałam, że to się nie zmieni, gdy już się przeprowadzę. To nie kilometry dzielą ludzi, a brak więzi. W tym przypadku mogłam z dumą przyznać, że te łączące mnie z ich rodziną, są wyjątkowo mocne i trwałe, nie do zdarcia przez odległość czy inne drobnostki.

Otuliłam się ciaśniej kocem. Choć wieczór obdarzył mnie przyjemnym ciepłem, czułam się zmęczona. Odpłynęłam, gdy nagle usłyszałam dźwięk samochodu. Nie zdziwiłoby mnie to, gdyby nie dziwne przeczucie, że zatrzymał się tuż przed moją posesją. Chciałam wstać, by to sprawdzić, jednak gdy wyswobodziłam się z objęć pledu, który opadł na zimny tarasowy parkiet, moją uwagę odwrócił dźwięk wiadomości.

Sięgnęłam po telefon, już na ekranie blokady dostrzegając numer, z jakiego przysła. Nie musiałam szukać w pamięci, znałam go. Znałam jego

właściciela. Skupiłam się na tym, by spojrzeć na tekst. „Czy masz jeszcze ochotę ze mną rozmawiać?” Odłożyłam telefon, by nie wypuścić go z dłoni. I wtedy przypomniałam sobie o zaparkowanym przed domem samochodzie. Nie wiedziałam, czy powinnam w to wierzyć. Drżącymi rękami, odpisałam: „Gdzie jesteś?”. Odpowiedź przyszła tak szybko, że nie miałam szansy uspokoić oddechu. „Przed twoim domem”.

Czułam, jak ogarnia mnie panika, kropelki potu pojawiły się na czole, a w nogach niemoc. Stałam w miejscu, bijąc się z myślami. Co powinnam mu powiedzieć? Dlaczego właściwie się tu zjawił? I czego chce?

Chwilę mi zajęło, zanim zebrałam się w sobie i skierowałam do furtki. Okrążyłam dom, w ciemności próbując dostrzec znajomą twarz. Nie widziałam jednak nic. Znajdka towarzyszyła mi, drepcząc przy mojej nodze krok w krok, jakby ciekawa, co się wydarzy. Sama chciałabym to wiedzieć.

Otworzyłam furtkę i spojrzałam na mężczyznę, za którym tęskniłam od dwudziestu lat.

– Jesteś. – Odetchnął z ulgą.

Nie poruszył się. Głos miał niepewny, drżał mu podbródek. Twarz okalał kilkudniowy zarost. Nie spodziewałam się, że może być tak znajomy i nieznajomy jednocześnie.

Potaknęłam skinieniem głowy, niezdolna do jakiegokolwiek gestu.

– Mania... – zaczął, ale nie powiedział nic więcej, bo wpadłam w jego ramiona i przywarłam do niego całym ciałem.

Szlochałam cichutko, wtulając się w zagłębienie w jego szyi. Wciągnęłam do płuc zapach, który rozpoznałabym wszędzie.

– Przepraszam. – Odsunęłam się o kilka kroków, zażenowana swoim zachowaniem.

– Chodź tu. – Przyciągnął mnie do siebie.

Na moment zniknął żal, a tęsknota przemieniła się w pożądanie. Zadarłam głowę, by upewnić się, że czuje to samo. Wystarczył błysk w oczach, a nasze usta spotkały się w zachłannym pocałunku. Bez wstydu, że ktoś zobaczy, zaprosiłam go do domu, a on nie potrzebował nic więcej. Złapał pewnymi dłońmi moje pośladki i podrzucił mnie sobie na biodra. Oplotłam go nogami, krzyżując je w kostkach, moje ręce błędziły w jego gęstych włosach, przyciągając go mocniej z każdym pocałunkiem. Chciałam go więcej, bardziej, mocniej. Jęk wyrwał mi się z gardła, na co zareagował cichym warknięciem. Na moment oderwał rękę od mojej pupy, by otworzyć drzwi domu. Spojrzał na mnie pytająco, gdy zauważył, że są zamknięte.

– Taras – szepnęłam zdyszana między pocałunkami.

Nasze języki odnalazły wspólny rytm, płacząc się w szaleńczym tańcu, nie chcąc się ze sobą rozstawać. Gdy wpadliśmy do salonu, postawił mnie na chwilę na podłodze, a ja wydałam z siebie kolejny jęk, tym razem zawodu. To jednak nie był koniec. Chwytał rąbek mojej koszulki, ściągnął mi ją przez głowę, po czym spojrzał z dumą na swoje dzieło. Nie zdążyłam go uprzedzić, że nie mam na sobie bielizny, w końcu zbierałam się już do spania. Zmierzył wzrokiem piersi, które dzięki Bogu prezentowały się nie najgorzej. Ujął je w dłonie i delikatnie ugniatał. Zaraz potem jedną rękę zsunął niżej i odpiął jedyny guzik w moich szortach. Rozchylił materiał i wsunął dłoń w ich wnętrze. Wstrzymałam powietrze, patrząc mu głęboko w oczy. Nie myślałam o przeszłości ani o tym, co będzie. Było tylko tu i teraz. Później będziemy rozmawiać.

Maciek wyswobodził się z džinsów, a ja pomogłam mu zdjąć koszulę, przeklinając liczbę guzików. Został już tylko w bokserkach. Wiedziałam, że gdy je zdejmie, nie będzie już odwrotu. Ale czy coś stoi na przeszkodzie? Miałam nadzieję, że nie, na wszelki wypadek nie pytałam o to. Nie obchodziło mnie, czy jest ktoś, czy czeka na niego, czy będzie wymagał wyjaśnień.

– Do sypialni? – wychrypiał, gdy zauważył moje pełne żaru spojrzenie.

Pokręciłam głową, wskazując dywanik obok kominka. Maciek szeroko się uśmiechnął i rzucił mi łobuzerskie spojrzenie. Mimo prawie pięćdziesięciu lat na karku wciąż przypominał młodego człowieka. A może to sprawa tej iskry w oku? Czy miał ją tylko przy mnie?

Odrzuciłam myśli, dopadając jego nagiego torsu. Bez wahania ściągnęłam mu bokserki i kucnęłam przed nim. Nie pozwolił mi na to, w jednej chwili zniżając się i zamykając mi usta kolejnym pocałunkiem. Podsunął dywanik za moje plecy i delikatnie mnie na niego popchnął. Gdy leżałam, lekko przygnieciona jego ciężarem, uniósł się na rękach i z zawadiackim uśmiechem zniknął w moich piersiach. Wodził językiem, zataczając kręgi to na jednej, to na drugiej. Jednocześnie czułam, jak jego ręka wędruje jeszcze niżej. Skupiłam się na niej, chcąc czuć jak najwięcej. Odwrócił moją uwagę, kłusując mój sutek. Wzdrygnęłam się, tracąc kontrolę nad swoimi reakcjami. Z trudem udało mi się zlokalizować jego lewą dłoń. Dała o sobie znać, gdy jej dwa palce wsunęły się we mnie bez ostrzeżenia. Zassałam powietrze, chcąc unieść ciało i spotkać się z jego językiem. Widząc to, przygniótł mnie z powrotem do podłoża. Cały on. Musiał wziąć mnie w posiadanie, skoro już

zaczął. Górował nade mną, a ja nie posiadałam się z radości. Że wrócił, że jest tu, że bierze mnie tak, jak to lubię najbardziej.

Przemierzał językiem moje podbrzusze, łaskocząc mnie swoim zarostem, co sprawiło, że mimowolnie uniosłam biodra, wzywając go do siebie. Pragnęłam, by mnie sobą wypełnił. On jednak skubał językiem moje wrażliwe miejsca, doprowadzając mnie do szału. Czułam pulsowanie w dole brzucha i zaciskałam uda, oczekując najlepszego. Maciek bez ostrzeżenia zanurzył we mnie język. Robił to tak intensywnie, że wygięłam się w łuk, wydając z siebie zduszony okrzyk. Opadłam na plecy, a on znów wciskał się we mnie ustami, to liżąc, to chwytając moje wargi. Dołączył do tego palce, którymi pieścił mnie od środka. Stęknęłam, gdy przyspieszył. Jego urywany oddech mieszał się z moimi jękami. Nie przestawał, a ja czułam, jak wzbiera we mnie ciepło, kumulując się w zwieńczeniu ud. Czułam, że zaraz wypłynie ze mnie, a ja opadnę z sił, choć przecież tylko leżę. Nabrałam powietrza, oczekując przyplływającego spełnienia. Maciek to zauważył. Uniósł głowę, mierząc mnie wzrokiem. Oczy miał przymknięte, spojrzenie przepełnione żarem i... miłością? Przez to wszystko chyba źle interpretowałam. Mniejsza o to.

– O tak, krzycz – szepnął, po czym wrócił do tego, co przed chwilą.

Jakbym tylko czekała na jego pozwolenie, eksplodowałam. Czułam ciepło rozlewające się w moim wnętrzu, a chwilę później usłyszałam zadowolony pomruk.

Musiałam złapać oddech po tym, co się stało, ale on nie dał mi na to szansy. Wbił się we mnie naprężony do granic możliwości. Mój krzyk to już nie był krzyk, ale wołanie o litość, o to, by wreszcie zaczął się we mnie poruszać. Orgazm sprzed chwili nie przeszkadzał mi w odczuwaniu tego, co miało nadejść. Odczuwałam mocniej, a wszystkie moje mięśnie błagały o więcej, czułam przyjemny ból w każdej części mojego ciała.

– Tęskniłem – dyszał w moje usta, po czym powoli wycofał się, by z ogromną siłą wbić się we mnie.

Znów stęknęłam, a on wyczytał z moich oczu prośbę. Pokręcił głową, uśmiechając się szeroko i poruszając się we mnie na boki. To rozpychanie pozbawiło mnie trzeźwego myślenia, a on wykorzystał chwilę na to, by zarzucić mnie informacją, której nie byłam w stanie dokładnie zrozumieć.

– Kocham cię – powiedział, jakby to było tak naturalne jak to, że zaraz dosięgnie nas wspólne spełnienie.



Zassałam powietrze i choć nie wiedziałam dokładnie, co właśnie powiedział, chciałam odpowiedzieć mu tym samym, ale on wszedł mi w słowo, powtarzając się.

– Tak cholernie cię kocham.

Nie powiedział nic więcej, przywarł do mnie i poruszał się szybciej, całując moją szyję, usta, płatek ucha, aż nie potrafiłam rejestrować wszystkiego, co się dzieje. Gdy wiedziałam, że ostatnie pchnięcie dzieli nas od wspólnego orgazmu, wbiłam mu w plecy paznokcie. Zatrzymał się na moment i popatrzył mi w oczy. Biło od niego takie ciepło, że nie potrzeba było już więcej słów. Niemal niezauważalnie potaknęłam głową, a potem wcisnął się we mnie po raz ostatni, aż we mnie trysnął, rozlewając się po podbrzuszu. Czułam, jak wypełnia mnie w środku, zalepiając pustkę.



## Epilog

Bukowa Przystań nie była już pensjonatem. Teraz gościć tam mogli wyłącznie przyjaciele gospodarzy. Poza tym nie zmieniło się prawie nic. No, może drzewa podrosły i odrobinę dalej posłały swoje korzenie. Buków jak nie było, tak nie ma, przybyło za to zwierząt, które biegały po podwórzu przed domem, nadając mu charakter wiejskiej zagrody.

Gospodyni właśnie pojawiła się w drzwiach, niosąc w rękach tacę z dwoma talerzami. Dziś na obiad podała jagnięcinę, którą tak polubiła w ostatnim czasie. Rozstawiła poczęstunek i zawołała mężczyznę, który kończył właśnie budować trzeci w tym tygodniu domek dla psiaków. Zadbął nie tylko o przestronność i ocieplenie na nadchodzącą zimę, ale też o wygląd, by jego ukochana mogła każdego ranka cieszyć oczy po wyjściu na werandę.

Wbiwszy ostatni gwóźdź, opłukał ręce pod kranem przy komórcie z narzędziami i się odwrócił. Machała do niego, nawołując go. Myślał o tym, jakie ma szczęście. Nieważne już, jaką drogę przeszedł, był tu razem z miłością swojego życia. Pragnął się z nią zestarzeć. I choć nie sądził, że to możliwe, z każdą chwilą, z każdym spojrzeniem i wypowiedzianym przez nią słowem kochał ją jeszcze bardziej. Ich uczucia odżyły, wróciły do nich ze zdwojoną siłą, a oni przysięgli sobie już nigdy nie pozostawiać między sobą niedomówień.

– Wyglądają cudownie – rzuciła, wskazując na efekty jego pracy. – Zraniłeś się! – Zauważyła krew na jego dłoni i od razu podbiegła, by ocenić stan rany. – Przyniosę coś do przemycia i bandaż.

– Zaczekaj – poprosił mężczyzna, chwycił ją za dłoń i przysunął do swojego policzka. – Chcę na ciebie patrzeć, jesteś taka... moja – powiedział

z dumą, po czym dodał: – A ja oddaję się w twoje ręce, już nigdy nie dopuszczę do tego, by cokolwiek nas rozdzieliło.


Powinnam napisać, że jest tak, jakby tej rozłąki nie było. Ale czy bez niej ta miłość byłaby tak samo silna? Jedno jest pewne – to jedna z tych, których się nie zapomina.




## Podziękowania

Przede wszystkim chciałabym podziękować Wydawnictwu Najlepszeemu za to, że dało szansę debiutantce, oraz redaktor prowadzącej Marcie Burzyńskiej za znoszenie moich niepewności i miliona pytań na dobę.

Dziękuję też mojej redaktorce, pani Magdalenie Białek, za cenne wskazówki na rozwinięcie niektórych scen oraz za pracę nad tekstem i budującą opinię, pani Patrycji Nowak za wykonanie korekty oraz Agnieszce Zawadce za przepiękny projekt okładki!

Podziękowania należą się również mojej społeczności na Instagramie, która wciąż zagrzewa mnie do tworzenia! To dzięki Wam każdego dnia czytam, piszę i żyję w świecie książek!  Mam wśród was betaczytelników, którzy dzielnie przedzierają się przez moje teksty, wyłapując literówki i nieścisłości. Pragnę tu wyróżnić Paulę z [@ksiazkoweemocje](#), która cierpliwie czyta podsyłane przeze mnie fragmenty, odsyłając mi pomocne i wartościowe uwagi. Dziękuję!

Dziękuję Patronkom, które dzielają moją miłość do tej historii, za ich działania promocyjne oraz pomoc w pracy nad tekstem. Dziękuję Dagmarze z [@lilla katten books](#) oraz Sylwii z [@ksiazkowertyczna](#) za worek pełen uwag, które poprawiły jakość tekstu w ostatnim momencie!

Na koniec – choć chodzi o początek – dziękuję Martynie Sosińskiej z [@domowerecenzje](#) za upewnienie mnie co do tytułu. Gdy o nim myślałam, wydawał mi się zbyt prosty, ale gdy przeczytałam go w twojej recenzji, to – jak to ujęłaś – coś wskoczyło na miejsce, i tak już został. 

# Spis treści

Wspomnienie

Część pierwsza. Rok 2003

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Część druga. Rok 2023

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII

Rozdział XIX

Rozdział XX

Rozdział XXI

Epilog

Podziękowania